



# NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr — 12 stron

Warszawa, 27 stycznia 1952 r.

Nr 4 (96) Rok III

W NUMERZE M. IN.: Jerzy Putrament — Nowe widnokreśli; Roman Bratny — Droga była trudna; Wanda Grodzienka — Hanka Sawicka; Henryk Gaworski — Wyrok; Jan Kott — Świadomość i pasja; Wojciech Żukowski — Walczące pokolenie; Arnold Śluzki — Franciszkowi Fiedlerowi doktorowi honoris causa; Alfred Degal — Filozofia pani Warren; Stanisław Marczak — Oborski — Trudny początek; Leszek Herdegen — O czujność poety; Jerzy Bereda — Kawaler Złotej Gwiazdy.

## DROGA POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Z pism Przewodniczącego KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Bolesława Bieruta

### O tradycjach Polskiej Partii Robotniczej

...Od chwili powstania pierwszej socjalno-rewolucyjnej partii „Proletariat” poprzez SDKPiL, PPS-Lewicę, KPP i PPR aż do dzisiejszej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zmieniały się formy, zmieniały się nazwy partii. Jednakże w treści swej zagadnienie sprowadzało się do problemu partii wyrażającej jedyną ideologię proletariatu. Bowiem ideologia proletariatu jest tylko jedna i jedyna — jest to ideologia naukowego socjalizmu, jest to marksizm - leninizm.

...SDKPiL była rewolucyjną partią robotniczą, która prowadziła klasę robotniczą do walki o obalenie kapitalizmu, o socjalizm. Była partią proletariackiego internacjonalizmu, zwalczała bezlitośnie przejawy nacjonalizmu, wychowywała masy robotnicze Polski w duchu najciślejszego sojuszu z ruchem rewolucyjnym rosyjskim, najbliższym towarzyszem walki polskiego ruchu. Była partią stojącą w zasadzie na gruncie rewolucyjnego marksizmu, choć nie uchroniła się od szeregu błędów ideologicznych. Stała na czele wielkich bitew klasowych, w okresie zaś rewolucji 1905 r. przewodziła masom pracującym Polski jako ich wódz polityczny.

...KPP była jedyną partią, która stała na gruncie marksizmu-leninizmu, jedyną partią, która walczyła o władzę dla klasy ro-

botniczej, o prawdziwą niepodległość polskiego narodu.

...KPP była partią, która reprezentowała najgłębiej pojętą jedność, jedność rewolucyjnej klasy robotniczej, jedność wyrażającą się w czołowej roli, jaką KPP odegrała w największych walkach klasowych tego okresu, jedność, wyrażającą się w czołowej roli, jaką aktyw KPP odegrał w okresie zmobilizowania najszerszych mas narodu do walki z faszysmem, do walki o pokój, o niepodległość i suwerenność, do walki z zagrażającą agresją hitlerowską.

...Komuniści polscy wysunęli się na czoło walk z niebezpieczeństwem najazdu hitlerowskiego i z samym najazdem w tragicznym roku 1939. Przygotowywali klasę robotniczą polską do zrozumienia i docenienia przodującej roli ZSRR w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie. Nie ustawali w walce o rzeczywistnienie jedności klasy robotniczej.

...KPP przygotowała nasz decydujący bój o władzę, o niepodległość, o socjalizm... przyswajając sobie wielki organizacyjny i ideologiczny dorobek KPP, a odrzucając jej błędy i przegięcia, PPR była w stanie w nowych warunkach historycznych stanąć na czele walki o społeczne i narodowe wyzwolenie polskich mas pracujących.

(Z referatu na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

KRN, powstałej w czasie okupacji w podziemiu oraz program sformułowany w Manifestie PKWN, jako jawnego już organu władzy demokracji ludowej — jest programem sojuszu robotniczo-chłopskiego, programem szerokiego frontu demokratycznego mas pracujących miast i wsi z klasą robotniczą na czele.

(Z referatu na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

...W okresie walki o władzę polityczną pod swoistą formą KRN i terenowych rad narodowych mieliśmy szczególnie po-

myślne współdziałanie sił wewnętrznych polskiego ludu pracującego miast i wsi z siłami rewolucyjnymi państwa radzieckiego, które rozwinęły się w potęgę zbrojną na gruncie ustroju socjalistycznego, tzn. ustroju wyrosłego z dyktatury proletariatu. Właśnie dzięki temu współdziałaniu międzynarodowych sił rewolucyjnych mogła wyrosnąć ta szczególna forma władzy politycznej, którą określiliśmy mianem demokracji ludowej w Polsce i w innych krajach.

(Z referatu na Plenum Sierpniowym KC PPR).

...Krajowa Rada Narodowa skupiła dookoła swego programu nie tylko najlepsze i najofiarniejsze szeregi bojowe, ale również potężne siły ludu polskiego, który dostrzegł w niej swego rzeczywistego przewodnika i wodza... Nieocenioną, wiekopomną zasługą Krajowej Rady Narodowej jest, że zdołała zjednoczyć naród w najkrytyczniejszej chwili jego bytu, ożywić go zapalem boju, wytknąć mu bohaterską drogę marszu przez walkę do wolności i odrodzenia.

(Z orędzia w I rocznicę powstania KRN).

...Zwycięstwo ZSRR w minionej wojnie stało się najistotniejszym czynnikiem dla całego biegu dalszych dziejów ludzkości, było największym zwycięstwem socjalizmu w starciu z imperializmem, z jego najbardziej agresywnym w ówczesnej sytuacji oddziaływaniem — hitleryzmem.

...Bez rozgromienia imperialistyczno-hitlerowskiego najeźdźcy rezultacie zwycięstwa ZSRR w wojnie światowej byłoby nie-

(Dokończenie na str. 2-ej)



Marcell Nowotko



Paweł Finder



Małgorzata Fornalska

### PPR na czele narodu w okresie okupacji hitlerowskiej

...powstała w styczniu 1942 roku Polska Partia Robotnicza... program swój oparła na podstawach marksizmu-leninizmu. PPR stanęła na czele walki narodowo-wyzwoleńczej polskich mas ludowych przeciw niemieckiemu najazdowi.

...Narodowe i społeczne wyzwolenie Polski spod jarzma faszystowskiego wiązała PPR z wiarą w zwycięstwo państwa socjalistycznego — ZSRR w wojnie z niemieckim faszysmem. PPR stała się czołowym, zorganizowanym, bojowym oddziałem klasy robotniczej, przodującą siłą narodu w najcięższym okresie jego historii.

...Zainicjowana i kierowana przez PPR walka zbrojna z okupantem, w której padły tysiące najofiarniejszych członków partii, znajduje coraz żywszy odźwięk w polskich masach ludowych. Wbrew wścieklej nagonce, którą delegatura rządu emigracyjnego rozpętała przeciwko PPR i Gwardii Ludowej, wbrew mordom skrytobójczym i denuncjacji, wbrew wysiłkom wywołania wojny domowej — rósł autorytet PPR, rosło przekonanie o słuszności jego linii politycznej w masach ludowych.

...Już w maju 1942 r. wyruszył z Warszawy w lasy tomaszowski pierwszy Oddział Gwardii Ludowej. W ślad za nim ruszyły dalsze oddziały. Te pierwsze kadry bojowe Gwardii Ludowej, składające się przeważnie z członków PPR, stworzyły podstawy ruchu partyzanckiego w Polsce.

...Kierownicza rola PPR określała charakter walki z okupantem. Równoległe z walką przeciw okupantowi toczyła się ostra walka klasowa pomiędzy masami pracującymi miast i wsi a wolennikami odrodzenia Polski

przedwrześniowej, Polski obszar-niczno-kapitalistycznej.

...W tym samym czasie gdy PPR i Gwardia Ludowa toczyły zacięte walki z okupantem — uchodźstwo polskie w Związku Radzieckim rozpoczęło w roku 1943 mobilizację sił dla okazania pomocy walczącemu krajowi, dla powiązania wysiłków wychodźstwa polskiego ze zmaganiem sił ludowych i demokratycznych w kraju. ...Tak powstał Związek Patriotów Polskich.

(Z referatu na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

...Podstawą frontu narodowego w okresie okupacji była walka z najeźdźcą, w której mogli iść wspólnie w jednym szeregu robotnicy, chłopci, inteligencja, drobnomieszczanstwo. Oczywiście górna warstwa kapitalistów i obszar-niczni, oligarchia finansowa nie mogła tu wchodzić w grę, były bowiem sprzęgnięte szeregiem więzi i interesów z okupantem. Nigdy nie stawialiśmy hasła frontu narodowego inaczej, jak w sposób, który wiąże, łączy, jednoczy w walce masy proletariackie i nieproletariackie, robotników, chłopów, inteligencję, drobnomieszczanstwo z wyjątkiem wielkich kapitalistów, przeciwko nim i okupantowi.

(Z referatu na III Plenum KC PPR).

...Historyczną zasługą PPR-u jako partii marksistowskiej było to, że w walce o wyzwolenie narodowe wysunęła program szerokiego frontu ludowego, że stanęła na czele tego frontu i znalazła dla jego realizacji właściwe formy organizacyjne. ...Formą organizacyjną tego frontu w bezpośredniej walce o demokrację ludową było powołanie Krajowej Rady Narodowej. Program — społeczno - polityczny

### PAWEŁ HOFFMAN

## Z WIARY W LUD

Dziele Polskiej Partii Robotniczej, utworzonej przez komunistów przed dziesięcioma laty, to jeden z najbardziej bohaterskich okresów w historii polskiego ruchu komunistycznego, pełna chwały karta w dziejach narodu. W straszliwą noc okupacji, gdy hitlerowski faszysm stał u szczytu potęgi i wielu młodszych, nie mówiąc o zdradach, wydawało się, że oto nastąpi zapowiedziane przez Hitlera tysiącletnie panowanie Trzeciej Rzeszy w sfaszyszowanej „Nowej Europie” — komuniści polscy wnieśli sztandar zbrojnej walki z najazdem. Powiedzieli klasie robotniczej, powiedzieli narodowi, że walkę tę może poprowadzić tylko zorganizowana siła; wielki narodowy front walki o wyzwolenie, którego organizacyjnym i kierowniczym trzonem może być tylko rewolucyjny proletariatu. Bo taka właśnie jest pozycja i rola proletariatu w XX wieku, że tylko pod jego przewodem, pod naczelnym dowództwem jego robotniczej partii narody mogą iść ku wielkim i trudnym celom, których rzeczywistnienie wymaga entuzjazmu i ofiarności, ale też naukowo jasnego widzenia dróg, maksymalnie świadomego rozważania sytuacji bojowej i zastosowania skutecznych środków walki, to znaczy — marksistowsko - leninowskiej strategii i taktyki.

Takim celem, który dziesięć lat temu stał przed polską klasą robotniczą, przed narodem polskim — było wyzwolenie kraju z hitlerowskiego jarzma. Walka o narodowe wyzwolenie Polski, o jej niepodległość, wiązała się nierozdzielnie z wielką wojną narodów, które pod przewodem ZSRR przeciwstawili się zbrojnemu samemu wrogowi zagrażającemu ich istnieniu. Wzywając naród do walki, mobilizując jego bojowe siły, Pol-

ska Partia Robotnicza wskazywała masom, że zbrojna walka z najazdem — a tylko zbrojna walka mogła przynieść wolność — będzie zwycięska, jeżeli Polska zdecydowanie i konsekwentnie stanie w tej wojnie w obozie antyfaszystowskim, jeżeli sprzymierzy się z jego czołową siłą, Związkiem Radzieckim, jeżeli zawrze sojusz z postępowymi siłami wszystkich narodów walczących w tej samej wojnie o swoją wolność, o swoje istnienie.

W tym kierunku działali polscy komuniści w kraju — w tym samym duchu działali na emigracji, na wschodzie i na zachodzie, tworząc w ZSRR wyzwoleniczy Związek Patriotów Polskich i regularną polską armię, biorąc we Francji masowy, czynny udział w patriotycznym antyfaszystowskim ruchu oporu kierowanym przez bohaterską „partię rozstrzeliwanych”.

„Partia rozstrzeliwanych” — tę chlubną nazwę nadał Francuzi swojej komunistycznej partii, która przewodziła im w walce z okupacją. Z tą samą hitlerowską okupacją, którą bestialskie okrucieństwo znęcało się nad zdradzoną przez reakcyjne klasy i ich rządy, podbiła i torturowała Polską. Polska Partia Robotnicza — nasza „partia rozstrzeliwanych”, partia krwawo eksterminowana, ale nie kapitulująca, ale walcząca o narodu — miała za sobą wszystko, co było wtedy w Polsce mężne i uczciwe, co w mniurach, pozornie bezradnych miesiącach i latach okupacji nie straciło patriotycznej wiary w naród ani w ostateczne zwycięstwo wolności nad faszysmem.

Dlatego organizowany wówczas i kierowany przez PPR polski front narodowy był frontem wszystkich sił antyfaszystowskich i patriotycznych.

Dlatego przeciwko frontowi narodowemu, przeciw Polskiej Partii Robotniczej stanęła wówczas wszystkie, co bało się ludu, co nie chciało demokracji i z przerażeniem myślało o tym, że w wojnie tej może przegrać faszysm, którego szturmówką był wtedy hitlerowski imperializm, a zwyciężyć może oboz postępu i wolności, któremu przewodził Związek Radziecki. „Teoria dwóch wrogów” — nie od dziś wiemy o tym, choć wiemy coraz lepiej i coraz konkretniej — wprowadzała się (nie tylko w codziennej, doraźnej, zbrodniczej i prowokatorskiej praktyce) do tego, że jednym w oczach polskiej reakcji wrogiem w kraju jest nie okupant, nie Gestapo, tylko PPR i organizowany przez nią zbrojny ruch patriotycznego oporu. Ze w skali międzynarodowej wrogiem w oczach polskiej reakcji, w oczach tych, którzy zdradziecko oddali Polskę w jarzmo niemieckiego imperializmu, w gruncie rzeczy nie jest ten imperializm, bliski im klasowo i ideologicznie, bo faszystowski i „antykominternowski” — ale wrogiem jest socjalistyczny Kraj Rad.

I gdy krajowa delegatura londyńskiego „rządu” złożonego z winowajców klęski wrześniowej, utrzymanków angielskiego kapitału i posłusznych agentów angielskiego wywiadu, rzuciła przeciw pępowi i apelowi do zbrojnej walki hasło „stania z bronią u nogi” — było to hasło jednostronne. Znaczyło tylko: nie prowadzić zbrojnej walki z okupantem! Bo jednocześnie — w głębokiej tajemnicy przed społeczeństwem i nawet przed własnymi dółowymi szeregami oklamywanymi przez reakcyjną propagandę — prowadzono, przy użyciu najhaniebniejszych środków oszczerstwa i prowokacji, denuncjacji do Gestapo i skrytobójczego mord, czynną, drobnoz-

wo przemysłową i organizowaną walkę z Polską Partią Robotniczą i Związkiem Walki Młodych, z działaczami frontu narodowego, z żołnierzami i całymi oddziałami Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, z patriotyczną awangardą narodu. Polska reakcja — dyrgowana i kontrolowana przez angielskich imperialistów — w porozumieniu z Gestapo i wspólnie z jej siepaczkami zwalczała patriotyczny ruch oporu, stawiając sobie za cel fizyczną eksterminację tych, którzy prowadzili walkę z najazdem.

Dziś wiemy już na pewno, że powierzchowny, formalny pogląd na d w a podziemia istniejące w okupowanej Polsce — podziemie londyńskie - akowskie z „delegaturą” na czele, i podziemie lewicowe, kierowane przez PPR — wymaga dość zasadniczej rewizji. Bo nie formalne akcesoria konspiracyjne decydują o tym, kto był istotnie podziemiem w stosunku do okupanta, a kto był podziemiem tylko wobec narodu, wobec mas. Jeżeli spojrzeć na okres okupacji według rzeczywistych a nie formalnych tylko kryteriów, według c z y n ó w z każdego obozu, wypadnie stwierdzić: kierownictwo londyńskie - akowskie „podziemia”, jak świadczy ujawnione już fakty, konspirowało przed n a r o d e m zarówno swoje cele polityczne jak swoje metody. Przed o k u p a n t e m, przed Gestapo, nie tylko się nie konspirowało, bo i nie miało po co, ale czynnie, na zasadach „wzajemnej pomocy” z nim współdziałało w mordowaniu patriotów, w unicestwianiu przez denuncjacje lub mord bojowników podziemia lewicowego; robiło to samo co NSZ; robiło z wiedzą i aprobata swych angielskich zwierzchników z rządu Churchill - Attlee i z Intelligence Service. Takie było to ich „podziemie” — usłudze rozkonspirowane

przed Gestapo, wstydliwie zakapturzone przed narodem.

Podziemie lewicowe organizowane przez PPR nie konspirowało przed narodem ani swych celów i swej platformy politycznej, ani swych metod walki, które otwarcie zalecało masom, dążąc do oparcia frontu narodowego właśnie na jak najszerszej politycznie i organizacyjnie bazie masowej.

Front narodu polskiego — utworzony i kierowany przez komunistów, przez PPR — nie był, bo nie musiał być, politycznym podziemiem wobec narodu, skoro był kierowniczym organem jego walki o wolność. Musiał być i był — jak każdy nielegalny ruch rewolucyjny — podziemiem wobec wroga, w tym wypadku okupacyjnego, aparatu politycznego. Nie wiedział (czy może za mało wiedział wtedy), że musi być jak najściślej zakonspirowanym podziemiem także wobec cywilnego i wojskowego — a po prostu policyjnego — aparatu „delegatury”, wobec tych, którzy za wszelką cenę, nie cofając się przed żadnym najohydniejszym środkiem, usiłowali do spółki z Gestapo unicestwić PPR i kierowany przez nią podziemny ruch patriotyczny. Walka o wyzwolenie narodu Polski miała oczywiście podłoże klasowe. Była jednym z etapów walki klas. Przeciw narodowi, który pod wodzą proletariatu i jego partii zmagał się z najazdem, stanem ciche, utrzymywane przed narodem w tajemnicy, zbrodnicze porozumienie między policyjnym aparatem okupanta a polityczno-wojskowym, prowokatorskim aparatem „londyńskiego” pseudopodziemia reprezentującego tendencje najbardziej reakcyjnego odłamu polckich klas posiadających.

Selki najlepszych poległy w walce. Czy dowiemy się kiedyś w pełni, ilu zginęło tak jak wszędzie i zawsze ginęli bojownicy wolności w walce z najeźdźcą, a ilu padło ofiarą zdrady i prowokacji zastosowanej przez ludzi Sęsnkowskiego, Mikołajczyka i Zaremby w walce z PPR, z KRN, z demokratycznym ruchem oporu?

Niewątpliwie, dowiemy się jeszcze o niejednej ohydzie, o niejednej zbrodni, o niejednym zbrodniczym zbrodniarstwie, o niejednym zbrodniarstwie popełnionym przez tych, którzy swą polityką doprowadzili do klęski wrześniowej, i w czasach okupacji, kontynuując te same politykę na „wyższym” poziomie, stali się pomocnikami Gestapo.

Ale niezależnie od tego, ile jeszcze zbrodni tego obozu wyjdzie na światło dzienne — wyrok historii już zapadł. Zawiera się on przede wszystkim w fakcie, że klęska wojenna i polityczna hitleryzmu, zadana mu przez socjalistyczny Kraj Rad, stała się klęską polskiej reakcji, polskiego kapitalizmu. Wyrokiem tym historia przyznała polityczną i moralną rację Polskiej Partii Robotniczej, komunistom polskim. I c h walce uwieńczyła pełnym sukcesem. Potwierdziła i c h prawdę, że wyzwolenie narodu Polski i wyzwolenie społeczne jej ludu to jedna i ta sama sprawa, której wrogiem jest polski i międzynarodowy kapitał, a czolowym bojownikiem rewolucyjny proletariatu. O tę sprawę i o tę prawdę walczyli podczas wojny, za nią oddali życie bohaterowie PPR, ZWM i Gwardii Ludowej, alowcy, żołnierze I i II Armii, polscy bojownicy francuskiego ruchu oporu.

O tę sprawę i o tę prawdę walczyła PPR od pierwszej chwili wyzwolenia, ją przekłamowała w Manifestie Lipcowym jako program budowy nowej, ludowej Polski. Wyzwolenie narodu, wypędzenie najeźdźcy przez żołnierza radzieckiego i polskiego, utworzenie w naszym kraju drogi rewolucji, której mózgiem i ciałem stała się PPR. Utworzenie demokratycznej władzy ludowej, przekazanie całej ziemi chłopom, nacjonalizacja przemysłu — te pierwsze, decydujące i nieodwracalne akty naszej rewolucji były dziełem PPR, która swoje siły, swój twórczy entuzjazm, bezgraniczną ofiarności swych ludzi w trudnych latach powojennych czerpała z ideologii marksizmu-leninizmu, z bohaterstwa tradycji naszego ruchu komunistycznego, z nierozzerwalnego związku z ludem polskim, z wielkiego przykładu walki i pracy bolszewików.

I znów tysiące najlepszych padły w tej walce. Padły z tej samej ręki, która podczas okupacji — w hitlerowskiej służbie — mordowała peperowców i zetwumowców. Imperializm niemiecki przegrał wojnę, ale międzynarodowy kapitał nie dał za wygraną. Uzbrajając faszystowskie bandy WIN, NSZ i UPA, odkomenderowując do Polski Mikołajczyka, judząc przeciw naszemu krajowi neohitlerowskie i po prostu hitlerowskie żywioły odwetowe w Niemczech, anglosascy imperialiści wytyczyli wszystkie siły, żeby udamnić wielkie rewolucyjne dzieło PPR. Kulą i dolarem, radiowym oszczerstwem i szepetaną propagandą kłamstwa, sabotażem i szpiegowską dywersją w przemyśle i w wojsku, stawką na nacjonalizm i klerikalizm, na socjaldemokratyzm i gomulkowszczyznę, próbował wróg od pierwszej chwili sparaliżować i wykołować naszą rewolucję, uniemożliwić jej, a przynajmniej utrudnić, przejście do zadań budownictwa socjalistycznego.

Ciążąc tej trudnej walce dźwignęła PPR. Dźwignęła, bo naród widział w niej czołową siłę nowej Pol-

ski. Bo potrafiła wyzwolić w masach ludowych, zorganizować i uruchomić niewyczerpane, potężne siły twórcze, pod przewodem proletariatu. Ogromny autorytet PPR w masach robotniczych i chłopskich, jej wielka siła atrakcyjna, która tak licznie pociągnęła pod jej sztandary — albo wciągnęła do jej szeregów — awangardę młodzieży, najlepszy zastęp inteligencji technicznej i twórczej, stał się może najwymowniejszą i najbardziej druzgocącą odpowiedzią dla wrogów — za granicą i w kraju. Zadecydował o ich klęsce. Przdając innym stroniactwom demokratycznym, mobilizując je do wielkich zadań, PPR stała się kierowniczą siłą demokratycznego frontu narodowego, który szybko wyprowadził Polskę z powojennego, pookupacyjnego stanu, budując nowe, silne państwo, w nowych granicach obejmujących całość odwiecznego polskiego narodowego terytorium.

W rewolucyjnym procesie kierowanej przez PPR odbudowy i przebudowy życia polskiego, w imponującym dziele zagospodarowania odzyskanych Ziemi Zachodnich i w pracy nad wykonaniem planu 3-letniego, naród polski jak nigdy jeszcze przedtem miał możliwość ujawnienia i wykorzystania swych uzdolnień i talentów, pokazania że jest narodem znakomitych organizatorów i kierowników gospodarki, uczonych, inżynierów i techników, wysoko wykwalifikowanych robotników-racjonalizatorów i wynalazców we wszystkich dziedzinach produkcji, narodem światłych rolników przełamujących odwieczny konserwatywny tryb życia wiejskiego.

Nasze talenty literackie i artystyczne, powołane przez PPR do wielkiej służby społecznej, znalazły w nowej Polsce jak nigdy przedtem wszechstronne możliwości realizowania swych zadań twórczych w wielkiej misji wychowania narodu. Literatura i sztuka, natchniona przez PPR szlachetnym poczuciem odpowiedzialności za teraźniejszość i za socjalistyczną przyszłość Polski, jest dziś w sytuacji, w której może ukazywać społeczeństwu i budzić w nim patos rewolucyjnej przemiany, jaką przechodzi nasz kraj w drodze do socjalizmu. Marzenia wielkich twórców naszej przeszłości stają się rzeczywistością, i dzięki temu lepiej, pełniej widzimy ich wielkość, bo urzeczywistniając to, o co oni swymi dziełami walczyli, budujemy taką Polskę, jaką oni chcieli widzieć. Są nam bliscy, bo wyrosliśmy z tego samego co oni nurtu historii narodowej, z tego samego, z którego wyrósł polski ruch komunistyczny, z którego wyrosła PPR, i w tym, czym naszą literaturę i sztukę natchnęła PPR, w tym, że wezwala naszych twórców, by poszli drogą swoich wielkich poprzedników i za ich przykładem dawali wyraz dążeniom naszego czasu, by jak tamci towarzyszyli i służyli narodowi w jego walce o nowe, lepsze życie, widzieliśmy, że nasza nowa twórczość literacka i artystyczna stanie się godną naszej rewolucyjnej epoki.

Jesteśmy dumni, że w naszym dwudziestym wieku, który jest wiekiem zwycięstwa socjalizmu w skali światowej, Polska jedna z pierwszych wkroczyła na drogę rewolucji, jedna z pierwszych skorzystała z przykładu wielkiego Października. Jesteśmy dumni, że razem z narodami ZSRR i krajów demokracji ludowej, razem z wielkim narodem chińskim kroczymy dziś w awangardzie ludkości. Ze za nami pójdą inni.

I trzeba, żebyśmy pamiętali, że to zaszczytne miejsce w gronie narodów przodujących ludzkości zawdzięczamy tym, którzy dziesięć lat temu, w chwili gdy faszystowski terror rozrył się w podbitę Europie i szalał w naszym kraju, powołał do życia Polską Partię Robotniczą. Tym, którzy zginęli w walce, i tym, którzy dziś kierują walką i pracą narodu. Zawdzięczamy to peperowskiej, prawdziwie komunistycznej wierze w klasę robotniczą, w lud, w jego moc, entuzjazm i ofiarności, w jego świadomość i niezłomność, w jego talenty i uzdolnienia twórcze.

Dzięki tej wierze Polska Partia Robotnicza mogła poprowadzić naród do zwycięskiej walki z hitlerowskim najazdem. Dzięki tej wierze mogła po zwycięstwie porwać masę do wielkiej pracy nad budową nowego państwa. Mogła — wycinając kontrewolucyjną narośl gomulkowszczyzny i odcinając od zorganizowanego ruchu robotniczego główne ośrodki socjaldemokratycznej dywersji — dokonać zjednoczenia tego ruchu na gruncie marksizmu-leninizmu, oprzeć strukturę nowej, Zjednoczonej Partii na bolszewickich zasadach centralizmu demokratycznego. Tylko dzięki temu, dzięki zwycięstwu peperowskiej koncepcji zjednoczeniowej w szerokiej masach robotniczych, także peperowskich, Zjednoczona Partia mogła się stać i staje się coraz bardziej partią nowego typu, co — jak uczy radzieckie doświadczenie — jest pierwszym i nieodzownym warunkiem powodzenia rewolucji. Jeżeli dziś wokół klasy robotniczej i jej Zjednoczonej Partii skupia się wielki narodowy front walki o pokój i Plan 6-letni, front obrony i utrwalenia niepodległości, stało się to możliwe właśnie dzięki temu i tylko dzięki temu, że nasza PZPR w zmieniających się ciągle warunkach wewnętrznych i międzynarodowych idzie drogą wytyknią przez PPR, zapisując po niej następną chlubną kartę w dziejach polskiego ruchu komunistycznego, w dziejach narodu polskiego.

Paweł Hoffman



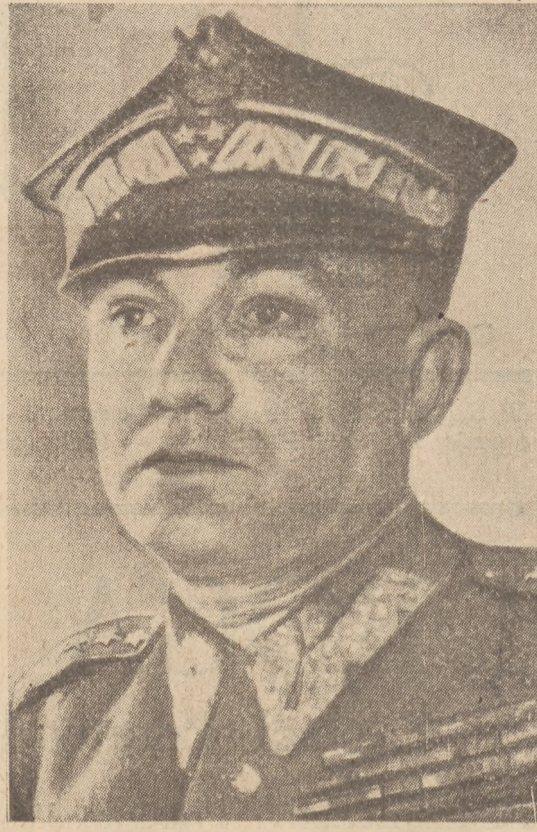
Alfred Lampe

# O co walczymy?

DEKLARACJA PROGRAMOWA  
POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

WYDAWNICTWO KOMITETU CENTRALNEGO  
POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ  
LISTOPAD 1943 R.

Deklaracja programowa PPR  
(okładka pierwszego wydania z listopada 1943)



Karol Świerczewski

## DROGA POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

(Dokończenie ze str. 1)

osiągalne zarówno wyzwolenie narodowe Polski oraz innych narodów pobitych przez hitleryzm, jak byliby nieosiągalne zdobycie władzy przez proletariatu polski z chwilą wyzwolenia kraju. Państwo demokracji ludowej jest zatem bezpośrednim wynikiem historycznego zwycięstwa państwa socjalistycznego w drugiej wojnie światowej nad hitlerowskim najeźdźcą.

Historyczną zasługą PPR jest to, że oceniając prawidłowo sytuację międzynarodową w okresie drugiej wojny światowej, potrafiła powiązać zagadnienie wyzwolenia narodowego Polski ze zwycięstwem państwa socjalistycznego oraz że potrafiła walczyć o władzę proletariatu powiązać z walką o wyzwolenie narodowe.

### PPR w walce o umocnienie władzy ludowej

„Polska Partia Robotnicza, która wraz z wyzwoleniem kraju wyszła z podziemia, była inicjatorką i główną siłą przewodnią dokonujących się zasadniczych rewolucyjnych przeobrażeń w naszym kraju, organizatorem szerokiego frontu demokratycznego, zapoczątkowanego przez KRN. W pierwszym okresie po wyzwoleniu PPR skupiała wszystkie swe wysiłki dla zbudowania nowego aparatu władzy. Członkowie PPR tworzyli pierwsze kadry aparatu Bezpieczeństwa Publicznego, Ludowego Wojska Polskiego, nowej administracji państwowej i samorządowej. Opierając się na jednolitym froncie z PPS, która rozbudowywała swą organizację, PPR zagwarantowała przodowniczą rolę klasie robotniczej w narodzie i określiła kierunek rozwoju Polski Ludowej. Podstawą rozwoju była reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, likwidująca bazę materialną wielkiego kapitału i obszarnictwa.

„Kiedy w Poczdamie, dzięki zdecydowanemu stanowisku ZSRR, zostały ustalone granice Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku, przed Polską Ludową stanęło zagadnienie jak najszybszego faktycznego włączenia Ziemi Odzyskanych do Macierzy i przesiedlenia milionów Polaków z kraju i zagranicy. Dzięki ofiarnej pracy organizacji partyjnych przeprowadzona została niespotykana w historii, gigantyczna praca przesiedleńcza.

Wielkie te zadania dokonane zostały w ostrej walce klasowej z reakcją, z elementami obszarniczo-kapitalistycznymi. Terror, sabotaż, zbrojne podziemie miały na celu rozbięcie tworzącej się jeszcze, nie we wszystkich ogniwach okrzepłej władzy ludowej. Zwycięstwo ZSRR przekreślało możliwość otwartej interwencji imperialistów i paraliżowało wywołanie wojny domowej przez polską reakcję. PPR, kierując się marksistowsko-leninowską ideologią, potrafiła właściwie wytyczyć zadania, mobilizować siły dla ich realizacji, usuwać przeszkody i łamać opór wroga klasowego.

„Dzięki pomocy i poparciu Związku Radzieckiego i osobiście Generałissimo Stalina powstaje i Dywizja im. T. Kościuszki, która rozrasta się w Korpus, a następnie w I Armię Polską w ZSRR. Mimo trudności wojennych Związek Radziecki nie szczędzi oddziałom polskim pomocy w najlepszej broni, w zaopatrzeniu oraz w instruktorach. Tej prawdziwej przyjaźni i pomocy ZSRR zawdzięczamy, iż regularne jednostki odrodzonego Wojska Polskiego mogły walczyć zwycięsko na ziemiach polskich u boku bohaterów Armii Radzieckiej, że przeszły zwycięski szlak bojowy od Lenino do Berlina wnosząc swój wkład krwi i bohaterstwa w wyzwolenie kraju.

(Z referatu na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

W ogniu tej walki rosła i hartowała się partia. W ciągu 1945 roku PPR stała się partią masową. Jej szeregi liczyły na I Zjeździe 235 tys. członków. Wzrost ogromnie jej autorytet w masach pracujących, które w PPR widziały swego wodza, realizatora swoich dążeń, obrońcę swoich interesów, siłę torującą Polsce drogę do socjalizmu.

(Z referatu na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

„Czyż moglibyśmy uniknąć głodu i niezwykłych przeszkód w dostawach dla naszego przemysłu, rolnictwa, transportu w pierwszych latach powojennych — gdyby nie wspaniałomyślna, ofiarna życzliwość i natychmiastowa pomoc naszego wielkiego sąsiada.

W ciągu trzech lat oczekiwaliśmy daremnie na istotną dla naszej odbudowy pożyczkę ze strony najzamożniejszych sojuszników naszych z czasów wojny. Ale nigdy — nawet w najtrudniejszych dla ZSRR chwilach — nie doznaliśmy zawodu, gdy zwróciliśmy się doń o pomoc. W historii swych dawniejszych stosunków finansowo-gospodarczych z innymi państwami nigdy Polska nie spotykała się z warunkami pomocy tak obiektywnie korzystnymi, jak przyjaźni, jak to ma z reguły miejsce w dzisiejszych stosunkach z ZSRR.

Szczera pomoc wzajemna przyjaciół w potrzebie — oto ta nowa podstawa stosunków międzynarodowych, której początek dała bohaterska walka Armii Radzieckiej, niosąca wyzwolenie ujażdżonym przez hitleryzm narodom słowiańskim i w tej liczbie narodowi polskiemu.

(Z artykułu „W trzecią rocznicę zawarcia polsko-radzieckiego układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy”).

„W wielkich bitwach klasowych zacieśnił się jednolity front PPR i PPS. Dla obydwu partii robotniczych wybory stały się generalnym egzaminem sił idei jednolitego frontu.

kraju polskiej na wsi na chłopie polskim. Próby Mikołajczyka sprężgnięcia chłopu polskiego z rozbitymi klasami wielkich kapitalistów i obszarników oraz z nowymi, wyrosłymi na spekulacji, warstwami kapitalistycznymi nie udały się. W walce między klasą robotniczą a resztkami klas kapitalistycznych o sojuszników w klasach pośrednich — zwycięstwo odniosła klasa robotnicza.

### O zjednoczenie ruchu robotniczego

Na systemie myślowym Gomulki zaciążyła nieprzezwyciężona zaściankowość, narodowa ograniczoność, która zwięza widnokrąg polityczny, nie pozwala dostrzec ściślego związku w obecnej epoce między dążeniami narodowymi a międzynarodowością i prowadzi do fałszywych i bardzo szkodliwych w praktyce wniosków politycznych.

Stąd odrywanie w ocenie przeszłości polskiego ruchu robotniczego sprawy niepodległości od walki klasowej proletariatu, stąd niesłuszne rozumienie istoty demokracji ludowej, zachodzących w niej przeobrażeń i spelzanie na pozycje jakiegos swoistego „złotego środka” między demokracją liberalno-burżuazyjną a demokracją socjalistyczną.

Stąd... skłonność do pomijania lub nieuwypuklania prawdy, że polska droga do socjalizmu mimo pewnych cech swoistych nie jest czymś jakościowo różnym, lecz odmianą ogólnej drogi rozwoju do socjalizmu, odmianą, która zaistniała właśnie dzięki uprzedniemu zwycięstwu socjalizmu w ZSRR, odmianą opartą na doświadczeniach budownictwa socjalistycznego w ZSRR z uwzględnieniem możliwości nowego okresu historycznego i specyficznych warunków rozwoju historycznego Polski.

Stąd niezrozumienie istoty stosunków łączących kraje demokracji ludowej z krajem zwycięskiego socjalizmu i najgłębszej solidarności ich interesów, stosunków zgola innych od tych, które łączą kraje demokracji ludowej z krajami kapitalistycznymi.

(Z przemówienia na zebraniu aktywno Warszawskiej Organizacji PPR).

„Plenum sierpniowe... rozgromiło odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne w PPR, stworzyło zdrowe przesłanki, dla zjednoczenia ruchu robotniczego przez zamaskowanie i rozbięcie socjaldemokratyzmu. Plenum sierpniowe uchroniło ruch robotniczy w Polsce od zejścia na manowce, od katastrofy. Dziś widzimy to jeszcze ostrzej... dlatego, że jesteśmy dziś wzbogaceni doświadczeniem, które nagromadziliśmy w tym okresie wspólnie z innymi krajami demokracji ludowej.

„Doświadczenie to wykazało, że agencje imperialistyczne zerują na wszelkich wahanach i ideologicznych odchyleniach w partiach robotniczych.

Doświadczenie to wykazało, że odchylenie ideologiczne towarzyszy ślepotą polityczną, wyrażająca nieobliczalną szkodę ruchowi robotniczemu.

„Zwycięstwo bloku demokratycznego i stabilizacja polityczna umożliwiły szerszy rozmach odbudowy gospodarczej. Już I Zjazd PPR wysunął główne założenia programu odbudowy gospodarczej — trzyletniego planu. Rok 1947 był pierwszym rokiem pomyslniejszej realizacji planu trzyletniego, który został wykonywany w 103,4%.

(Z referatu na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

Doświadczenie to wykazało, że odchylenie ideologiczne nieprzezwyciężone zawczasu i do końca stwarza dogodną glebę dla działalności wrogiej agencji, że prowadzi do zwyrodnienia ideologicznego i splatania się z agenturą.

(Z referatu na III Plenum KC PZPR).

„Zjednoczenie politycznej klasy robotniczej daje partii możliwość przejścia do nowego, wyższego etapu rozwojowego w oparciu o jasne podstawy ideologiczne. Celem tego etapu jest rozbudowa fundamentów gospodarki socjalistycznej. Osiągnięcie tego celu pozwoli znacznie podnieść ogólny poziom dobrobytu materialnego i rozwoju kulturalnego najszerzych mas ludowych. Pozwoli wzmocnić potężnie siły twórcze naszego kraju, czyniąc z Polski państwo przemysłowe i przodujące w stosunku do innych krajów dziś znacznie bogatszych.

(Z przemówienia podsumowującego wyniki dyskusji ideologicznej na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

„Kongres stworzył jedną wielką półtoramilionową partię klasy robotniczej i wskazał jej jasny cel działania. Uzbroił on partię w niezawodny oręż, wypróbowany w ciągu stu lat walki proletariatu polskiego i międzynarodowego program, oparty na teorii naukowej marksizmu-leninizmu.

PZPR wychodzi z tego kongresu jako wielka i niezwyciężona siła, jako wódz, który poprowadzi masy pracujące Polski do coraz lepszych warunków życia, do budowy fundamentów socjalizmu.

Bądźmy razem budować Polskę, która uwielokrotni swoje siły, twórcze, Polskę, która zapewni dobrobyt i kulturę ludowi pracującemu, Polskę sprawiedliwości społecznej.

Uchwalone przez Kongres wytyczne wielkiego planu uprzemysłowienia Polski — to budowa w ciągu sześciu lat 350 nowych wielkich fabryk, to zaopatrzenie starych fabryk w najnowsze maszyny i urządzenia, to unowocześnienie transportu, to podniesienie rolnictwa, to jeszcze większy rozmach w odbudowie Warszawy, to trzykrotne zwiększenie produkcji przemysłu w porównaniu ze stanem przedwojennym, to dwukrotne powiększenie stopy życiowej robotników, to przekształcenie Polski w kraj dobrobytu i kultury. W ten sposób zbudujemy w Polsce fundamenty socjalizmu, o którym marzył całe pokolenie robotników.

(Z przemówienia na zakończenie Kongresu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

JERZY PUTRAMENT

# NOWE WIDNOKRĘGI

Pierwszym piśmie, które skupiło polskich pisarzy rewolucyjnych po klęsce wrześniowej, były „Nowe Widnokreśli”.

Idea pisma powstała we Lwowie, w 1940 r. W tym czasie we Lwowie znalazła się najlicniejsza grupa polskich działaczy politycznych i literatów. Dzięki pieczołowitej opiece władz radzieckich powstał tam Związek Literatów, grupujący pisarzy polskich, ukraińskich i żydowskich. Kierował związkiem młody pisarz ukraiński z Czerniowiczów Oleksa Deśniak. Był to wspaniały typ człowieka wychowanego w kraju socjalistycznym. Syn ubożego chłopca, pasający w dzieciństwie krowy, w nowym ustroju nie zmarnował swoich zdolności, zdobył wykształcenie, wybił się jako prozaik. W skomplikowanej sytuacji politycznej owych lat umiał poradzić z tysiącem trudności swojej pracy we Lwowie, zorganizował ją znakomicie, potrafił znaleźć właściwy, mądry politycznie i głęboko ludzki stosunek do pisarzy najróżniejszego autoramentu, którzy się wówczas we Lwowie znaleźli.

Nie zapomnę nigdy tego człowieka. Myślę, że u niego pierwszego spostrzegłem cechę tak typową dla społeczeństwa socjalistycznego: gospodarski stosunek do ludzi, do pracy, do otoczenia. Jego wpływ wychowawczy na niejednego z naszych wybitnych dzisiaj działaczy Związku Literatów był ogromny.

Oleksa Deśniak nie żyje. Na jesieni 1941 roku jako korespondent frontowy znalazł się w grupie wojsk okrążonych pod Prilukami. Przez kilka miesięcy przebrany po chłopku, z zapuszczoną brodą przedzierał się przez front. Wyszedł z okrążenia bodaj dopiero w marcu 1942 r. Zaraz po tym wrócił do swojej pracy na froncie. W maju tegoż roku, w czasie krwawych walk pod Charukowem, trafiał ponownie w okrążenie i ginie bez śladu.

W lecie 1940 r. przyjeżdża z Moskwy do Lwowa córka Feliksa Kona, ostatniego z członków Wielkiego Proletariatu, Helena Usijewicz, doskonała znawczyni literatury, znana i ceniona w ZSRR jako krytyk literacki. Usijewicz zapoznaje się z literatami we Lwowie i zaczyna prace organizacyjne. W styczniu 1941 r. wychodzi pierwszy numer miesięcznika literacko-społecznego „Nowe Widnokreśli”.

Charakterystyczny jest skład kolegium redakcyjnego. Redaktor Wanda Wasilewska, sekretarz odpowiedzialny Helena Usijewicz, członkowie kolegium: Tadeusz Boy-Zeleński, Janina Broniewska, Zofia Dzierżyńska, Julian Przyboś. Szczęść nazwisk i trzy polityczne generacje polskiej inteligencji. Wdowa po wielkim Feliksie i córka ostatniego z proletariatu przedstawiły sobą nie tylko tradycję polskiego ruchu rewolucyjnego, ale i bolszewicką szkołę zwyciężania. Wasilewska i Broniewska reprezentowały rewolucyjny nurt literatury polskiej okresu międzywojennego. Boy-Zeleński i Julian Przyboś byli przedstawicielami postępowej inteligencji polskiej, dalekiej jeszcze wówczas od komunizmu, ale uczciwej, kochającej swój naród, szukającej dla niego ratunku. Mądra polityka naszej Partii sprawiła, że najlepsza część tej inteligencji znalazła tę drogę i dziś czynnie pracuje nad socjalistyczną przebudową naszego kraju. Te politykę symbolizuje już owe pół tuzina nazwisk.

W swoim pierwszym okresie „Nowe Widnokreśli” były pakownym miesięcznikiem formatu książkowego, liczącym ponad dwieście stron. Przeważały w nim materiały literackie. Obok poezji i prozy znalazły się jednak w pierwszych pięciu numerach także studia historyczne i krytyczne Romana Werfla, Pawła Hoffmana, Emila Szirera i innych. Taką np. rozprawą Pawła Hoffmana o Brzozowskim należy do prac zasadniczych, ideologicznych.

Mam przed sobą ostatni numer tej serii, 5-6, z maja-czerwca 1941 roku. Spis autorów tego numeru brzmi jak apel poległych.

Piotr Kożuch, młody poeta, zamieszcza dwa wiersze: „Nowe dźwięki” i „Twarz dziewczyny”. Zamordowany przez hitlerowców.

Halina Górka drukuje opowiadanie „Siostra Józka-chińczyka”. Zamordowana przez hitlerowców.

Emil Dziedzic, młody bardzo zdolny prozaik chłopski, zaczyna drukować powieść pt. „Droga”. Rozstrzelany przez hitlerowców w 1943 r.

Franciszek Parecki, znany karykaturzysta i poeta zamieszcza wiersz pt. „Legenda”. Zginął od bomby lotniczej 22 czerwca 1941 r.

Jarosław Gałań i Iwan Kondra drukują studium o Iwanie Franko. Gałań zamordowany dywersantami amerykańskimi w 1949 r.

Tadeusz Boy-Zeleński daje swoje ostatnie w życiu recenzje teatralne. Rozstrzelany przez hitlerowców.



Wanda Wasilewska i Alfred Lampe na inspekcji i dywizji im. Tadeusza Kościuszki (Sielce)

Nie jest przypadkiem fakt, że polowa autorów drukujących swoje rzeczy w tym numerze „Nowych Widnokreśli” padła w walce z faszystem. Pismo mimo swego spokojnego literackiego charakteru stało się ogniskiem skupiającym bojowników pióra polskiej rewolucji, stało się szkołą i ośrodkiem wychowawczym naszej postępowej inteligencji twórczej. Szli do niego ci, którzy i przedtem walczyli z faszystami polskim i obcym. Szli i tacy, którzy w nim dopiero zaczęli się uczyć najsukcesywniejszych metod walki.

„Nowe Widnokreśli” w swoim lwowskim okresie stały się pierwszym polskim, marksistowskim miesięcznikiem literackim, stojącym na wysokim poziomie politycznym i artystycznym.

Napad hitlerowców na ZSRR przewrwał serię lwowską. Numer 5-6 wyszedł już po wybuchu wojny i do Lwowa nie zdążył dotrzeć. Nielicznej garstce literatów udaje się uciec w głąb ZSRR. Jedną z wybitnych pracowników redakcji, Szymona Natanson, ginie po drodze ze Lwowa. W połowie lipca z Pasternakiem i Słobodnikiem znaleźliśmy się aż w Ufie. Zawiadomiliśmy Usijewicz, prosząc by nas jakoś wykorzystano. Wezwwała nas do Moskwy.

Był to okres pierwszych nalołów na Moskwę. Którejś nocy trafiliśmy do drużyny OPL, na dachu jednego z największych podówczas budynków moskiewskich. Było to ponure

i wspaniałe widowisko. Obrona Moskwy była znakomita. Nie wyobrażałem sobie takiego zagęszczenia reflektorów, takiego nasycenia ognia. Dom dygotał od bomb i własnej artylerii, ja dygotałem ze strachu i zachwyty.

„Nowe Widnokreśli” wychodziły nadal. Z redakcji nie zostało nikogo poza Usijewicz. Dołączyliśmy z Pasternakiem, po paru dniach przyjechał Stefan Jędrzychowski. Trudno było znaleźć formułę właściwą — lwowska, bazowana głównie na beletrystyce — musiała odpaść przede wszystkim z braku literatów. Pismo zachowało formę miesięcznika, ale stało się dwa i pół razy cieńsze. Mimo kłopotów personalnych przygotowaliśmy kilka numerów, jeden wyszedł, drugi był zbrozdurowany, trzeci w korektach, dalszy w rękopisach.

W pierwszych dniach pobytu w Moskwie poznałem ojca Usijewicz. Feliks Kon mimo podeszłego wieku trzymał się świetnie. Prawie się nie garbił. Piękną polszczyzną opowiadał uroczę dykteryjki. Następnego dnia musiał z Moskwy wyjechać. Część instytucji była w tym czasie ewakuowana. Pojechałem pożegnać go na dworzec rzeczny. Był bardzo poruszony. Sam wyjazd z Moskwy musiał być dlań ciężki, ale traf chciał, że wsiadając na statek spotkał swego znajomego, którego nie widział od lat dwudziestu dwóch. W 1919 roku razem organizowali ewakuację Kijowa, zagrożonego przez denikinowców. Rozgadali się obaj, wspominali tamte czasy, Kon miał słabe serce i to przeżycie stało się dlań fatalne.

W nocy, gdy statek odpiął od Moskwy, atak sercowy zabił ostatniego członka Wielkiego Proletariatu. Zona jego zabrała ciało, by pochować je w Moskwie. Nalot zastał ją na dalekiej peryerii, gdzie ogień był najsilniejszy. Całą noc czekała w przydrożnym rowie obok zwłok męża.

Ciężkie to było lato. Jeszcze cięższa okazała się jesień. Co kilka dni dyżurowaliśmy w wydawnictwie oglądając ponure fajerwerki nad bombardowanym miastem. Dzięki wspaniałej obronie śródmieście ucierpiało niewiele. Gorsze były komunikaty z frontu.

W październiku redakcję odwiedziło kilku gości. Jeden był całkiem łysy, miał gęste czarne brwi, nosił okulary. Nie znam go, ale zwróciłem nań uwagę. Miał twarz, której się nie zapomina. Drugi był siwiutki, też w okularach. Ten przyjechał okólną drogą aż z Francji, gdzie żona go wyciągnęła z obozu koncentracyjnego. Był to doskonały krytyk i publicysta partyjny, Julian Bronowicz (Brun). Opowiadali z żoną w redakcji o zdradzie Petain'a i burżuazji francuskiej, o tragedii lata 1940 roku. Mieli się dołączyć do redakcji, dali nawet pierwsze materiały.

Ale ponura noc z 17 na 18 października plany te pokrzyżowała. Redakcja opuściła Moskwę. Wyda-

wanie pisma uległo półrocznej przerwie.

30 listopada tegoż roku odbył się w Saratowie jedyny w swoim rodzaju radiowy wieczór polski. Tej niełatwej jesieni wojennej w okresie największych powodzeń zbrojnych Hitlera, którego wojska dotarły w tym momencie pod samą Moskwę, Wanda Wasilewska, Julian Bronowicz, Stefan Jędrzychowski, drukarz warszawski Aleksander Joczys (zmarł później w Kujbyszewie) i nas paru literatów przemawiało z Saratowa do dalekiej podbitej ojczyzny. Nie wiem, czy kto w kraju słyszał nasze słowa.

Potem przez parę miesięcy pracowaliśmy w rozgłośni tamtejszej co dzień redagując i nadając po parę audycji. Zespół się rozszerzył o Mariana Naszkowskiego, Henryka Wernera, Adama Ważyka. Kierował redakcją Wiktor Grosz. Byliśmy wszystkim na raz. Autorami, redaktorami i speakerami. Pamiętam wielką salę, kilka stolików, przy każdym jeden z pracowników, opracowujący swoją audycję. Na scenie stało biurko Grosza, który na miejscu materiały zatwierdzał. Pamiętam groźne noce uspięnego Saratowa. Jaskrawe gwiazdy, skrzypiący śnieg, powroty z nocnych audycji. Zima była mroźna, ale życie łatwiejsze. Hitler właśnie oberwał pod Moskwą, Tichwinem, Rostowem. Komendowaliśmy te wydarzenia z mapą przed oczami.

W marcu tegoż roku zmarł w Saratowie Bronowicz. Nie był młody. Przejścia we Francji petainowskiej staręły go tak, że przypadkowa infekcja mogła go dobić.

W kwietniu 1942 roku „Nowe Widnokreśli” znów się odrodziły. Wyjechał z Jędrzychowskim do Kujbyszewa. Zespół redakcyjny trochę się rozszerzył i zmienił. Ów łysy człowiek z czarnymi brwiami znalazł się w redakcji. Nazywał się Alfred Lampe.

Redakcja mieściła się w piętrowym domu przy spadzistej uliczce ze wspaniałym widokiem na Wołgę. W jednym z pokoiów siedziała Janina Broniewska i paru pracowników administracji. W drugim stały cztery biurka: Usijewicz, Lampego, Jędrzychowskiego i moje. Oblicze pisma uległo zasadniczej zmianie. Już nie miesięcznik to był, a dwutygodnik formatu dzisiejszych „Szpilek”.

Najważniejszą zmianą jednak dotychczas treści pisma. Stało się ono organem politycznym, którego zadaniem było propagowanie hasła frontu narodowego walki z faszystami o wyzwolenie Polski. Z dzisiejszej perspektywy dziesięciu lat i historycznych przemian w życiu naszego kraju sprawy te wydają się proste. A przecież sytuacja podówczas była niezwykle skomplikowana. W tym samym Kujbyszewie wychodziło pismo ambasady andersowskiej. PPR w kraju dopiero się organizowało. Takie jasne dzisiaj hasło jak front narodowy wymagało wtedy nielada precyzji politycznej i wyobraźni.

# WOLNA POLSKA

WYMOWA FAKTÓW

Nie zdawałem sobie podówczas sprawy z wagi tego, co się działo w tym samym pokoju, przy sąsiednim biurku. Lampe zaczynał właśnie swoją pracę w redakcji.

Wybitny działacz partyjny KPP, członek władz partyjnych, wieloletni więzień polityczny w Polsce sanacyjnej, z wykształcenia matematyk — Lampe nigdy dotąd nie zajmował się publicystyką. Początki tego nowego dlań zawodu nie były łatwe. Pamiętam doskonale, jak się męczył przy pisaniu swego pierwszego artykułu, piętnującego zdradziecką pozycję Cata - Mackiewicza.

Pierwsza wersja nie wydała mi się przekonująca. Lampe miał tę samą opinię, słuchał naszych uwag nie po to, by bronić swego dzieła, ale by ściślej uchwycić jego niedostatki.

Druga wersja była o wiele lepsza. Lampe jednak był nieublagany. Trzeci i czwarty raz zasiadał do rękopisu, nie tezy polityczne poprawiając — te od razu były trafne — ale z wysiłkiem pracując nad stylem, formą publicystyczną. Był zawsze najsurowszym krytykiem swoich artykułów, choć dalsze przyszły mu o wiele łatwiej.

Pamiętam swoje zdumienie na widok tak szybkiego opanowania przez Lampego sztuki pisania. Sztukę redagowania cudzych artykułów posiadał jeszcze szybciej. Niejednokrotnie na własnej skórze miałem sposobność o tym się przekonać.

By w tym czasie i ja uczyłem się nowego dla siebie zawodu. Byłem zbyt zielony politycznie, by się odważyć na wielką publicystykę — zresztą takich piór w redakcji nie brakowało: Lampe, Usijewicz, Jędrzychowski, Stefan Wierbiłowski, który niebawem do nas się dołączył. Jędrzychowski specjalizował się także w sprawach gospodarczych. Zresztą w ogóle imponował swoją niewiarygodną pracowitością. Nosił zawsze w kieszeni pilszcza jakąś poważną książkę. Parominutowe czekanie na byle co wystarczało dlań, by książkę wyciągnąć i zaraz robić z niej notatki.

Broniewska pisywała felietony i obrazki z życia emigracji polskiej. Musiałem też się zająć czymś nie tylko literackim.

Zabrałem się do „spraw wojskowych”. Do każdego numeru robiłem sprawozdanie z przebiegu działań wojennych na wszystkich frontach i próbowałem oceny sytuacji strategicznej. Od czasu do czasu pisałem większe artykuły na temat ważniejszych bitew. Traktowano te moje próby pobłażliwie i po niejakim czasie pół-zartem zaczęto mnie pytać, co myślę należy o tym czy owym wydarzeniu z ostatniego komunikatu. Ha, niebawem nabrałem pewnej wprawy w udzielaniu takich ocen. Nie pozostało to bez wpływu na moje samopoczucie. Kiedy nadeszła jesień 1942 roku, polećco mi napisać artykułu o przebiegu działań wojen-



Prasa Związku Patriotów Polskich

nym w kampanii wrześniowej. Przeczytałem wydaną w Londynie książkę Norwida - Neugebauera, mającą za zadanie wybielić ile się da niedorzeczności i grube błędy planu wojennego Rydza i jego dowodzenia. Artykuł napisałem bez trudu, pozwalając się na te czy inne dane z książki londyńskiej i oczywiście odpowiednio je krytykując. Jak przystało na laika, naszpikowałem ten artykuł różnymi terminami strategicznymi. Brzmiał bardzo poważnie. Z dumą polezyłem go na biurku Lampego. Lampe wziął artykuł, przeczytał. Ocena jego była druzgocąca. Odrzucając cały mój słowny kamuflaż, Lampe czarno na białym dowiódł mi, że uległem Neugebauerowi, że dałem się nabrać na jego sprytnie zamaskowane tezy, które sprowadzały do jednego: Rydz robił jak najlepiej, ale nic nie mógł poradzić wobec niemieckiej przewagi.

Zupełnie rozbity zasiadałem przy swoim biurku. Nie wyobrażałem sobie, że jest możliwe lepsze opracowanie tematu, niż to już zrobiłem. Lampe nie dobił mnie. Dał parę wskazówek, jak artykuł poprawić. Zabrałem się do nowej wersji. I ta nie całkiem Lampego zadowoliła. Kreślił, wyrzucał wate słowną, szczególnie owe specjalne terminy, z których byłem tak dumny...

Lato 1942 było też groźne. Niemcy parli na Woroneż, zatrzymanymi skryćli na południowoc-wschód, przeskoczyli przez Don, potoczyli się na Kaukaz, podeszli do Stalingradu. Anders wyprowadzał swoje dywizje do Iranu. Nie łatwo było pracować. Nie łatwo przychodziło Lampemu formułowanie zasad politycznych, które miały ukazać narodowi polskiemu drogę wyzwolenia.

A przecież podstawowe prawdy, zawarte dwa lata później w Manifestie Lipcowym, znajdujemy jedną po drugiej w kujbyszewskich artykułach Lampego. W czasie gdy armie hitlerowskie stały nad Wołgą, na Kaukazie, niedaleko Nilu — Lampe wysunął hasło granicy na Odrze i Nysie. Zylisłmy wiarą w zwycięstwo. Ale jak trudno było podówczas właśnie te granice konkretnie sobie wyobrazić. Stawiając to hasło Lampe wykazał, że nawyki matematyka, że głęboka wiedza marksistowska szły u niego w parze z umiejętnościami przewidywania przyszłości, właściwą wielkiemu politykowi.

Zwolna kontakt z redakcją nawiązywali komuniści polscy, którzy znaleźli się na terenie Związku Radzieckiego. Pamiętam wizytę Romana Zambrowskiego, który napisał dla „Widnokreśli” artykuł. Drukowano artykuły, korespondencje, reportaże Jakuba Prawina (spod Stalingradu), Leonarda Borkowicza, Jerzego Borejszy. Włodzimierz Sokorski przyjechał do redakcji z prozą beletrystyczną, którą ochocho zamieściliśmy. Ksawery Pruszyński był w tym czasie w Kujbyszewie jako pracownik „londyńskiej” ambasady. Zaglądał do redakcji, dyskutował z Lampem, z Usijewicz. Pamiętam, że całkowicie podzielił poglądy na granice na Odrze i Nysie. Rozmowy te nie pozostały bez skutku na jego późniejsze losy, gdy zerwał z „Londynem” i stanął do pracy dla Polski Ludowej.

Jesień szła pogodna, słoneczna, sucha. Na niewielkich łąkach za Wołgą żółły gaje dębowe. W Kujbyszewie i okolicy wrzała praca dla frontu, lokowano na gołych polach fabryki wywiezione z zagarniętej przez Niemców Ukrainy.

Wasilewska w lecie wpadła z frontu do Kujbyszewa. Miała miesięczny urlop. Wykorzystała go po frontowemu. Napisała „Tęczę”.

22 października Broniewską nawiedziła dziwna wena. Po dyskusji na temat niewesołego komunikatu spod Stalingradu złożyła się z Usijewicz, że w ciągu miesiąca zajdzie coś radosnego, coś, co z gruntu zmieni sytuację.

# ZGON JERZEGO BOREJSZY

## KOMUNIKAT KC PZPR

Komitet Centralny PZPR z głębokim żalem zawiadamia, że dn. 19 stycznia br. po długotrwałej chorobie zmarł w Warszawie długoletni działacz KPP i PPR, zastępca członka KC PZPR, wybitny publicysta i działacz kulturalny — towarysz Jerzy Borejsza.



W dniu 19 stycznia zmarł po długotrwałej, ciężkiej chorobie Jerzy Borejsza. W szeregu bojowników i działaczy partyjnych, wśród milionów rzesz czynnych uczestników walki o pokój w Polsce i poza Polską, wśród tych wszystkich wreszcie, którzy zarówno w latach wojny, jak w pierwszych latach po wyzwoleniu brali udział w walce o Polskę Ludową i organizowaniu jej życia kulturalnego — nie ma chyba nikogo, kto nie zetknąłby się z jego ofiarną pracą, z jego niezmordowaną przedsiębiorczością, z jego płomienną wolą walki o pokój i socjalizm.

Urodzony 14 lipca 1906 r. w Warszawie, Jerzy Borejsza już w r. 1927 znalazł się w szeregu ruchu robotniczego. Od roku 1929 jest członkiem Komunistycznej Partii Polskiej. Jako aktywista partyjny pracuje w Wydziale Propagandy i Agitacji Komitetu Warszawskiego KPP oraz pełni szereg odpowiedzialnych funkcji w komitetach dzielnicowych Partii na Woli, Mokotowie i w Warszawie Podmiejskiej. Cały swój znakomity talent publicysty poświęca sprawie Partii, pracuje w prasie partyjnej, rozwija niezwykle żywą działalność pisarską. W latach 1936 —

1939 jest płomiennym ordownikiem sprawy walki o wolność Republiki Hiszpańskiej, wydaje książkę o Hiszpanii. Bierze też czynny udział w organizacji ludowego frontu obrony rzesz pracujących i niepodległości Polski zagrożonej przez faszystów, doznając prześladowań ze strony władz sanacyjnych za swą działalność rewolucyjną.

Od chwili wybuchu wojny Jerzy Borejsza jest jednym z najczynniejszych organizatorów polskiego życia kulturalnego na terenie ZSRR. W latach 1939 — 1941 jest dyrektorem „Ossolineum” we Lwowie. Od roku 1942 walczy przeciw najeźdźcom hitlerowskim w szeregach Armii Czerwonej na froncie kalinińskim, za swe zasługi zostaje odznaczony orderem „Czerwonej Gwiazdy”. Jest jednym z pierwszych bojowników Związku Patriotów Polskich i żołnierzy I Dywizji Wojska Polskiego. Pisuje do „Nowych Widnokreśli”, później pracuje w redakcji organu ZPP „Wolna Polska”.

Po wyzwoleniu kraju jest jednym z najaktywniejszych organizatorów życia kulturalnego Polski Ludowej, założycielem i do roku 1949 prezesem Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” oraz pełnomocnikiem Rządu dla zorganizowania „Ossolineum”. W lipcu 1944 r. zakłada w Lublinie pierwsze pismo codzienne w odrodzonej Polsce — „Rzeczpospolita”. W latach 1944 — 45 jest jego redaktorem naczelnym. W latach 1947 — 1950 jest redaktorem naczelnym tygodnika literackiego „Odrodzenie”. W roku 1948 organizuje wraz z grupą najwybitniejszych intelektualistów polskich i zagranicznych I Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju, tzw. Kongres Wrocławski, będący pierwszą w tej skali wielką imprezą Światowego Ruchu Pokoju po wojnie.

Na Kongresie Zjednoczenia w grudniu 1943 zostaje wybrany zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR. Za zasługi dla Polski Ludowej zostaje odznaczony Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Komandorskim Orderu „Polski Odrodzonej”.

Mimo ciężkiej choroby raka żołądka nie przerywa do ostatnich chwil pracy pisarskiej i publicystycznej. M. in. pod jego redakcją ukazują się pierwsze polskie przekłady utworów wielkiego poety chilijskiego, Pablo Nerudy.

Zespół „Nowej Kultury”, powstały z połączenia pism „Odrodzenie” i „Kuźnica” wiąza z osobą Jerzego Borejszy lata najściślejszej i najżywszej współpracy.

Jego nieustraszona energia, płomienny entuzjazm i serdeczna troska o bujny rozwój naszego życia kulturalnego zachowa go na zawsze żywym w naszej pamięci.

ZESPÓŁ „NOWEJ KULTURY”

(Dokończenie na str. 9-ej)

ROMAN BRATNY

## DROGA BYŁA TRUDNA

Zdaleka doszło go zagłuszone przez odległość echo pojedynczego wystrzału. Nawet nie przystanął. „Spły się chłopaki!” — mruknął do siebie z uśmiechem i pochylał się w myślach za szybkość marszu. Osada, w której हुआł odpust, musiała być już niedaleko. Szedł coraz prędzej. Bliźszość jarmarcznych straganów przypominała mu o głodzie. Kupi dużą białą bułkę. W swej lekkomyślnej wyprawie popełnił i ten błąd, że nie wziął bodaj kromki razowca. Chlebak objający mu pośladek wypełniony był broszurami i materiałem propagandowym. O perkalowym materiale na letnią sukienkę Marysi nie chciał nawet myśleć — wygrzebał się z tym sprawunkiem na koniec października...

Kiedy wczoraj dowiedział się, że wobec „obslużenia” sześciu gmin czas do końca tygodnia ma wolny, zadeklarował natychmiast, że „bierz” — Siemoszki.

— Samochodu nie dostaniecie — ostrzegł mruklawy szef transportu.

— Pójdę.

— Co? 50 kilometrów? — Mam tam żonę... Inaczej wziąłbym bliższą gminę — dodał prędko, widząc złośliwy uśmiech tamtego „Transportowy” lubił, żeby wszystko szło „po porządku”: do gorliwości Staszka Skrzypki odnosił się ze stałym niedowierzaniem.

Skrzypka minął właśnie wioskę, w której odczuł nagłe ciężar wydawanego drukowaną prawdą chlebaka, i przypomniał sobie wyraźnie wszystkie kłopoty, a także przepłatane razowymi i makabrycznymi kawałami przepowiednie co do losu agitatora, który „w taki czas gania bez broni” po najgorszych kątach powiatu.

Niewielka, jakby zapomniana przez czas wioska, rzucana na niewdzięczną, piaszczystą ziemię, słynna była z tego, że gospodarzyła tu „prawdziwa szlachta”. Mówiono, że kartofle sadzą w rekawiczkach, a swoje szlachetkie pochodzenie ceną niezwykłą. Śmiać się z tego można było dowoli w najbliższym miasteczku, ale nie w nastroszonym słońciami strzechami gnieździe rodzinnym białostockich szaraczków. Miejsce utrwaliło swą sławę przez to, że przed paru tygodniami tu, we wsi „chłopów w białych rekawiczkach”, powieszono na wieżach stodoły 12-letniego chłopca, który wskazał patrolowi bezpieczeństwa, którego wycofali się sprawy nieludzkiego mordu sołtysa. Na pogrzebie dziecka była tylko jego rodzina.

„Wiedzieli, co robią” — myślał Skrzypka o sanacyjnych generaliskich wodzirejach ruchu szlachty zagrodowej, by przy ogólnych rozważaniach zapomnieć o niemiłym dreszczu, z jakim miał każde obejście. Minąwszy wieś poszedł zosą, którą przed rokiem przewalila się w ucieczce hitlerowska armia. Co jakiś czas spotykał zniszczonego czolg. Rozwalony w rowie szły trup maszyny z czarnym kryżem na pancernej blasze wysuwał jeszcze ciemną łufę na wschód.

Gdy minął zakręt, dostrzegł rozłożoną niedbale osadę ze sterującą wysoko wieżą drewnianego kółca. Widział na otwartym rynku skupiony tłum ludzi. Wydało mu się, że dolatuje stłumiony zapach emażonej kiełbasy. Szedł coraz prędzej ku swojej solidnie — jak to lubił — wysmażonej porcji. Mijając szybko pierwsze rozrzucone domki może by nie spostrzegł, jak jakiś kiegoś ubrany człowiek, robotnik raczej niż małomiasteczki obywatel, na jego widok przeszedł szybko na drugą stronę; może by nie spostrzegł, gdyby nie szczególnie uważne spojrzenie, jakim równocześnie odprowadziła go jejmność z najbliższego podwórka.

Skrzypka niepewnie pomacał się po chlebaku, jak ktoś, kto na widok niespodziewanego zainteresowania swoją osobą sprawdza, czy ubranie ma w porządku. Ledwie zdolał dojść do współczującej konkubiny, że widocznie obca twarz jest tu rzadkością nawet w dzień odpustu, gdy — wyszedłszy zza węgla naroznego domu — stanął na rynku, na którym klebił się zwarty tłum.

Skrzypka chciał wzrokiem przeniknąć gęstwę ludzi, by dobrać się spojrzeniem do straganów, gdy uczył na ramieniu czując rękę. Obejrzał się gwałtownie. Stał za nim żołnierz w polówce, niedbale odsunętej z czoła.

— Skąd jesteś? — zapytał leniwie.

— Z powiatu — burknął Skrzypka, z sympatią patrząc na chłopaka.

— Daj no papery!

— Proszę — motował się chwilę z taśmami zamykającymi chlebak.

Po latach okupacji, gdy nieraz trudno mu było wręcz zapamiętać, jak brzmiał jego aktualne nazwisko, pojął, że mocno czuł błogość legalności. Chwył się kiedyś na tym, że sprawiał mu satysfakcję legitymowanie się w pociągu wobec konduktora — prawidłowo wystawionym biletem czy doliczającą służbową. Teraz wyjął swoje dowody, wśród których czerwieniła partyną legitymacja.

Żołnierz spojrzął i bez słowa zdjął z szyi Skrzypki luźno związaną chlebak. Drugą ręką odpiął kaburę pistoletu i wciąż bez słowa, zrobiwszy półobrót, oparł nogę o koło jakiegoś wozu. Położywszy pistolet na kolanie oburącz wyszarpał broszury.

— Co to? — zapytał już ostro. Zdezorientowany Skrzypka zaczął rozumieć, że na odpuscie coś się działo. Żołnierz należał widocznie do jakiegoś porządkowego patrolu. Nie pojmując, co w zawartości chlebaka mogło wywołać jego podejrzliwość, zbliżył się o krok, by odczytać tytuł broszury. Wpadło mu na myśl, że to zapewne niezrozumiały dla żołnierza tytuł wywołał zastrzeżenia; gdy schylał głowę, spodziewając się trafić oczami na jakieś trudne słowo, miał na twarzy uśmiech.

Cios kolbą pistoletu w zęby odczuli go gwałtownie do tyłu. Żołnierz skoczył za nim, strącając z kolan chlebak. Gdy wytrzeszczone oczy Skrzypka siał pierwotnego zamiaru słamazanie popęły na tytułową stronę broszury — otrzymał drugi cios wymierzony przez tamtego z szerokim zamachem ramienia.

Kiedy otworzył oczy, leżał na nierównym bruku małomiasteczkiowego rynku. Napotkał wzrokiem cholewę czyjśgo buta i uczynił rozpaczyliwy wysiłek, jaki w stanie półświadomości czyni człowiek prześladowany przez koszmarny sen. Szarpał głowę ku górze. Znanego żołnierza przegadła zawartość jego chlebaka, a trzech czy czterech ubranych półwojskowo ludzi zaglądało mu przez ramię. Za nimi w pełnej respektu odległości, jaka w amatorskich teatrach odzierała zawsze nie skrepowanego żadną materiałą przeszkodą widać od sceny, stał zwarty tłum. Po przeciwległej stronie, w pobliżu chochnika ktoś leżał, głowę wtulił w ramiona — jakby coś złego mu się śniło. Skądś — z któregoś z okolicznych domów podniósł się wysoki krzyk.

Skrzypka kątem oka zobaczył, jak twarze ludzi zwróciły się — niby na komendę — w tamtą stronę. Powoli, nie myśląc jeszcze o niczym, słysząc tylko nierówny tętnot własnego serca, obrócił głowę.

Stał tam niewysoki zmierzowiany chłop, który w tej chwili podnosił właśnie jedną nogę i śmiejąc się podskakując na drugiej ścigał rozchlapany but. Mignęła Skrzypce dziurawa podszawa. Chłop rzucił już drugi but i stojąc boso rozpał nędzną, wiatrem podszutą kurtkę. Skrzypka powoli odwrócił głowę. Za szybą pobliskiego domu widział jasną plamę czyjś twarzy pod ciemną masą włosów — nagle kobieta zakryła oczy rękami. Usłyszał pierwsze uderzenie. Kurczowo zaciskając powieki odwrócił jednak powoli głowę. Jeden z ubranych w mundur ludzi podniósł do góry gruby drag. Bity nagi człowiek przelewał się po kamieniach. Tym razem klasnęło było jakieś głuche — Skrzypka skulił się, jakby uczył cios wymierzony w nieznanego na własnej głowie.

— Co, nawet pluć nie umiesz inaczej niż na czerwono?

— Ma dosyć!

Skrzypka usłyszał krok.

\*

Towarzysz Woliński, od którego dowiedziałem się o wydarzeniach na odpuscie w osadzie — znalazł się tam w dobrym punkcie obserwacyjnym. W momencie, gdy banda „Miota” obsadzała miasteczko, ostrzeżony przez ludzi ukrył się w piwnicy. Stąd przez niewielkie zakratowane okienko z wybitą szybą obserwował i słuchał.

Opowieści jego była prosta: „Skrzypka wstał wtedy, ale wiedział, że nie bardzo wie, co się dzieje. Ze ła ciekła mu krew. Wiedziałem go przedtem może dwa-trzy razy na jakichś odprawach w powiecie, ale poznałem go od razu i to — wstyd się przyznać — po łatanych portkach i dziurawych staroświeckich butach z wywijaną górną częścią cholewy; zafasował je chyba gdzieś w partyzantce. Śmieli się z tych butów wszyscy. I wiecie, jaka cholera siedzi w człowieku: on się szarpał z tymi cholewami, kiedy mu buty zdjął kazali, a mnie — choć mi broda latała, tak się trzęsłem z nerwów — gębe jakiś śmiech wykrzywił. Więc gdy już te buty zdjął, to akurat przyprowadzili dwóch. Jednego staruszka — w Samopomocy Chłopskiej robił — a drugiego nie znałem wcale: młody, wysoki, rower przy sobie prowadził. Postawili ich pod wysoki płot, co to sobie restaurator postawił we woje.

Ci, co Skrzypka mieli obrabiać, stanęli i patrz. Spokój mu dali, a on nic, ani drgnie, ani się rozjeży, jakby spał na nogach. Ten stary zobaczył, na co się zanosil i w płacz — i dalej klekał przed nimi, pod nogi łapał. Chłop w latach — widać pańskie dobrze pamiętał. Wziął go z dwóch stron pod ręce i przez furtkę za ten płot wyprowadził. Trzy razy do niego strzelali. A ten chłopak młody — dwóch go pilnowało — stoi, i jak te strzały usłyszał, to tylko rower ostrożnie o plot oparł; kiedy tamci zza płotu po niego wy-

szli — poszedł bez słowa. Raz tylko strzelił któryś. Potem ludzie mówili, że złapali go, gdy chciał na posterunek na powiat lecieć. Nie wiadomo.

Dość, że gdy tamci wrócili, to sobie razem o Skrzypce przypomnieli. Widzę, że każą mu ubranie zdjąć. Niby nie chciał z początku. Dostał raz i drugi — zdjął. No i zaczęli. Ile razy dostał, nim go znów na nogi postawili, to nie wiem — a stał już wtenczas kiego. Szyby w tej piwnicy nie było, więc słyszałem wszystko dobrze. Kazali mi wołać. Ażem ścierpił, jak usłyszałem, co mi kazali wołać. On głową kręcił, że nie — dostał, opadł na bruk. Długo bili — po plecach, po karku, a drag był tegi — nie byle kij. Wodą go obłali i znów stawiają, żeby zawałali. I zawałali. Jak usłyszałem, co — to ażem się skurczył. Skoczyli na niego z trzech stron — bili, potem deptali. I na ten moment na rynek wjechała furmanka — pewnie sobie któryś podpilił, bo gajopem jechał. Tamci odeszli od Skrzypki. Tylko jeden został — nogę mu na karku trzymał.

I wtenczas ktoś z ludzi — a bo zapomniałem powiedzieć, że ludzie kupą z tamtej strony rynku stali — ktoś stamtąd jak ci zakrzyczy — aż głos mu się cienko rwał: „ucieka, człowieku, ucieka!” No i nie uwierzyli, gdybym nie widział. Skrzypka skoczył na czworaki! Ten, co na nim stał, wywalił się w tył — upuścił pistolet. Skrzypka z łbem zakrwawionym — jakby czapką czerwoną na oczy nasunął — skoczył naprzód. Myślałem, że przepadł, że krew mu oczy zalała: biegł prosto na płot, a płot na dwa metry! Wiadomo — restaurator groził się porządnie. Ten, co się na plecy zwał, zerwał się — i zamiast za pistolet łapać, skoczył za nim. Skrzypka dopadł płotu — skoczył, podciągnął się. Ale już widzieli. Jeden — mały taki, w butach wyczyszczonych do glansu — przytrzymał z pistoletu. Wtenczas tom sobie o mało własnego palca nie odgryził, takie były nerwy. Skrzypka już się podciągnął — już, już — wahnienie się na tamtą stronę! Strzał! Skrzypka zawisł na płocie, osunął się trochę — i byłby koniec z nim, żeby nie rower, co go ten młody oparł. Trafił Skrzypka nogą na ramę, oparł się krzywno, odbił — i tyłem go widział!”

\*

„Zwalilem się z tamtej strony płotu i był moment — może trwał sekunde, może pół — kiedy wiedziałem, że już się więcej nie ruszę. Wtedy spostrzegłem, że leżą na miękkich, ciepłych jeszcze ciałach zabitych ludzi. Usłyszałem wrzask tamtych — biegli wzdłuż płotu do furtki. Ratując życie nie biegniesz zwyczajnie — lecisz. Pojechałem wzdłuż czerwonej ściany stajni — miałem przed sobą ze 30 metrów szerokiego podwórka, bramę i długą uliczkę. Uratował mnie strach — przez moment oślnięta mnie wiedza, że nie zdążę — zwołaniem, tamci musieli już wbiegać do furtki. Szkoda mi było się na oglądanie się — skręciłem w wąską lukę, gdzie między ścianą stajni i obory stał wiejski wychodek — przez szparę między jego ścianą a murem przesunąłem się na drugą stronę. Biegłem po wyliniałej, wypasionej łące — potykając się o kopce kretowisk, boso nogi grzeły w złośliwych zapadlinach wydeptanego przez tysiące racie gruntu.

Do pierwszych kepek niemrawego lasku było jeszcze daleko. W pewnej chwili usłyszałem za sobą słabe pacnięcie wystrzału. Byli o jakiegoś 200 metrów za mną. Biegło ich trzech. Mózg mój działał tak sprawnie, że momentalnie ocenilem rosnącą szansę ocelenia: załdem nie miał karabinu. Z pistoletu — mogą mnie pocałować! Biegłem jeszcze długo, zanim upadłem na twarz. Leżałem czekając na odgłosy zbliżających się ludzi. Była cisza. Otworłem oczy — tuż obok głowy miałem przesuwający przez wywiany wiatrem piasek telerz młyn. Zestywniałem — lecz zaraz pojałem swoje ocelenie. Prześladowcy nie mieli ochoty na ryzyko. Zanim doszedłem do jakiegoś szerszej drogi minęło zapewne parę godzin, choć — gdy się potem obejrzałem — wyraźnie odróżniłem w polu kopę krzew, koło której przezskoczyłem przez pojedynczy kolczasty drut, odgradzający zapewne minowe pole. Byłem w pobliżu jakiegoś chałupy. Chciałem obetrzeć twarz i myślałem, gdy chwilę, że zdjąłem sobie nos, przy zerwaniu twarzą skorupę krwi. Teraz, kiedy zbliżałem się do chałupy, poczułem, jak trzepie mną gorączka.

Chłop był w koszuli, odświętnej marynarka wisiała na poręczu krzesła. Nie mówił nic, patrzył przez chwilę, potem wstał od stołu i cofnął się o krok, ale tak, jakby nabrał rozmachu. Kobieta krzyknęła „o Jezu!” i rękami zakryła twarz. Nie wiem, nie pamiętam, czy im coś mówiłem i co. Pamiętam tylko swój zaczynający od początku tek myśli po drodze: „trzeba im powiedzieć, trzeba im powiedzieć” — i koszarne znużenie, jak w złym śnie, kiedy to nie możesz sobie przypomnieć, kim jesteś...

Pamięć moja zaczęła rejestrować fakty dopiero od momentu, kiedy uderzenie zimna w splecioną twarz przywołało mnie do przytomności. Siedziałem na podłodze wsparty plecami o ścianę, nade mną sterczała kobieta z wytrzeszczonymi ze strachu oczami i trzęsącym się głosem belkotała: „Ja nie chcę ciebie na jego sumienie... ja nie chcę ciebie na jego sumienie, no, idź, człowieku, bo cię sama zabije! Ja nie chcę tego na jego sumienie! No idź, człowieku, bo on do młynarza poleciał!”

Przestała się trząść, wzięła mnie pod pachy i postawiła na nogi, cisnęła jakiś łach: „Wkładaj, człowieku, nie chcę ciebie na jego sumienie!”

Wciągnąłem spodnie. Idąc do drzwi, nieprzytomny, sięgnąłem ręką po marynarkę i zerwałem ją z poręczy. Kobieta stała odwrócona z głową wtuloną w ramiona, twarz miała wlepioną w szybę.

Byłem na drodze. Zbliżył się już mrok. „Dziwne było tylko, że w kieszeni marynarki, którą ukradłem wtedy, znalazłem potem 10-dolarowy paperek. I dziwny był sam wygląd banknotu, dziurkowanego symetrycznie wzdłuż jednego brzegu”.

\*

Skrzypka skończył swoją opowieść, gdy dojeżdżaliśmy do rozstaja. Potem trześliśmy się po nędżnym bruku mniej uczęszczanej drogi. Szezękając zębami na wybojach zapytałem — Słuchaj, opowiadał mi o tej historii towarzysza Wolińskiego, który cię podziwiał się w piwnicy. — Skrzypka rozemiał się: — „On ma zawsze szczęście!”

Wiedziałem, że chciał mnie zagadać jakimś uwagami na temat Wolińskiego, więc atakowałem szybko:

— Słuchaj, on mi mówił, że kiedy ci kazali coś krzyknąć, no, że niby...

— No, kiedy mi kazali w głos „Zaprzec się wiary”?

— Tak, więc żeś ty wtedy im coś takiego wygarnął... No, cożes ty takiego wymyślił?

Skrzypka był zadowolony. Pierwszy raz wiedziałem go tak zmieszanego. Bąkał coś nieskładnie, że był półprzytomny, że jak człowiek dostanie w łeb taką łufę, to sam nie bardzo wie, co mówi...

Wreszcie na moje naleganie odpowiedział porywczo, że wysłał mnie po to, żebym pisał o Maryśkowie, a nie nacłagał go na opowiadanie „starych kawałów”.

Jechaliśmy przez długą chwilę w nieprzyjemnym milczeniu, wreszcie Skrzypka nie wytrzymał i zagadał usprawiedliwiająco:

— Słuchaj, wier mi, że to się nie nadaje nawet do literatury — to byłoby w literaturze za ordynarne.

— No, a z tymi dziurkowanymi dolarami w tamtej marynarce — coż to za historia?

Skrzypka uśmiechnął się z ulgą: — Widzisz — to jest naprawdę ciekawe. — Wyjął papierozy.

— To akurat historia na te 10 kilometrów do naszej spółdzielni. Wiesz, kiedy pierwszy raz przyjechałem do Maryśkowa, 3 lata temu, siedziałem tam najpierw jeden dzień — ot tak: zobaczyć, czy byliby tu grunt pod spółdzielnię. Ludzi zastępeł dobrych. Siedziałem u Bawilowskiego — teraz jest przewodniczącym. Mieszkałi w czworakach — na łeb się lato, ściany kruszyły się jak że upieczony chleb. Nedza. A trzeba ci wiezieć, że tam wtedy jeszcze nie całkiem trawą zarosły ślady enesetowickich marszrut, że niedawno jeszcze trzeba było tych ludzi agitować, żeby grunt brali.

Niedawno przez wieś przechodziły bandy, a za biurkami urzędów ziemskich siedzieli mikolajczykowski lajdacy, przeciw w Partii nie wszędzie jeszcze wyprostowali się ludzie zdezorientowani gomulowskim kursem — nie łatwy był czas dla bydła. A oni tu nie zupełnie jeszcze wierzyli, że się skończy. Ale mimo to teren był dobry. W izbie u tego Bawilowskiego jeden obrazek nad kominiem — portret Bieruta. Zakopcony — ale to nie obraza na wsi nawet świętych wiszących na ogół w chałupach. Dzieciaków sześcioro. Gdy najmniejszy narzekał, że dostał mało barszczu, matka powiada: „Czekaj, jak od ziemi trochę odrośniesz, pójdziesz do chrześnego i opowiesz, że ci źle” — i na portret prezydenta pokazuje. O! — myślę sobie — dobrze, że mnie tu przyniosło, posiadzę. Zaczęłem z ludźmi gadać, widzę, że grunt pod komitet założycielski jest nie byle jaki. Właściwie — prawie wszyscy byli farnale, przystaliby na tę próbę. Z wsią była inna sprawa, ale 17 rodzin nadzielonych, to już był aktywny ciełada. Zresztą i nie odległa wieś miała szczęście. Był tam jakiś możliwy nauczyciel — nawet biblioteczkę założył. Spotkałem w jej spisie dzieło zatytułowane „Fryderyk Chłopin”. Nie śmieję się literać — tu nie znają nazwiska narodowego kompozytora. Kultura nie była ich własnością. Kompozytora „Chłopina”, który od ludu brał melodie, znaly tylko salony hrabiiego Ostrowskiego.

— No więc postanowiliśmy spróbować — zebranie wyznaczylismy na wieczór następnego dnia. Na drugi dzień wyruszyłem na wieś. Zasadłem do jednego i drugiego gospodarza z tych, co to „warto z nimi pogadać”.

Nie mogłem złapać kontaktu. Byłem u takich, co to się maskują za przejrzystą chytrnością powiedzonek w rodzaju: „ja tam nic nie mówię”, „a no zobaczy się — może będzie i lepiej”. Zasadłem na koniec wsi — tu gdzieś musiała być chała Gwizdała, byłego młynarzewego parobka, człowieka podobno bardzo wrogo naszego robcie. Na podwórku nie było nikogo. Wszedłem do środka. Odchyliłem parawan, pasiastą zasłonę, wiszącą zamiast drzwi — w izbie nie było nikogo. Nagle, spojrzalem uważnie na wprost: cała ściana wytapetowana „Robotnikami”, a na tym masa straszliwych nabożnych oleodruków. W głowie wałnęło mnie przypomnienie. Wyszedłem przed drzwi. We wrotach stodoły stała kobieta — patrzyła na mnie niepewnie. Była to ta sama, która parę lat temu wypchnęła mnie z tej izby, nie chcąc brać mnie na sumienie męża. Nie poznała — patrzyła zdziwiona.

Była to żona człowieka, w którego marynarce kończyłem swoją ucieczkę...

Wyszedłem niepoznanym. Wieczorem było zebranie. Byłem na nie jednym — to wiesz. Tylko tu szło trochę inaczej. Zajeżdżeni nędzą dawni farnale trochę po lewacku parowali znane zarzuty. Kiedy padły słowa o wspólnym kotle, jeden wstał i powiedział: „Słyszalem, że i tyka będzie jedna wielgachna na całą wieś, a na tej łyżce po jednym ziarnku kaszy dla każdego”. Wykił dobrze i ze skutkiem, ale zaraz potem powiada: „A co do tego kotła wspólnego, to niechby był — moja Magda dobrze gotuje — niech robi dla wszystkich”. Wsłowi w głosy mieli. Nie wprost, ogrodnkami zachodząc, pojawiała się historia o wspólnych żonach w kolchozie, jakiś starowina protestował, że nie chce na starość spać pod wspólną pierzyną — jedną na całą wieś. I wtedy wypłynęła ta sprawa.

Podniósł się jakiś chłop i zaczął mówić. Bracie, to było całe przemówienie. Naraz poczułem, że ktoś ciągnie mnie za rękaw — to był sołtys. Bliski szept Bawilowskiego dotarł do mnie poprzez podniesiony głos mówcy. O sołtysie tym słyszałem od folwarcznych wiele dobrego.

Mówił spokojnie, ale z miążdzącą pewnością siebie. Gdy skończył, przez moment panowała cisza. Wreszcie z tego kąta, skąd wstawał poprzedni mówcy, czyjś cieniły rwały się z podniecenia głos krzyknął: „Mądręła, a sam to do spółdzielni nie pójdzie, bo ziemie rok temu synkowi przepisał — z’em nie masz, to za dojkę idź!”

Jak piorun rąbnął w salę śmiech.

Wiedziałem, że wszystko się sypie. Mimo że nie znałem dostatecznie dobrze miejscowych ludzi i sytuacji, wstałem, aby przemówić.

Ten sam wysoki, babski głos, tym razem pewny już przyjęcia, zawirował w powietrzu: — Macie drugiego takiego — ten się pewnie... na oborowego zgłosił. — Ostatnie jednak słowa przylgnęły do szyi przerażony krzyk: — Rety — to on! On! Ludzie! — Jakiś wysoki chłopak, stojąc w zwartym tłumie, wskazywał na mnie palcem.

Okazało się, że był wówczas przed paru latami w miasteczku, gdzie mnie tak niegosiennie portraktowano. Był to młody zapaleńnik, który próbował już wtedy założyć na terenie wsi Z.W.M., chłopak bardzo uduły, choć niezbyt jeszcze wyrobiony. Poznał mnie dopiero, gdy wstałem, wynurzając się z cienia — i choć pierwszy okrzyk wyrwał mi się mimo woli, to całemu „wystąpieniu” — jak potem mawiał — umyślnie nadał taki charakter. „Charakter” ów polegał na tym, że w podnieceniu jał opowiadać znane zresztą miejscowym rzeczy. W obecności jednak konkretnej osoby cała ta historia robiła inne wrażenie. Chłopak wiewał nieźle, co tam krzyczał — że niby dla kogo ja te kię brałem, jak nie dla wsi, i takie tam głodne kawałki. A kiedy na zakończenie oznajmił, że u niego jest mój chlebak, który podniósł wtedy na rynku po mojej ucieczce — nastrój zrobił się jakiś inny.

— I co, rzeczywiście miał ten chlebak? — po raz pierwszy przerwałem moje milczenie.

— Miał. I ten materiał. Tylko broszur nie było. Brat jego wziął do miasta. O. Zośka, kiedyśmy wyjeżdżali, była w tej sukience.

— W jakiej „tej”?

— No, z tego materiału, com go wtedy miał w chlebaku.

Przypomniałem sobie szczerupą dziewczęcą sylwetkę Skrzypkowej, jak prowadziła z ręką umorusanego małego Skrzypka i opowiadała, że chłopak dziś rano asystował procesji mrużąc pod nosem pleśń.

— Coś fałszujesz, malutki — zagadała jakaś baba z bractwa różnocołowego.

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc

— Nie, tak właśnie trzeba — odparł pewny siebie Stasio, nucąc



Witold Cukier-Kolski



Zdzisław Turlejski



Janek Turlejski



Mieczysław Kalinowski



Bolesław Kowalski



Roman Paziński

# Pamięć o bohaterach

**B**ohaterstwo ludzi Partii nie jest sprawą przypadku, lecz ciągłą linią przewijającą się przez ich życie. To nie tylko bohaterstwo w obliczu śmierci, ale przede wszystkim — bohaterstwo w obliczu życia.

Kiedy w sanacyjnej Polsce w obliczu zamachu na wolność nauki Janek Turlejski, młody KZMP-owiec i „Zyciowiec” staje odważnie w jej obronie i napadnięty przez bojówkę ONR-u zostaje ciężko ranny, nie kapituluje. Prosto ze szpitala wraca na uczelnię. A kiedy zezwierzeceni bojówkarze rzucają go na ziemię i kopią podkutymi butami, nie mając sił podnieść się, zachowuje dumę tych, co wierzą, że „ruszą z podwórka bryłę świata”, i — śpiewa głośno Międzynarodówkę. Potem więzienie. Po wyjściu z więzienia znów do pracy partyjnej. Denuncjacja w „Defiie”. Znow więzienie. I po wyjściu znów praca partyjna.

Mówiąc o bohaterstwie i bohaterach w perspektywie partyjnej, marksistowskiej nauki, wiemy, że jeden bohater, chociażby w jego czynach zespoliła się cała moc poświęcenia i odwagi, nie zdołała wiele. Bohaterowie klasy robotniczej, bohaterowie walk o wolność narodową i wyzwolenie społeczne nie dadzą się wyizolować z Partii. Mówiąc o historii ich życia nie można nie mówić jednocześnie o historii Partii.

W każdym niemal życiorysie działacza partyjnego spotykamy zwrot: „Mimo nawału pracy i obowiązków organizacyjnych stale i systematycznie powiększał swoją wiedzę studiując marksizm-leninizm...” Tak. To byli bohaterowie, którzy nie będąc sami świadomymi swego bohaterstwa — świadomie dokonywali czynów bohaterskich, świadomie wybrali tę a nie inną drogę życia.

Ideologia wiąże z Partią. Każdy z bohaterów — ludzi Partii jest również nierozdzielnie związany z masami partyjnymi, z klasą robotniczą. Oto karta z jednego życiorysu: Józef Wieczorek już w wieku osiemnastu lat jako przewodniczący Rady Zakładowej kopalni „Geiske” organizuje „swoją” pierwszy strajk. W powstaniu walczy o polskość Górnego Śląska nie zapominając ani na chwilę, że jest to walka o niepodległość narodo-

wą a jednocześnie walka przeciw międzynarodowej klicie baronów węglowych, walka pod hasłami rewolucji społecznej... Mijają lata w podziemnej pracy w KPP, zdelegalizowanej przez polską burżuazję, przychodzi okres pracy konspiracyjnej pod okupacją hitlerowską. Wieczorek jest we władzach PPR w Warszawie, lecz ciągle „ciągnie go” do starych towarzyszy-robotników na Śląsku, ciągle utrzymuje z tamtejszymi organizacjami partyjnymi i bojowymi „5-kami” AL-u ścisłe kontakty. Zostaje aresztowany właśnie w chwili przekraczania granicy dzielącej „Generalną Gubernię” od Śląska..

W czasie kiedy Polska gęła się pod presją kryzysu, a lud cierpiał wyzysk kapitalistyczny, kiedy na postumentach pomników ustawiano zdrajców, agentów CK - Stelę, ci neugłęci, o których dziś w dziesiątą rocznicę PPR wspominamy, byli wtrąceni do więzień i obozów. Przetrwali więzienia — i — pokazali, że umieją się bić o Polskę. Wtedy, kiedy pomnikowi bohaterowie uciekali w popłochu za rumuńską granicę, komuniści wyszli z bronią w rękę na spotkanie faszystom. Znow przykład: towarzyszy Nastek Kowalczyk musiał ciężko pracować już w wieku lat czternastu. Do sanacyjnego więzienia dostaje się jeszcze jako kilkunastoletni chłopiec. Więzienie stanowi dla niego normalną, stale powtarzającą się przerwę w szeregu strajków i manifestacji. Ale we wrześniu 1939 roku jako jeden z pierwszych staje na ochotnika w żołnierskich szeregach obrońców.

Lub jakże wiele mówi takie zestawienie: w czasie okupacji, kiedy dowództwo AK głosi zdrazieckie hasło „stania z bronią u nogi”, Bolesław Kowalski, wychowanek robotniczej Pragi, organizuje jeden z pierwszych oddziałów partyzanckich, i wiosną 1942 roku ze słabym zaopatrzeniem w broń rusza w teren do walki, szczególnie wsławił się szeregiem akcji sabotażowych przeciwko transportowi dostarczającemu broń na front wschodni i uwolnieniem jeńców z jednego z obozów koncentracyjnych w województwie krakowskim. Ginie w powstaniu razem ze Sztabem AL na Starówce.

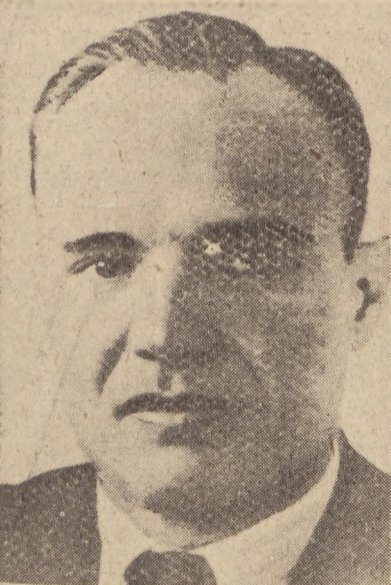
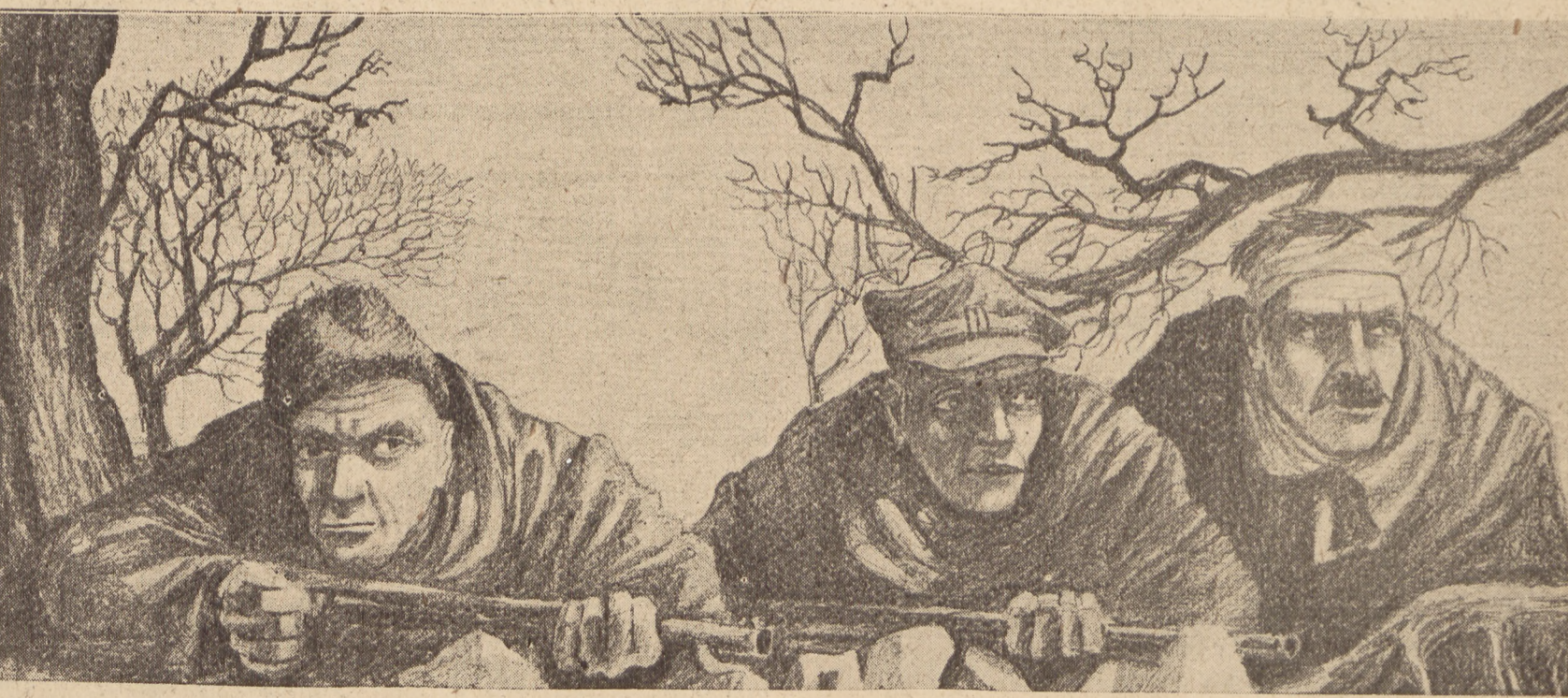
Wielki, pełen zapału poryw jest czymś wspaniałym. Lecz równie wspaniałe jest opowiadanie, uparty marsz, marsz, którego kierunek wytycza linia partyjna, a opanowanie ujęte jest w karby partyjnej dyscypliny. We wspomnieniu o Witoldzie Cukier-Kolskim pisał kiedyś tow. Kasman: „Nie był on typem żołnierza, raczej naukowca, niezaradny w życiu codziennym, słabowity”. I ów niezaradny, słabowity intelektualista idzie na front w szeregach Armii Radzieckiej, aby potem wychowany w tej szkole poświęcenia i odwagi z radością przyjąć niebezpieczną perspektywę, jaką niesie za sobą polecenie: udacie się do kraju, wzmocnicie kadry Polskiej Partii hobotniczej. Tow Kolski nigdy nie dotarł do umówionego punktu — kontaktu w kraju. Od razu tragiczny przypadek rzucił go w ręce hitlerowców.

Jego dzieło prowadzili inni. Roman Paziński, dawny KZMP-owiec, oficer polityczny I Dywizji im Tedeusza Kościuszki ciężko ranny w bitwie pod Lenino, nie zważając na rany trzykrotnie jeszcze prowadzi pod morderczym ogniem swój oddział do ataku. Ginie pod Lenino Paziński. Ginie Kalinowski.

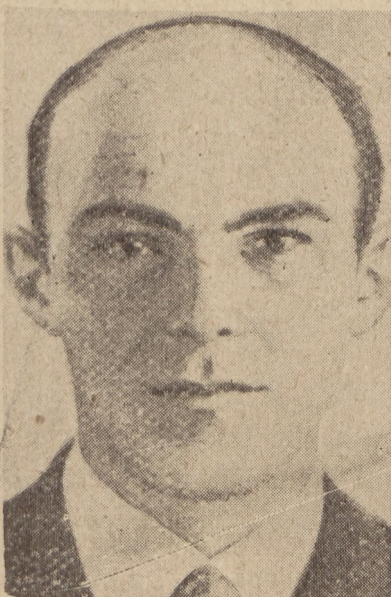
Setki działaczy Partii poległo w walce o niepodległość i władzę ludu. Nie ma ich wśród nas. Jest jednak owoc ich pragnień, dążeń i czynów — Polska Ludowa. Armia Radziecka przepędziła hitlerowskiego okupanta. Lud polski przepędził kapitalistów.

Sens bohaterstwa ludzi Partii, którzy zginęli w walce nie leży tylko w ich śmierci, lecz przede wszystkim w ich życiu — konsekwentnym, prawym, pełnym walki, przepojonym od początku do końca wiarą w zwycięstwo idei socjalizmu. Dlatego choć zmarli, do dziś żyją w naszej pamięci. Są przykładem.

Wspomnienie o bohaterach Partii to nie jest wspomnienie żalobne. To wspomnienie mobilizujące nas do pracy i do walki. Do pracy nad budową socjalizmu. Do walki o pokój. — S. K.



Nastek Kowalczyk



Józef Wieczorek

WANDA GRODZIENSKA

JAN KOTT

HANKA SAWICKA

„Nie mogę w to uwierzyć, by moim udziałem
Był jeszcze widok lasu, pól śnieżnych i słońca,
Ale wiesz o tym dobrze: moje życie całe
Nie należy już do mnie. Chcę wytrwać do końca“.

Taki list poszedł na wieś. Słów było niewiele
Prostych jak nuta pieśni, lecz ile z nich treści
Wyczytać mogli wtedy Hanka przyjaciele,
Bo list tęsknoty tyłż, ile męstwa mieścił.

\*

Warszawo, tyś kolebką była wielkich marzeń,
Co przetrwały i starły hitlerowską butę!
I dzisiaj, gdy wspominasz dzieci twoich twarze,
Cieniem śmierci i światłem wielkości zasnutę,
Rośniesz w górę jak czynów bohaterskich pomnik,
Aby żyły na wieki w pamięci potomnych.

\*

Noc zapada na ciemnych uliczkach Powiśla,
Lśnieniem gwiazd już nie zajrzy pod czarne rolety.
W pokoju przy Szarej pogrążona w myślach
Hanka kończy artykuł do tajnej gazety.
Huk! To patrol na postrach w mrok ulicy strzela,
Cisza nocy wiosennej drga butów tupotem.
W pokoju cicho stuka uparty powielacz,
Rosną sterty nalepek, gazet i ulotek.

I znów ranek. Po Solcu, Dobrej, Nowym Świecie
Biegnie na podpunkt z paczką dziewczyna w berecie.
Zbiórka na Żoliborzu, na Woli — spotkanie,
Redakcja Walki Młodych na artykuł czeka!
Dziś jest zebranie koła... Jekże zdążyć na nie?
Dzień zawsze jest zbyt krótki, droga zbyt daleka.
Tyle spraw się zgrabadzi, ważnych akcji tyle!
Nie czas na życie własne, na wytchnienia chwilę.
Ale gdy na podpunkcie spotkany towarzysz
Na jej oczach znużonych wzrok z troską zatrzyma,
Ona, zawsze pogodnie, z uśmiechem na twarzy
Mówi: „Ach, co tam! Mnie się zmęczenie nie ima!“

Mury Starego Miasta! Powtórzcie najprościej
Historię tamtej chwili tragicznie surowej
Dla nich, którzy poznali gorzki smak młodości.
I smak śmierci na bruku ulicy Mostowej.
Dwoje: Hanka Sawicka i Tadek „Zawisza“.
Tylko dwoje... A jakże trudno o nich pisać!

\*

Głuche milczenie nocy otoczyło Pawiak,
Gdzie Hanka na barlogu leży śmierci bliska.
Ale Gestapo czuwa i ucha nadstawia:
A nuż ocknie się jeszcze, wyjawi nazwiska!

Nie, dziewczyna w berecie nawet w takiej chwili
Po raz ostatni czujność swych oprawców zmyli,
Szeptając lekarce-Polce: „Ja nie chcę zeznawać,
Dajcie umrzeć spokojnie“. I widać ta sprawa
Jest dla niej najważniejsza, bo cierpi bez jęku
I na jej młodej twarzy nie zobaczysz łęku,
Kiedy raz jeszcze oczy gasnące otwiera,
Mówiąc: „Dla ludzi żyłam i dla nich umieram!“

\*

Warszawo, w pieśni swojej o nich nie zapomnij,
W pieśni, co wzrusza żywych, a umarłych budzi,
I domami ku górze wznosząc jako pomnik
Dla tej, która umarła, aby żyć dla ludzi.

HENRYK GAWORSKI

WYROK

Rdzewiejące po lasach hełmy
uczestników krucjat zbrodniczych
zamieszkują jaszczurki piłowe
wypelniając historię sąd.
A pląg świeżą ziemią wypelnił
rany pól — zapadłiska bombowe
i wyrosły łany pszenicy —
nowych wiosen zwycięski front.

Wypelnione ludzkie tęsknoty
przekładane na język znoju
rozumiecie żli i zawistni,
wyrzuceni z orbity lat:
nie zgłuszycie armatnim grzmotem
pieśni ludów, pieśni pokoju.
Jak konary uschłe, bezlistne
naszej woli zawali was wiatr.

Już nie starcza soków wyzysku,
pni zmurszałych maj nie wyleczy.
I nie łudźcie się, że rozłupie
młodą ziemię upadek wasz.
Podpisany pokoju plebiscyt,
podpisany wyrok człowieka —
sądu ludów nikt nie przekupi
w najpiękniejszy, choć trudny czas.

Świadomość i pasja

(O „Pokoleniu“ Bohdana Czeszki)

Wydana niedawno nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“ powieść Czeszki „Pokolenie“ wzbudziła od razu po ukazaniu się żywą, na razie ustną, dyskusję wśród czytelników. Już sam ten fakt wskazuje na jej wartość, choć wśród wypowiedzi na temat „Pokolenia“ nie brak i głosów krytycznych. Artykułami Jana Kota i Wojciecha Zukrowskiego otwieramy dyskusję na temat powieści Czeszki na łamach „Nowej Kultury“.

Książka Czeszki przyszła na dziesięciolecie partii. Mówi o latach, w których partia powstawała i jest świadectwem długiej drogi, jaką przeszła nasza literatura za partią i razem z partią. Książka Czeszki jest partyjna. Od tego trzeba zacząć. Jest partyjna nie tylko w świadomości, jest partyjna w swojej pasji moralnej. Powiedzieć o niej można jak o starych towarzyszach: partia weszła jej w krew. To jest nowe w powieści Czeszki i to ją odróżnia od większości naszych książek. „Pokolenie“ jest książką świeżą. Ale nie o samego Czeszkę tu chodzi. Jest ona zapowiedzią nowego tonu w naszej powieści.

W „Pokoleniu“ przedstawiona jest Warszawa lat okupacji. Mielśmy wiele powieści o okupacji. Był czas, kiedy musieliśmy leczyć naszych pisarzy z kompleksu okupacji jak ze skutków przewlekłego zatrucia. Ale książka Czeszki nie jest książką o okupacji, jest pierwszą powieścią o walce wyzwoleniczej, pierwszą powieścią o wyrastaniu młodzieży gwardii i Armii Ludowej na komunistów. Po dziesięciu latach upartej i trudnej drogi w górę widzi się jaśnieją i dalej. Dopiero z góry widać źródła rzeki. Czeszko je dostrzegł. Pokazał młodość partii i młodość komunisty. Dostrzegł źródła naszej historii.

I znowu nie jest to tylko dowód ideowej dojrzałości młodego pisarza, ale drogi, jaką przeszła literatura. Spójrzmy za siebie! W dwóch książkach napisanych po wojnie odnajdujemy tę samą co u Czeszki namiętność moralności. Miały w sobie żywych bohaterów, ale może właśnie dlatego, że ich bohaterowie byli żywi, żył w nich i autor. Dyskutowaliśmy wtedy z pisarzem, nie tylko z jego bohaterami. Szło nam o to, co myśli i w co wierzy, co kocha i czego nienawidzi. Były to książki Borowskiego i Andrzejewskiego. W Borowskim była pasja moralna, okrutna i drapieżna. Powiedział najwięcej prawdy o obozach koncentracyjnych i upodleniu człowieka przez faszystów. Okrucieństwo jego było nam potrzebne, uczyło słusznej nienawiści. Borowski pokazał, jak faszystów zmienia człowieka w zwierzę, ale w swoich pierwszych opowiadaniach nie potrafił pokazać, jak w walce z faszystem rodzi się człowiek, i nie tylko człowiek, jak dojrzewa klasa i zmienia się naród. Nienawiść do faszystów stawała się nienawiścią do człowieka, okrucieństwo moralne — celem samym dla siebie. Sam Borowski dostrzegł bardzo jasno niebezpieczeństwa tej postawy i mężnie z nią walczył. Nie danym było mu tej walki doprowadzić do końca.

Pasja moralna była i w Andrzejewskim. „Popiół i diament“ był książką, która chciała sądzić. Ale kogo? Andrzejewski dostrzegł jedynie dwudziestoletnich, daremnie szamocących się w śleci kłamstw, jakie im narzuciła zdrada narodo-wa i najmłodszych, dla których konspiracja była tylko szkołą bandytyzmu. Zamłast młodzieży Armii Ludowej i młodzieży faszystowskiej zobaczył pokolenie tragiczne: oszukanych przez AK, oszukanych przez historię, oszukanych przez własne nadzieje i złudzenia. To nie była prawda i to był największy błąd powieści, błąd ideowy i znowu nie tylko błąd Andrzejewskiego, błąd prawie całej naszej literatury na tym etapie.

Literatura realizmu socjalistycznego pokazuje, jak ludzie tworzą historię, albo może lepiej, jak rosną ludzie razem z historią, która rośnie. W większości naszych książek mieliśmy te dwa elementy realizmu socjalistycznego jak gdyby ułożone obok siebie, osobno ludzie i osobno historia. Ale historia bez ludzi jest czystym schematem, a ludzie poza historią nie mogą być bohaterami. Zostaje z nich wypuszczona cała krew. Bohaterowie naszej powieści ostatniego dwulecia, zwłaszcza tak zwani bohaterowie produkcji, mieli z sobą historyczną biografie. Ale do akcji wchodził już gotowi, urobieni; pozytywni lub negatywni. Autor dołączał po prostu do powieści osobną ankietę. Ankieta była w porządku, życiorys był typowy, ale gdyby ankietę partyjne mogły zastępować powieści, mielibyśmy dzisiaj w Polsce kilkanaście tysięcy wielkich i wstrząsających książek o nowym człowieku.

Bohaterowie Czeszki: syn robotnika, który miał do sprzedania tylko ręce i łopatek i syn radykalnego inteligenta, mają na początku powieści lat siedemnaście. Rosną w naszych oczach. Nie są do siebie podobni. Wchodzą w życie z innym dzieciństwem i różną są ich marzenia, ale doświadczenia ich są

te same. Obu wychowuje klasa robotnicza. Obu wychowują starzy towarzysze z KPP. Rewolucyjna tradycja łącząca pokolenia została pokazana. I tutaj jest pierwsze wielkie osiągnięcie Czeszki, wyrażenie swoich bohaterów umieścił w głównym nurcie historii. Chłopcy rosną razem z ZWM-em. Przez strach i pokonywanie strachu, przez lęk przed śmiercią i walkę, przez „wojskówek“ i „oswiatówkę“, przy rozrzućaniu ulotek i wysadzaniu torów, przez poznanie przyjaźni, miłości i zdrady; rosną boleśnie ale rosną świadomie.

Niewątpliwie, człowiek zmienia się nie tylko w młodości. Mielśmy powieści, które pokazały nam, jak robotnik staje się gospodarzem i kierownikiem politycznym na własnej fabryce i jest to także wielki proces politycznego dojrzewania. Ale dojrzewanie młodego komunisty, zwłaszcza gwałtowne i przyspieszone dojrzewanie młodych z ZWM-u, było szczególnie nasycone politycznie. Towarzyszyli mu wielkie konflikty światopoglądowe i moralne. Tej walki o światopogląd, tego upolitycznienia moralnych konfliktów tak bardzo brakowało dotychczas naszej powieści. Szczegół, ale także charakterystyczny! Bohaterowie naszych ostatnich powieści nie czytali nigdy książek. A jeśli nawet dowiadujemy się, że czytają, to nie wiemy, jakie są to książki, w jaki sposób się przez nie przedzierają, co im z tych książek zostaje.

Podobną scenę opisywał kiedyś Melanx. Zabójstwo było dla niego jak pierwszy stosunek — doświadczeniem własnej mocy. Było wielką przygodą. W książce Czeszki nie ma kondotierów rewolucji. I cała ta scena jest dla mnie jeszcze jednym świadectwem moralnej namiętności autora. Namiętności tak bardzo partyjnej. Właśnie przez świadomość, przez żarliwą troskę o wewnętrzne piękno człowieka, o jego szlachetność, i jednocześnie przez zrozumienie konieczności walki.

Powieść jest gęsta od zdarzeń, od akcji, od krótkich i drapieżnych charakterystyk ludzi, od pejzażu okurowanej Warszawy. Żadna z tych scen nie jest bezinteresowna; Czeszko sadi ludzi, nasyca zdarzenia historią, nawet pejzaż jest tylko utrwaloną sceną historii. Ale to spojrzenie ideologiczne, gdybym się odważył — powiedziałbym nawet spojrzenie partyjne, jest jednocześnie niesłychanie malarskie. Wbrew niektórym malarzom, którym wydaje się, że obraz polityczny musi być wyprany z koloru i szary. Czeszko ludzi i pejzaż ukazuje w drapieżnym skrócie i ostro zarysowuje kontury. Ale i ludzie, i pejzaż są rzeczywisti, są w pełnym świetle.

Inaczej patrzył na Warszawę żołnierz niemiecki, inaczej wołksdeutschi, jeszcze inaczej spekulant wojenny czy granatowy policjant. Inaczej widział miasto bezpartyjny inteligent, inaczej akowiec, jeszcze inaczej chłopiec z ZWM-u. Ale prawdziwy historycznie jest tylko jeden obraz Warszawy, ten, który ukazuje narodziny partii, wyzwolenie walkę z faszystem i narodową zdradę. Prawdziwy jest obraz Warszawy widziany oczami klasy robotniczej. Nie było go dotychczas w naszej literaturze. Książka Czeszki obraz ten dopiero zarysowuje.

Żyje w niej robotnicza Wola, na pięćdziesięciu powieszonych patrzyłmy oczami robotników i do fabryki dochodził odgłos masowych egzekucji. Fabryka jest szkołą życia bohaterów i szkołą walki. Stalarnia Bergów zatracła w ciągu paru lat resztki feudalnego warsztatu, staje się częścią wojennej niemieckiej machiny, rośnie na kradzionych maszynach, puchnie od kredytów i produkcji tandetę na wschód. Zawarta w niej jest krótka historia wojny: produkuje naprzód sanie, potem wy-

zabija, i to zabija nożem, uderzając w samo serce szpicla. Mówi potem do starego towarzysza:

— „A co do tej roboty, to ty się „Smukły“ nie przejmuj. Ja myślę, że każdy z nas musi kiedyś zabić pierwszy raz. A czy tak, czy tak, to już nie ważne.“

Zamyślił się i przecząc swoim słowom dodał:

— Ja myślę, po tym, to już nie gorszego mnie nie czeka. Przeszedłem najgorsze — siedział zasepio, oglądał swoje dłonie jak obce przedmioty — ale dlaczego kazaleś mi się naprzód? —

— Nie byłem pewien czy trafił w serce... Sekula zamilkł na chwilę — i wiesz co Stasiu, już za to samo, że człowiek musi robić takie rzeczy, można zniechęcić. Za to samo, że nas do takich rzeczy zmuszają... Idź teraz do domu. Wieczorem przeparceruj się, ale nie sam, nie sam. I ani pary... nikomu, nigdy. Zobacysz, że to będzie najtrudniejsze.“

Sekula pozostał czekając na powrót gospodarza. Myśli jego były podobne do chmury gorącego dymu. Lękał się, czy po pewnym czasie nie zobaczy w oczach Stacha suchego zimnego blasku. Udrękę przynosiła mu myśl, że po pewnym czasie twarz chłopca skamienieje, wskazując, iż wszelka ludzkość stała mu się obca.

Podobną scenę opisywał kiedyś Melanx. Zabójstwo było dla niego jak pierwszy stosunek — doświadczeniem własnej mocy. Było wielką przygodą. W książce Czeszki nie ma kondotierów rewolucji. I cała ta scena jest dla mnie jeszcze jednym świadectwem moralnej namiętności autora. Namiętności tak bardzo partyjnej. Właśnie przez świadomość, przez żarliwą troskę o wewnętrzne piękno człowieka, o jego szlachetność, i jednocześnie przez zrozumienie konieczności walki.

Powieść jest gęsta od zdarzeń, od akcji, od krótkich i drapieżnych charakterystyk ludzi, od pejzażu okurowanej Warszawy. Żadna z tych scen nie jest bezinteresowna; Czeszko sadi ludzi, nasyca zdarzenia historią, nawet pejzaż jest tylko utrwaloną sceną historii. Ale to spojrzenie ideologiczne, gdybym się odważył — powiedziałbym nawet spojrzenie partyjne, jest jednocześnie niesłychanie malarskie. Wbrew niektórym malarzom, którym wydaje się, że obraz polityczny musi być wyprany z koloru i szary. Czeszko ludzi i pejzaż ukazuje w drapieżnym skrócie i ostro zarysowuje kontury. Ale i ludzie, i pejzaż są rzeczywisti, są w pełnym świetle.

Inaczej patrzył na Warszawę żołnierz niemiecki, inaczej wołksdeutschi, jeszcze inaczej spekulant wojenny czy granatowy policjant. Inaczej widział miasto bezpartyjny inteligent, inaczej akowiec, jeszcze inaczej chłopiec z ZWM-u. Ale prawdziwy historycznie jest tylko jeden obraz Warszawy, ten, który ukazuje narodziny partii, wyzwolenie walkę z faszystem i narodową zdradę. Prawdziwy jest obraz Warszawy widziany oczami klasy robotniczej. Nie było go dotychczas w naszej literaturze. Książka Czeszki obraz ten dopiero zarysowuje.

Żyje w niej robotnicza Wola, na pięćdziesięciu powieszonych patrzyłmy oczami robotników i do fabryki dochodził odgłos masowych egzekucji. Fabryka jest szkołą życia bohaterów i szkołą walki. Stalarnia Bergów zatracła w ciągu paru lat resztki feudalnego warsztatu, staje się częścią wojennej niemieckiej machiny, rośnie na kradzionych maszynach, puchnie od kredytów i produkcji tandetę na wschód. Zawarta w niej jest krótka historia wojny: produkuje naprzód sanie, potem wy-

zabija, i to zabija nożem, uderzając w samo serce szpicla. Mówi potem do starego towarzysza:

— „A co do tej roboty, to ty się „Smukły“ nie przejmuj. Ja myślę, że każdy z nas musi kiedyś zabić pierwszy raz. A czy tak, czy tak, to już nie ważne.“

Zamyślił się i przecząc swoim słowom dodał:

— Ja myślę, po tym, to już nie gorszego mnie nie czeka. Przeszedłem najgorsze — siedział zasepio, oglądał swoje dłonie jak obce przedmioty — ale dlaczego kazaleś mi się naprzód? —

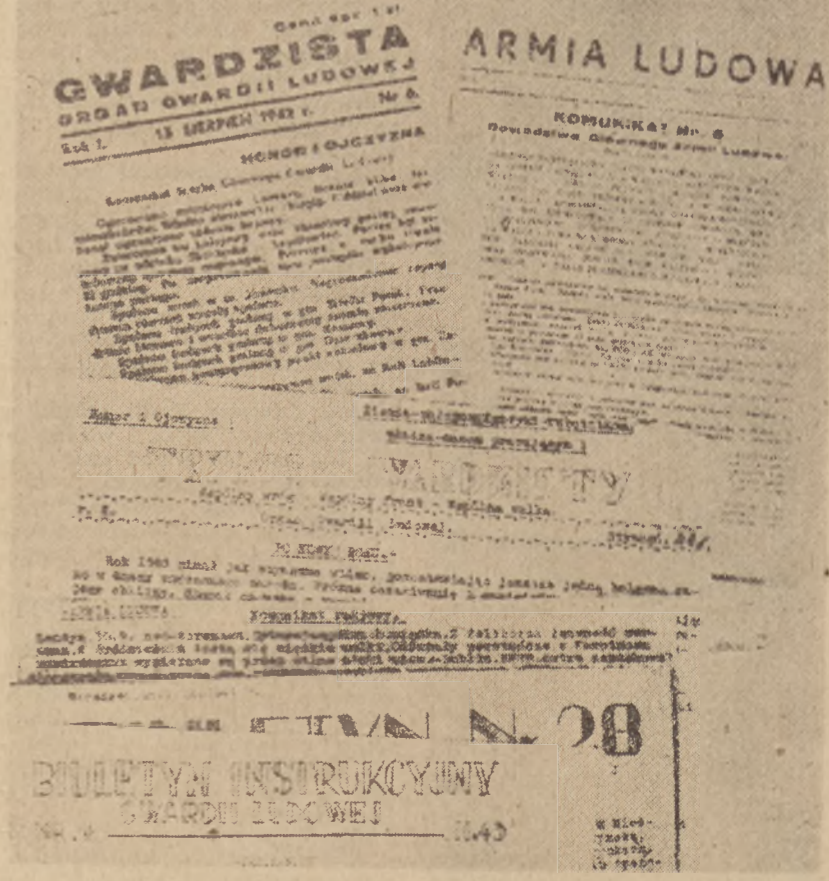
— Nie byłem pewien czy trafił w serce... Sekula zamilkł na chwilę — i wiesz co Stasiu, już za to samo, że człowiek musi robić takie rzeczy, można zniechęcić. Za to samo, że nas do takich rzeczy zmuszają... Idź teraz do domu. Wieczorem przeparceruj się, ale nie sam, nie sam. I ani pary... nikomu, nigdy. Zobacysz, że to będzie najtrudniejsze.“

Sekula pozostał czekając na powrót gospodarza. Myśli jego były podobne do chmury gorącego dymu. Lękał się, czy po pewnym czasie nie zobaczy w oczach Stacha suchego zimnego blasku. Udrękę przynosiła mu myśl, że po pewnym czasie twarz chłopca skamienieje, wskazując, iż wszelka ludzkość stała mu się obca.

Podobną scenę opisywał kiedyś Melanx. Zabójstwo było dla niego jak pierwszy stosunek — doświadczeniem własnej mocy. Było wielką przygodą. W książce Czeszki nie ma kondotierów rewolucji. I cała ta scena jest dla mnie jeszcze jednym świadectwem moralnej namiętności autora. Namiętności tak bardzo partyjnej. Właśnie przez świadomość, przez żarliwą troskę o wewnętrzne piękno człowieka, o jego szlachetność, i jednocześnie przez zrozumienie konieczności walki.



Hanka Sawicka



Fotokopie tytułowych stron wydawnictw Armii Ludowej („Gwardzista“, „Armia Ludowa“, „Trybuna Gwardzisty“, „Biuletyn“, „Biuletyn instrukcyjny Gwardii Ludowej“) oraz I egz. komunikatów radiowych



ALFRED DEGAL

# Filozofia pani Warren

DROGA BYŁA TRUDNA

(Dokończenie ze str. 4-ej)

Fenomen, któremu na imię Bernard Shaw, wymaga jeszcze mimo wielu rozpraw o nim, nowego oświetlenia. A przecież Wielki Kpiarz jest zupełnie wyjątkowym zjawiskiem w dramaturgii światowej. Shaw stworzył typ sztuki z pozoru najbardziej antyteatralnej: sztuki par excellence tendencyjnej, dydaktycznej, intelektualnej i dyskusyjnej, która, o dziwo! — mimo tych tak strasznie niesencjonalnych cech — fascynowała i fascynują widownię na scenach świata.

Przecież — jak widać z przykładu Shawa — na dobrą sprawę mogą jednak być sztuki, których postaci, wyszedłszy na scenę, siadają i przez długi czas dyskutują na społeczno-polityczne tematy — a mimo to słucha się tego z ogromnym zainteresowaniem. Czyżby to było jednak zagadnienie wielkiego talentu? Chyba tak, ale nie tylko. Siła i atrakcyjność sztuki Shawa tłumaczy się jeszcze ogromną boją pasją ideową, obok oświetlających błysków odkrywczą prawdę. Zważmy, że argumenty z dziedziny socjologii shawowskich bohaterów są jeszcze dzisiaj — po kilkudziesięciu latach! — najczęściej świeże i atrakcyjne, wówczas gdy najnowsze for-

znaczność „zdrowego rozsądku” eksploataatorów. Widząc przyczyny demoralizacji mieszczaństwa, Shaw nie dostrzegał jeszcze sił, które zdolają dokonać zmiany ustroju — nie pojmował przyszłej rewolucyjnej roli proletariatu.

W mglistym od kolonialnych oparów Albionie Shaw miał zwężony i zmacony horyzont. Drobnomieszczańska krótkowzroczność doprowadziła go do wątplenia w teorię walki klas i przywiodła do obozu prawicowych socjalistów t.zw. fabianistów, którzy perswazją i „przenikaniem” oświeconego mieszczaństwa spodziewali się urzeczywistnić socjalizm. Oczywiście wystarczyło, by Shaw nasiąknął reformistycznymi złudzeniami — aby powoli stępiła się jego dialektyczna ostrywość widzenia. W późniejszych sztukach t.zw. „przyjemnych” i „dla purytan” dawną dialektykę zastępuje i wypiera nihilistyczny relatywizm. „Dialektyka — powiada Lenina — zawiera moment relatywizmu... ale nie sprowadza się do relatywizmu”.

Teraz paradoksalni, będący często powierzchowną grą pojęć, Shaw obficie obdziela obie przeciwne strony w komediach. Wszystko może być dobre i złe. Nic

Któż to jest ta p. Warren? To kierowniczką domów publicznych w różnych stolicach Europy. Taki koncern wymagał oczywiście dużych kapitałów, których jej dostarcza Sir Crofts, dzentelmen z rodowym tytułem. Sir Crofts nie może tego nie robić, albowiem kapitał tak ulokowany przynosi 35 proc. dochodu, gdy np. brat p. Croftsa ze swojej fabryki ma tylko 22 proc. dochodu. Tak sir Croft wyjaśnia wstrząśniętej córce p. Warren, Wivii, która wróciła właśnie po długim pobycie w college'ach w Cambridge, i dowiedziała się przykadem o „profesji” swojej matki. W wyniku tej rozmowy Wivii osądza matkę i, ku jej rozpaczy, postanawia rozstać się z nią na zawsze, gdyż nie chce korzystać z jej taką drogą zdobytego majątku.

Mimo to widownia najwyraźniej współczuje z występłą matką. Jak to się dzieje, że sympatia widzów jest nie po stronie córki, a kierowniczką lupanarów, p. Warren? Widz wyczuwa tu zupełnie trafnie prawdę o p. Warren: ta kobieta z nizin społecznych jest przede wszystkim ofiarą systemu — i to rozgrzesza ją w naszych oczach. Jej spowiedź przed córką wyjaśnia nam wiele. P. Warren, córka straganarki, widziała jak inne siostry marniały w fabryce, która pozerła ich młodość i zdrowie. Więc zbuntowała się: czy ma także stracić młode życie w ucziwej pracy dla jakiegoś wyzyskiwacza? Nie, pójdzie inną drogą, jaką poszła siostra Liza, która znalazła sobie przyjaciela i teraz, zabezpieczona i wciąż młoda, przynajmniej żyje, a nie wegetuje, jak przedwcześnie zniszczone w fabryce dziewczęta. Potem obie siostry założyły dom publiczny, w którym, jak twierdzi p. Warren, dziewczęta mają lepsze życie, niż w fabrykach czcigodnych dzentelmenów.

Córka jest wstrząśnięta. Widz również. W pierwszej chwili nie zdaje sobie nawet sprawy, że filozofia p. Warren jest kapitalistycznie prymitywna i naiwnie amoralna: „Jeśli już taki świat, to dlaczego mają mnie wyzyskiwać, kiedy... ja sama mogę wyzyskiwać”. Ale czuje się, że jest jakaś racja po stronie tej kobiety, która — zbyt ciemna i ograniczona, by inaczej postąpić — znalazła swój sposób w ramach systemu, by nie być ofiarą tego systemu.

I naraz rozumiemy skąd to współczucie, które budzi ta kobieta. Jej postępowanie to obiektywne wyzwanie rzucone obłudzie społeczeństwa, które ją szanuje wtedy, gdy uciwuje życie zamieniała na nieuczciwe. Tego rodzaju sympatię, którą p. Warren budzi, zyskiwała dawniej korszak napadający na bogaczy. Tylko że p. Warren z tymi bogaczami szybko się sprzymierzyła... Jednak ta sympatia ma kruche podstawy...

Dawno już Irena Eichlerówna nie miała okazji pokazania takiej prawdy wewnętrznego gry. Jej p. Warren żyje pełnym realizmowym życiem, bogatszym przecież od tekstu, który wypowiada.

Ta kobieta była i nowobogacka, i twardą kobietą, która widziała co to nędza, i sentimentalną matką, chcącą mieć szczęśliwą córkę, i złąkaną prostą kobietą, która nie widziała w tym wilczym świecie, co złe i co dobre. Intonacje jej głosu były wielobarwne, gdyż dyktowały jej te różnorakie bodźce, jakie rządziła każdą chwilą prawdziwego życia. W dodatku Eichlerówna trafnie przeczuła jej kabotyństwo, z którym grała zarówno damę jak i sentymentalną mieszczańską matkę.

Może z tych samych względów, z jakich publiczność darzy współczuciem p. Warren, pozostaje ona chłodna wobec jej córki. A przecież Wivii jest dzielną i prawą dziewczyną, rezygnującą z bogactw matki, by żyć z własnej pracy. Skąd znów ta dziwna reakcja widowni wobec pozytywnej postaci sztuki. Mi chyba nie polubiłszy tej dziewczyny dlatego, że potępiając swą matkę znalazła się mimo woli pozornie na jednej platformie z tymi, którzy matkę pchnęli na jej drogę. Poza tym p. Warren ma na scenie tę przewagę nad córką, że jest — matką. Matką, która błędzi, ale która chce przecież po swojemu szczęścia dla córki. Macierzyństwo to potężny argument w ich zatargu. Na te rzeczy jesteśmy bardzo czuli. Ten atut daje dodatkową przewagę p. Warren nad córką w „bezpoleźniejszej” reakcji widowni. Te właśnie momenty utrudniają jej obiektywny stosunek do obu kobiet.

Ale i Halina Kossobudzka w roli Wivii nie mało przyczyniła się do wzmocnienia chłodu widowni. Wivii w jej interpretacji jest pryncypialna, ośchła, beznamiętna osobka, dziewczyna „bez serca”. A czy Wivii jest naprawdę bez serca? Wystarczy zapoznać się z jej tekstem, aby zobaczyć, że wcale tak nie jest. Gdy młoda absolwentka dowiaduje się od matki strasznej prawdy, kim kiedyś była, czy matkę potępia? Wręcz przeciwnie: wstrząśnięta Wivii jest wzruszona i pełna podziwu. Patrzy, ta młoda dziewczyna potrafi zrozumieć motywy postępowania matki, podziwiał rozpaczliwą buntowniczość jej upadku. Okazuje jej naraz tyle ciepła, delikatnej czułości, oświadczywszy jej z podziwem: „Mamo, ty jesteś śliczną od całej Anglii”. Potem chodzi po miasteczku z matką objaw-

szy się z nią ostentacyjnie. Nie, tak nie postępuje przeciętna ośchła i nadęta pensjonarka. To jest postawa śmiałego człowieka bez prudencji i przesądów.

Wivii dopiero wówczas potępia matkę, gdy okazało się, że hańbiąca przeszłość jest wciąż teraźniejszością, mimo bogactwa matki — kiedy pojęła, że w p. Warren nie już nie ma z buntu biednej dziewczyny, ale że całkowicie należy do ohydnych świata cynicznych i zadowolonych Croftsów. Wivii powiada z bolesnym rozczarowaniem do matki: „w głębi serca mama jest kobietą konwenansu”. Tego burżuazyjnego konwenansu, wyrażającego zgodę na wszelką ohydę, o ile daje profit. I Wivii zrywa z matką. Przeżywa to ciężko i tragicznie, i wcale siebie nie szczeni. Przyjacielowi i narzeczonemu śmiało odkrywa fakt, czyją jest córką i zrywa z nim, nie chcąc w tej sytuacji zachować czyjejś przyjaźni z litości.

P. Warren ma tylko jeden moment, kiedy jest głęboko prawdziwa: gdy wyznaje córcę, dlaczego wybrała swoją profesję. Poza tym jest kabotyńką — i wtedy kiedy chce być córką matką (a przecież prawie nie zna córki i latami z nią nie przebywała), i jako t.zw. dama. Faktycznie jest agresywną burżujką w wczesnym etapie brutalnego dynamizmu. A w naszych teatrach urasta ona czasami do roli świadomej oskarżycielki kapitalizmu! Ona, która jest klasycznym przykładem żywiołowego rodzenia się kapitalizmu z drobnomieszczańskiej miernoty. Prawda, historia jej życia jest oskarżeniem systemu kapitalistycznego, ale subiektywnie p. Warren jest wyzyskiwaczką i to w najbardziej jaskrawych formach. Żądza dla swego zawodu tego samego szacunku co dla każdego innego przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Nie przesadzajmy również z tym „buntem” młodości p. Warren, którym tak nas epatuje autor. To była jej prywatna, burżuazyjna rewolucja w dążeniu do uzyskania prawa na wyższym na równi z gentelmenami. To był przecież nie bunt przeciw ustrojowi, a przeciw niewygodnemu miejscu w tym ustroju. O co w gruncie rzeczy walczyła p. Warren? O większe uznanie dla swej profesji — rajfurstwa.

Należy z góry lojalnie przyznać, że Kossobudzka miała bardzo trudną i niebezpieczną rolę. Tym bardziej więc należało zgłębić „ziarno” i nadrzędne zadanie roli Wivii, wydobycie nieprzejętym oryginalny i uroczony silny charakter tej dziewczyny, pobłażliwej dla błędów, której zrodził się z buntu a surowej dla konwenansu kapitalistycznego, dla tej drugiej matki, która przecież oświadczyła jej jasno: „Nie, nie ma o czym mówić, nie poruczę swej profesji za nic w świecie i dla nikogo”. Wyraźnie powiedziane. P. Warren kocha swoją profesję i swoje „córki” z domów publicznych bardziej niż Wivii. Tej ostatniej pozostaje tylko zerwać z matką.

Sam Shaw na wstępie daje o Wivii takie dane: „Jest to powabny okaz rozumnej, zdolnej, wykształconej Angielki ze sfery mieszczańskiej. Ma lat 22. Pełna zapалу i energii. Zaś w finale po dramatycznej rozmowie z matką Shaw daje w nawiasie: „P. Warren wychodzi trzasnawszy drzwiami”.



Pani Warren — I. Eichlerówna i architekt Praed — M. Meina.

Nateżenie na twarzy Wivii słabnie. Oddech jej miesza się na wpuł ze słochem, na wpuł z westchnieniem ogromnej ulgi. A uparli się ją grać jako beznamiętną, bezduzną egoistkę.

Michał Melina jako architekt Praed dał plastyczną postać gentelmena, który, mimo że coś wie i czegoś się domyśla, zachowuje niezmaczony spokój i poprawną łagodność dobrze wychowanego człowieka, lubiącego być zawsze fair, unikającego wtrącania się do cudzych spraw. Z prawdziwą satysfakcją obserwuje się pełną precyzję grę Meliny, którego każdy gest czy drganie powieki miało celowość i trafność autentyczną. Jego niezmienna równowaga we wszelkich okolicznościach doskonale podkreślała tę pańską flegmę, która jest swoistą obroną pozycji klasowej.

Drugiego przyjaciela p. Warren, jej współnika i światowca Croftsa, grał Adam Mikolajewski, który wyraża zbyt „frontalnie” jego brutalność i cynizm. Takie typy są bardziej skomplikowane niż pokazany Crofts. Na wyczelowanie ich maski pracowały wielki kultury eksploata-

Ludwik Tatarski jako Gardner był pastorem trochę na niby. Jakby sam w to nie wierzył, jak w wodewilu. Cóż, można i tak... Ale, ach, gdzież ta sławetna, przepyszna obłuda angielska, której pancerz paterdy powinien był nosić ten pseudopastor? Jakby wówczas wymownie pusto huczał pod ciosami zacieklej synowskiej złościwości...

Bardzo żywą postać Franka, syna pastora, dał Czesław Wołajko. Ten pełen brawury młodzieniec, z takim uroczym wdziękiem rzucający wszystkim prawdę w oczy, jest oczywiście klasycznym typem młodego cynika, który swym cynizmem usiłuje zamaskować swe lepsze, wstydlive chowane uczucia. Ich niewątpliwie obecności dowodzą jego wybuchy gryzącej ironii wobec gentelmenów, jego stałe sarkastyczne kipienie i gotowość nawet strzelania do Croftsa. Kto umie się jeszcze obrażać, nie jest zupełnie stracony.

A więc pełen wdzięku młody cynik — czy też pełen wdzięku młody lajdak? — jak zakończy pewnymi tonami i chwytami swoją rolę Wołajko. Oto nad czym warto się zastanowić... Ja głosuję za pierwszym. Wiele w sztuce przemawia za tym, że to tylko rebeliant-wykolejeniec, któremu nie starczyło woli, by, jak Wivii, zerwać ze swym rodzicem. Brak woli, to charakterystyczna choroba uczciwych cyników. W poczuciu bezsilności próbują błażawstwami zamaskować swą wrażliwość, chcąc koniecznie wyglądać na gorszych, niż są w istocie.

Zaryzykuje twierdzenie, że nie tylko Wivii, ale i Frank uważani byli przez Shawa za postacie pozytywne. Oboje widzą ohydę otaczającej ich rzeczywistości, oboje potępiają ją. Powie ktoś może: pozytywne postaci? Wivii cechuje jakiś pozytywny praktycyzm, który nie wiadomo dokąd ją zaprowadzi. Frank przejawia pełną atrofie woli. Ani ona, ani on nie walczy przeciw ustrojowi, więc coż to za pozytywni bohaterzy?

Wielki Kpiarz jest zbyt trzeźwy, by miał z nich zrobić w jakimś psychologicznym salto mortale bojowych marksistów. Do zagadnienia pozytywnych bohaterów należy podejść historycznie. Można powiedzieć, że każda epoka i środowisko ma takich pozytywnych bohaterów, na jakich ją stać. W środowisku Croftsów oboje młodzi reprezentują ducha protestu. Wivii jest prawdopodobnie sufaryzyską, a więc (na pewnym etapie) walczy o wyzwolenie kobiety. Ze młodej absolwentce wydaje się, że z pasywnictwem i próżniactwem należy walczyć przez osobistą pracę? Wielu ludziom starszym i dojrzalszym od niej zdawało się wówczas, że praca osobista to odpowiedź na społeczne zło. Bo ta młoda kobieta nie wie jeszcze, że praca w kapitalistycznym ustroju nie przynosi swobody ani prawdziwej niezależności, że w ustroju tym albo się jest wyzyskującym, albo wyzyskiwanym.

szanego przewodniczącego, był samą wesołą życzliwością. Ściemniło się, w oborze słycał szum mleka spływającego do wiader pod rękami dojarek. W półcieniu nie widać twarzy rozmawiających. Skrzypka pyta sekretarza gromadzkiej organizacji partyjnej, starszej żywej kobiety, o stosunki spółdzielców z sąsiednią wsią. To ta sama wieś, do której kiedyś dobiegł nagi i pokrwawiony.

Kobieta zastanawia się chwilę: — No cóż, ludzie nam źle nie życzą. Może to i dlatego, że niby tylko my dworscy robimy tu spółdzielnię.

— E, tam — macha lekceważąco ręką Bawilowski — przyjdzie czas, że będą do nas sami szli. Pogo-spodarujemy tylko jeszcze parę lat. Wiadomo, są i tacy, że gdyby który nasz spółdzielczy pies zjadł to, co sobie o nas myśli, to by zdechł — zamyka sprawę.

— Słuchajcie — mówi cicho kobieta będąca sekretarzem partyjnej organizacji. — Mielśmy zacząć zebranie egzekutywy o piątej — czas już, towarzyszu Skrzypka!...

— Mów od razu, że do dziecka się spieszysz — doczeka Bawilowski. — Ma takiego brzdąca, co to jeszcze do szkoły go wzięć nie chcą, że za mały, a jednak smyk chodzi — „wolny słuchacz jestem” — powiada. Zresztą to też prawie członek egzekutywy — siedzi na każdym zebraniu i słucha.

— Ale nie nic powie nigdy, co się w domu mówi, taki rozum ma. — Nie dziwo! w trudnych latach chowany od urodzenia, walkę klasową widzi i broszury uczone czyta — mruga ku Skrzypce Bawilowski, zapalając papierosa od podniesionej ku twarzy lampy.

— To jego starszy brat przechowywał mój chlebak z tym niezszczęsnym materiałem na sukienkę. Pamiętasz? materiał oddali, ale materiał propagandowy zginął — mruczy do mnie Skrzypka — do tego pije Bawilowski.

— A co dziś na egzekutywie? — spytałem wciąż jeszcze niezupełnie świadomy, po co właściwie Skrzypka jechał ze mną do Maryskowa.

— Będziemy radzić o wsi. Władzie, tam powstaje u nich komitet założycieli spółdzielni i trzeba ludziom pomóc. I będziemy przyjmować do Partii Gwizdała. On jest duszą ich komitetu.

— No to co? Pójdźmy na tę egzekutywę, towarzysze. A stamtąd idę z powrotem — słyszę jego głos, stojąc w cieplej gromadzie. — Na razie trzeba się będzie poęgnąć — A co mam w Warszawie powiedzieć od was towarzyszy?

Zapadła cisza. Ktoś chrząknął. — Powiedzieć, że... no, że sobie poradzimy. Skrzypka ruszył ku drzwiom.

— No, idziemy na egzekutywę. — Niech żyje komuna — usłyszałem za sobą jakiś półgłosem przez zaciśnięte nieśmiałość gardła wydany okrzyk.

✽

Gdy tylko trzasnęły drzwiczki samochodu, natarłem energicznie na Skrzypkę.

— Cóż to w końcu za historia z dzurkowanymi dolarami i z tym całym Gumową Brodą, który nauczył się uśmiechać w latach okupacji, bo — jak powiadasz — „w pobliżu była Treblinka”?

— A to proste. U młynarza Widłaka powstał wesoły lokal na użytek strażników-Ukraińców z SS. W tym lokaliku „pracowała” i żona Widłaka, i siostra jego, i siostra żony — takie rodzinne przedsiębiorstwo — a młynarz Widłak, człowiek o ponurej twarzy, uśmiechał się, witając gości — stąd „Gumowa Broda”. Ukraińcy wynosili z obozu honorarium ukryte między przyszwami butów. Stąd duża część dolarów ocalała owe dziwne ślady od ćwieków. No i solity nie wytrzymał, gdy tamten — nie znam przyczyny: wódka czy duma — rzucił po wojnie tak „zarobione” pieniądze na kościelną ławę. Na wsi ludzie znają cudze tajemnice.

— No, ale...

— Co?

— No dobrze, ale skądże znowu dolary w kieszeni marynarki, którą porwałes z chalupy? To był przecież dom Gwizdała.

— Byłeś przecież na zebraniu! — I ty dałeś temu człowiekowi wprowadzenie do Partii!

— Słyszałeś — był wówczas parobkiem u Widłaka. Miał 20 lat. Nasz czas — te 5 lat — wychował go na człowieka...

Po wielu godzinach jazdy, gdy już na horyzont wychodziły światła nowej Warszawy, Skrzypka chrząknął raz i drugi i zapylał nagłe:

— Nie wiem, czy słyszałeś, co tam ktoś... tego... no, co tam ktoś krzyknął, gdyśmy odchodzili?

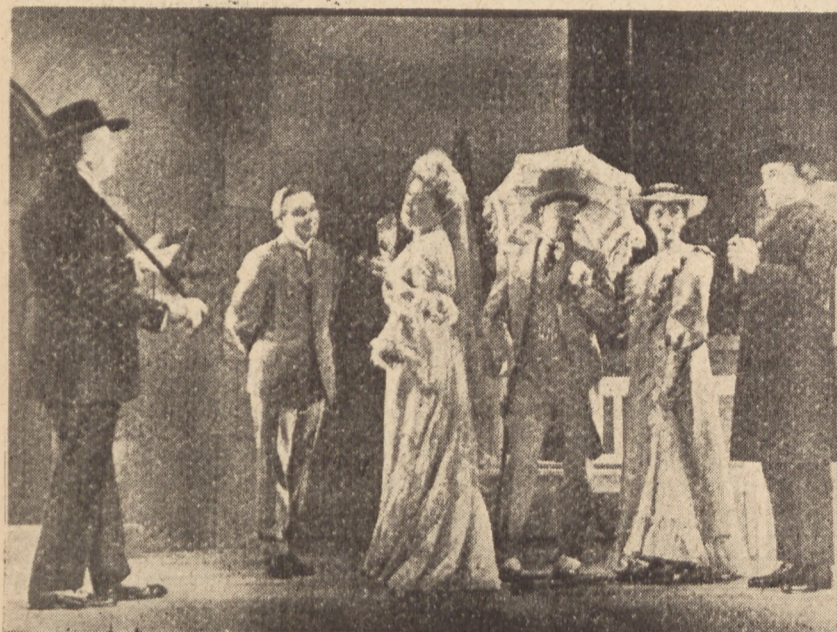
— Słyszałem.

— No to... to dajże mi już spokój i nie pytaj! — rozłożył się nagle Skrzypka.

Zrozumiałem, o co mu chodzi — i nie mogłem powstrzymać uśmiechu: przecież dzień cały niemal minął od chwili, gdy go spytałem o okrzyk, wzniesiony kiedyś na rynku małego miasteczka.

— Alfred Degal

— Roman Bratny



Scena z drugiego aktu „Profesji pani Warren”.

muly z 1951 r. naszej współczesnej dramaturgii brzmią częstokroć jak wyświechtane komunały. W czym leży tajemnica świeżości i atrakcyjności formuł starego Shawa? Shaw nie daje gotowych formulek, które widzą znajdzie — dziś jak i wtedy — w dostatecznej ilości w gazecie. Shaw daje tezy w ich rodzeniu się w umysłach ludzkich, w ich żywym stawianiu się, w dialektycznym wielostronności ich znaczeń.

Kiedy jako biedny młodzieniec Shaw opuścił Irlandię i przeniósł się do Londynu, był już pełen światoburczych nastrojów. Londyn ówczesny — Londyn ostrego kryzysu 1880 roku — kipiał kółkami postępowej inteligencji, która przeżywała krach iluzji o idyllicznej harmonii interesów wszystkich klas — iluzji, które miały urodzajny grunt w tym kraju, żyjącym bogato na rachunek ogromnych kolonii. Shaw brał namiętny udział w gorących sporach politycznych socjalizujących młodzieży. Można go było niejednokrotnie widzieć na rogach ulic, gdy na wy pożyczonym krzeselku występował jako uliczny agitator. W swych pierwszych sztukach z niezwykłą siłą sarkazmu, w dialogu iskrzącym się bliskimi prawdami, dokonywał krytyki podstaw burżuazyjnego społeczeństwa.

W t.zw. „nieprzyjemnych” sztukach Shaw poszedł dalej niż jego ulubiony dramaturg Ibsen, który swą krytykę mieszczańskości moralności podejmował jednak tylko z pozycji mieszczańskiego reformatora, nie atakując samych podstaw ustroju. Sztuki te spotkały się oczywiście z wrogiem przyjęciem ze strony burżujki, która obdarzyła autora mianem „wstrętnego Ibsenisty”, albowiem nie tak jej nie rozdrażnia i nie przejmując wstremem, jak ukazanie jej własnego oblicza — do którego się, rzecz jasna, nie przyznaje.

O swej sztuce „Szczegół zaulek” Shaw sam mówi: „Pokazałem, jak czcigodne klasy średnie oraz szlachectwo młodego arystokraty tuczą się na nędzy żulków, niby muchy na gnoju”. W tym duchu cap'sana jest „Profesja p. Warren”. W komediach tych, pełnych kaśliwego dowcipu i odkrywczymy myśli, ostrych jak pchnięcia szpada, Shaw trafnie odcyfrował istotne znaczenie „cnót” burżujki. Po mistrzowski umie on zdzierać tegi i laski figury z solidnych dzentelmenów, chrańając, cyniczny interes i amoralność bezwzględne bourgeoisie's.

W tych pierwszych sztukach nie ma jeszcze tego fajerwerku powierzchownych choć błyskotliwych paradoksów późniejszych jego sztuk, w zimnym ogniu których wszystko stawało się relatywnym, a prawda z nieprawdą ciągle zmieniały się miejscami. Właśnie za te paradoksy został rozstawiony później przez inteligentnych snobów. Tutaj jeszcze Shaw operuje dialektyczną metodą, która pozwala mu dotrzeć do korzeni zjawisk społecznych, a jeśli jego sformułowania przyjmują formę paradoksu, to w tym sensie, w jakim dialektycznie odcyfrowywał dwu-



STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

# Trudny początek

Początki ruchu robotniczego w Polsce zawierają frapujący i bogaty materiał literacki. I chociaż jeden z najpiękniejszych wierszy Broniewskiej nazywa się „Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego” — pisarze nasi nie wyczerpali jeszcze w pełni tego dramatycznego materiału. To też ze wzruszeniem i ciekawością witamy każdą próbę sięgnięcia do wspomnianej tematyki tych czasów.

W roku 1885 rozgrywa się akcja nowej sztuki Anny Świrszczyńskiej p.t. „Odezwa na murze”. Rzec toczy się w niewielkim mieście Kongresówce, wokół historii Jeanego de strajków. Atmosfera wydarzeń rysuje się sugestywnie; wiele szczegółów — jak wyrzucanie robotników z mieszkań, oczekiwanie fabrykantów na odsiecz wojska, działalność kas oporu — przypomina wniebnie autentyczne opisy, chociażby wypadki współczesnego mniej więcej strajku żyrardowskiego.

Inna rzecz, że umiejscawiając akcję w ośrodku prowincjonalnym, rezygnując z wprowadzenia postaci historycznych — autorka zwróciła uwagę na ograniczenia. Ograniczyła też znaczenie problematyki; wykluczyła na przykład prawie zupełnie przedstawicieli postępowej inteligencji, którzy jak wiemy odegrali poważną rolę w budzeniu świadomości rewolucyjnej proletariatu.

Z tym właśnie łączy się być może zacięnienie horyzontów politycznych utworu. Sztuka nie zajmuje stanowiska wobec braku i słabości partii „Proletariat”, obarczonej błędami „narodników”, niedoświadczona jeszcze postawą wobec kwestii narodowej i kwestii chłopskiej. Rezygnuje również z zaznaczenia rozpoczynającego się wtedy rozłam polskiej myśli społecznej, istotnego niestety w późniejszym naszym życiu, a przejawiającego się wówczas w powstawaniu takich organizacji, jak Oporowiczyzna, grupa Puchewicza, „Solidarność”, czy „Solidaryści”. „Lud Polski” Limanowskiego.

W takim ujęciu „Odezwa na murze” rezygnuje z ambicji szerzej podbudowanego dramatu politycznego. Once być popularną raczej sztuką o bohaterstwie pierwszych bojowników. Wedle wstępu autorki: „W zamierzeniu moim miało to być malowidło historyczne o liniach prostych i wyraznych, o dużym nacisku na momenty emocjonalne, tak jak emocjonalne było podejście autorki do tematu”.

Założenie w pewnym zakresie ścisłe; nie też nie można by mu zarzucić, gdyż owa emocjonalność nie zbija nas w sztuce nazbyt często do postaci melodramatu. Dość powiedzieć, że w trakcie szesciu obrazów mamy na scenie trzy zamasy samobójcze. Melodramat staje się tutaj czasem nieznośnie banalny, jak na przykład w partii syna fabrykanta i uwiedzonej robotnicy, gdzie dialog roli się od sztampowych literacko rekwizytów „szampana”, „karyza”, „hrabiego Tola” i „oczku zranionej gazeli”.

Osad ciekawości zaciemnia wszystkie wątki sztuki, nawet najbardziej po temu niesposobne — sentymentalizm wkrada się w ostatnią scenę losu rewolucjonisty Kubali; dzwiny też w słowach udanej skądinąd postaci Iwanowa — konspiratora, który głodnym dzieciom oddaje co chwila pieniądze powierzone mu przez partię na podróz.

W trakcie pracy teatralnej autorka dopisała obraz trzeci, wmontowany w środek sztuki — przedstawiający proklamację strajku przed bramą fabryczną. Scena, rozgrywająca się wśród tłumy robotników, zawiera parę ważnych akcentów społecznych. Niestety nie została dostatecznie wpleciona w tok akcji, stanowi tylko żywy obraz, jako człon dramatu jest pusta. Sytuację nie ratuje bynajmniej jeszcze jeden monotonny epizod obłąkanej wdowy (której cała zresztą postać jest obca tej dążącej do realizmu sztuce) ani zbędna scena rozpoznania szpiega przez Zośkę.

„Odezwa na murze” została napisana na Festiwal Sztuk Współczesnych. Surowsza krytyka tej sztuki ma swoje źródła w dużych wymaganiach, jakie postawić musimy Annie Świrszczyńskiej — wśród przede wszystkim debiutujących autorów Festiwalu jednej z nielicznych posiadających już spory i ważki dorobek dramatyczny. Dodać zresztą należy, że właśnie jedyna Świrszczyńska zdobyła się na utwór historyczny, tak blisko związany i tak drogi naszej współczesności.

Wypominając sztuce potknięcia nie można zapomnieć o mocnych punktach. Drapieżnie rysuje się w niej galeria wrogów, po gorkijowski różnicowanych, stanowiących bogatą hierarchię wladców i siąg burżuazji. Ciężko pracujący ku własnemu zyskowi i niedoli innych — fabrykant Miller, jego niemiecki potomek, zakłamany „szlachcic polski” Niesiecki, obdarzeni palmami majstrów i schludni oficerowie żandarmerji. Pogłębiona psychologicznie i sarkastycznie naszkicowana została sylwetka szpiega Ignaca. Autorka trafnie zaznaczyła wzajemną nienawiść i współzależność całej tej sfery.

Rzetelnym osiągnięciem jest bardzo ludzka postać rosyjskiego rewolucjonisty Iwanowa — bohatera bez patosu, jednego z tych, którzy podjęli słowa Waryńskiego: „minął już



Scena ze sztuki A. Świrszczyńskiej „Odezwa na murze” w Teatrze Narodowym.

dla nas czas separatyzmu i tradycyjnych nienawiści... Cel wspólny powinien nas bratnio złączyć na polu walki”.

Pisało się tu dużo o ciekawości i melodramatyzmie — toteż wspomnieć należy sprawiedliwie o naprawdę wzruszającej, prostej i oszczędnej scenie syna-bojownika z matką-robotnicą w zakończeniu obrazu drugiego.

„Odezwa” wystawił Teatr Narodowy w Warszawie. Inscenizacją Władysława Daszewskiego i reżyseria Stanisława Perzanowskiej nadały sztuce ramy patetycznego obrazu historycznego.

Zasadnicza koncepcja twórcy widowiska szła po linii odkameralnienia sztuki, wysunięcia na czoło bohatera zbiorowego — budzącej się masy robotniczej. Wnosić o tym można z faktu zasugerowania autorem dopisania trzeciego obrazu, o czym była już mowa, a także z rozbudowanego zakończenia. Koncepcja w zasadzie interesująca, coż kiedy w ostatecznym rezultacie teatralnym sceny masowej wypadły najsłabiej. Pomówimy o tym jeszcze przy sprawie dekoracji.

Spektakl otwiera plastyczny i muzyczny prolog: postępowym sztandar — kurtyna z napisem „1885”, zwiastują przy dźwiękach pieśni rewolucyjnej; zamyka go finałowy żywy obraz z czerwonym sztandarem, dzierżonym nieruchomo przez wpatrzonego w dal robotnika. A przecież w chwilach lektury egzemplarza odnosi się wrażenie, że utwór Świrszczyńskiej jest dostatecznie jasny, przekonujący i agitacyjny. To też wzbogacanie go o takie chwytły — wydaje się zbędną łopatologią teatralną.

Przedstawienie nie stonowało momentów melodramatycznych tekstu, chociaż pewne fragmenty prosiły się o skrócenia i retusz, na przykład owe nazbyt częste wejścia obłąkanej Walczakowej. Przeciwnie — podkreślano jeszcze ten nurt sztuki wyrażoną grą aktorską i specyficznymi efektami, jak wycie psa w chwili usiłowań samobójczych Zośki, płacz dziecka w izbie itp.

Scenografia Romualda Nowickiego miała szereg walorów plastycznych; a więc: nastrojowy pejzaż wieczornego mostu, świetnie wydobytą piwniczność mieszkanca robotniczego, „zakurzone” w kolorze wnętrza kancorki. Przy tym wszystkim jednak nadmierne rozbudowanie dekoracji słażało wykonawców na przedzie sceny, uniemożliwiało ciekawskie rozciąganie scen zbiorowych (obraz trzeci). Tłum „grał” upozowaną teatralną kompozycją, a nie wewnętrzną dynamiką. Stąd więcej życia i prawdy miały sceny kameralne: w kancorku i u Michała, niejednokrotnie interesujące wypunktowane, wzbogacone sytuacyjnie in-

wencją reżysera (obraz II-gi, IV-ty, początek VI-ego).

Ozdoba spektaklu stały się trzy przede wszystkim kreacje. Jan Kurnakowicz dał tu jedną z najszlachetniejszych ról. Z postaci Iwanowa wydobyl maksimum prostoty i ciepłych ludzkich akcentów. Jego opowiadanie o chłopskiej matce w dalekiej Rosji, która „listu nie przeczyta, nieuczona. Ale rozumie, o co syn walczy ze światem” — było najpiękniejszym momentem przedstawienia. Ewa Kunina, świetna w każdym geście i wyrazie twarzy, stworzyła przejmującą postać matki Michała. Tadeusz Fijewski niezwykle umiejętnie połączył odradzający upadek szpicla Ignaca z subiektownym humorem tej figury. Słabiej wypadła scena końcowa, przeciągnięta zresztą również przez autorkę.

Z kilkudziesięciuosobowej obsady zanotować należy przynajmniej jeszcze: Zygmunta Macielewskiego w realistycznie zagranej roli Michała Kubali, Zygmunta Chmielewskiego — dobrego w masce i posturze fabrykanta Millera, Władysława Kaczmarek w roli oficera żandarmerji.

Ewie Bonackiej tylko w części udało się uprawdopodobnić postać Zośki. Niepotrzebnie nadużywała placzu. Warto by już skończyła na naszych scenach z rozpanoszoną manierą zawołania i głośnego podciągania nosem — to wcale nie przyciągnie widzów wzruszenia.

Igor Smiałowski po linii swoich zamysłów konsekwentnie przeprowadził rolę Millera-juniora. W tekście postać Adolfa wydaje się jednak ciekawsza, bogatsza o pewien akcent ponurej wiedzy o sobie.

Przy wszystkich brakach przedstawienie w Teatrze Narodowym stanowi cenny, doświadczalny etap w dziele budowania naszego dramatu rewolucyjnego. Spektakl „Odezwa na murze” winien się stać przedmiotem dyskusji wokół zagadnień reżyserji sztuk historyczno-rewolucyjnych.

Na koniec wspomnijmy o wyjątkowo dobrze zredagowanym programie teatralnym, dającym wyczerpujący materiał informacyjny o epoce i sztuce.

Stanisław Marczak-Oborski

Teatr Narodowy w Warszawie. Anna Świrszczyńska: „Odezwa na murze”. Sztuka w 6 obrazach. Reżyseria Stanisława Perzanowskiej. Inscenizacja Władysława Daszewskiego. Dekoracje i kostiumy Romualda Nowickiego. Oprawa muzyczna Zygmunta Mycielskiego. Asystent reżysera: Etera Wodnarowa. Asystent scenografa: Irena Nowicka.

LESZEK HERDEGEN

# O czujność poety

Tadeusz Kubiak należy do grupy poetów, których pierwsze utwory powstały z jednej strony jako artystyczne świadectwo doświadczeń wyniesionych z minionej wojny, z drugiej zaś — były wyrazem dążeń młodego pokolenia w kierunku poezji upolitycznionej, związanej z życiem i walką mas pracujących i masom tym adresowanej. Tomik „Słowo pod Zaglem” (1948), był pod tym względem bardzo znamieny.

Niesprecyzowany politycznie i ogólnie — humanistyczny światopogląd poety z tomu „Słowo pod zaglem” nie został jednak skryształizowany w następnej książce „Zołnierze i robotnicy”. Zawarty w niej poemat „Narodziny epoki” (książkę dopełnia drugi obszerny utwór p. t. „Dwaj żołnierze”) pozabawiony jest konkretności, obfituje w abstrakcyjne porównania i określenia, każda niemal najbardziej prosta i zwykła sprawa nabiera pod piórem Kubiaka cech kosmiczności i poza-ziemskiej barwy.

Zaczęła się tzw. „sprawa wyobraźni” Tadeusza Kubiaka — wyobraźni bogatej i ciekawej, ale nie kontrolowanej. W wielu późniejszych utworach poety walory ideowe zostały zagubione w chaosie obrazowania, które nieraz trudno było ocenić inaczej niż jako zbędną, barokową ornamentację.

Tomik „Zołnierze i robotnicy” stanowił niewątpliwie próbę wyjścia z kręgu zainteresowań poetyckich debiutanckiego zbioru. Próba ta nie została przeprowadzona całkowicie pozytywnie. Kubiak sięgnął wprawdzie do żywotnych, ważnych dla naszej współczesności tematów (zwycięski marsz Odrodzonego Wojska Polskiego, narodziny nowej, socjalistycznej epoki), nie potrafił jednak znaleźć właściwej formy, która by dobrze służyła treści.

Błędy te odczuwały się również w książce „Człowiek jest blisko” (1949 r.), w której znalazły się poematy „Rzec o Trasie W-Z” i „But Generala” (Karola Świerczewskiego). Pierwszy z nich, pomyślany bardzo trafnie jako hołd składany przez poetę budowniczym nowej Warszawy, nie spełnił swego zadania, ponieważ zamierzenie poety nie zostało wykonane w sposób artystycznie jasny i precyzyjny. Doszedł tu do głosu znany już z poprzednich utworów abstrakcjonizm wyobraźni Kubiaka, który kazał mu m. in. kopaczkę nazywać bykiem, robotnika — torreadorem, tor kolejki wąskotorowej — górką ścieżką, a lokomotywę — koziorozem, kazał mu umiejscowić Trasę W-Z między zwrotnikami Raka i Koziorożca. Również rozpatrywanie życia Generała Waltera z perspektywy podeszwy jego buta nie wydaje się słuszne. Umowność staje się sztucznością i w rezultacie tego ujęcia postać wielkiego rewolucjonisty nie może być prawdziwa, nie może działać mobilizująco na czytelnika. W innym znów miejscu („Agitacyjnym autem jadę”) opisując podróz agitatora poeta używał takich oto rechem:

Koła aut obracały się ruchem gwiazdiżystym, zodiakalne zwierzęta wirowały w szprychach. To cztery pory roku trzeciej Niepodeległej ocalale w ojczyźnie trzydziestu milionów tańczących Słowian gnały wirujące koła.

Kubiak zapominał o konieczności poszukiwania takich ujęć formalnych, które koncepcje ideologiczne przekazały czytelnikowi w sposób logiczny, nie zacierając prawdy

i konkretności opisywanych zagadnień. Tymczasem w utworach mówiących o naszej socjalistycznej rzeczywistości Kubiak operował nader często ewangelicznymi pojęciami, starał się językiem biblijnym wyrażać współczesnego człowieka.

Wprawdzie wiele utworów z książki „Człowiek jest blisko” otrzymało czysty i przekonujący kształt, niemniej jednak niebezpieczeństwo antyintelektualnej postawy poety wobec rzeczywistości i bez troski swobody języka artystycznego groziło nadal poecie.

Nowa książka Kubiaka p. t. „Ballady i pieśni” zawiera wiersze pisane na przestrzeni lat 1950 — 1951. Obserwujemy w nich dalszą dążność poety do powiązania twórczości z aktualnymi zdarzeniami społecznymi i politycznymi, znajdziemy wiersze mówiące o walce klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych, o międzynarodowej solidarności mas pracujących, o walce klasowej na wsi, o budownictwie komunizmu w Związku Radzieckim, o walce o pokój. Ich artystyczne oblicze budzi jednak wiele zastrzeżeń. Dlaczego? Bo większość utworów o treści politycznej tak jest obciążona manierą stylizacji na ludowość, irracjonalizmem i chaosem dygresji i skojarzeń, że wiersze i fragmenty wolne od tych zarzutów nikt i trudno dostrzeć ich bezsporną wartość.

Wzięmy jako typowy przykład „Noc i dzień” — wiersz mający być rozprawą z wrogimi elementami społecznymi na wsi. Koncepcja tego utworu polegająca na rozmowie trzech byłych posiadaczy wiejskich, którzy tańczą na moście w blasku księżycy — nie pomaga autorowi w realistycznej interpretacji problemu. Zagadnienie walki klasowej jest tu zupełnie odrealnione, do czego przyczynia się groźna sceneria, tajemniczy nastrój rzeki „martwej jak kościć średniowiecznego opata” (?). Pogrózkom kulałów i młynarzy przeciwstawia poeta głosy ludzi pracy; wypowiedzi ich jednak nie umiują istotnych, dokonanych przez nas przemian na wsi. Mówią oni o „biednych, którzy nie mieli własnej grunty ze złotem martwym jak księżyc”, o „ziemi dzielonej na wielkość serc przez ręce ubogich”. Widzimy jasno: przepoetyzowanie, środki wyrazu niezwiązane z zagadnieniem naczelnym, nie podporządkowane linii przewodniej wiersza — burzą jego realizm, dewalują cenne założenie tematyczne. Forma nie nadąża za treścią. Skąd w utworze o wsi polskiej może znaleźć miejsce taki fragment:

A księżyc zachodził nad światem, nad wodą, szuwarem i mgłą. I nad tańczącymi, jak iędy — sur le pont d'Avignon, sur le pont d'Avignon...

Wyobraźnia dyktuje poecie obrazy i dygresje, które często nie wytrzymują intelektualnej oceny i okazywają się pseudo-poetyckimi, barokowymi ornamentacjami. Tak jest w wypadku cyklu „Z notatek bułgarskich”, które pomyślano jako ludowe mają w istocie charakter bardzo „inteligentnej” stylizacji na ludowość, będącej przecież zaprzeczeniem twórczej kontynuacji narodowych, ludowych wątków tematycznych i środków poetyckich.

Bo na północny godna dziewczyna tego ognia. Przez doliny różane i przez pola tytoniu przebiec, dopaść, stratawać oczami jej usta.

Jak łąkę, jak ziemię!

Znam w południowej Dobrudży miasteczko śpiewne. A oto chanson d'amour Bułgarii z łańce krakowskim refrenem.

Fragment ten jest przecież zlepkiem zupełnie nie powiązanych sformułowań — mimo pewnej błyskotliwości — naprawdę niewiele mówiących. W cyklu „Z notatek bułgarskich” Kubiak porusza niektóre problemy z rewolucyjnej przeszłości Bułgarii, gubiąc jednak ich historyczne znaczenie w rozpoetyzowanym języku, w chaosie obrazowania. Nie dociera do istoty zjawisk, nie analizuje, a tylko powierzchownie dotyka.

Podobne błędy ciążą na wielu utworach („Opowieść starego pastora”, „Szkice geśm piórem”, „Jadący do ślubu widzą samotny wiatr”), z których każdy ma na celu poetyckie rozpatrzenie jakiegoś zjawiska dziejącego się w naszej współczesności. Coż, kiedy pozbawione są konkretności, pozbawione dobitnego nazwania spraw, o których trzeba mówić jasno i prosto, a nie przy pomocy odległych, nieraz zresztą dość interesujących metafor.

Poetycka gawęda, ludowa ballada czy przypowieść, którą Kubiak nagminnie uprawia, nie zawsze jest odpowiednią formą dla problematyki aktualnej, wymagającej dokładnej analizy. Jednak Kubiak jest w tym zamilowanemu niebezpiecznie konsekwentny. Zapomina o logice kon-

strukcji, o obowiązujących poetę rygorach formalnych i często jego poezjowanie staje się słowolęstwem. Wiele wierszy traci swą wartość ideową w wyniku przesadnie swobodnego języka artystycznego. Brak czujności w stosunku do każdego napisanego słowa daje się w książce Kubiaka odczytać dość wyraźnie.

Stąd — niefortunne ujęcia stylistyczne, niepotrzebne hiperbole w odniesieniu do spraw, o których można mówić potocznie i prosto. Oto dwa przykłady:

Skroniom rzadko włos biały  
dnom rzek rzucano dzwony...  
(„Patrzac wstecz”)

Dwóch córek słono  
włos poślubiony...  
(„Co się zdarzyło w hotelu „Różanka”)

Wolne w dużym stopniu od tych niedociągnięć są dwa większe utwory „Towarzysze, mówię o nim” (o Józefie Stalinie) i „Do mojej córki o pokoju”. Operują one prawdziwie swobodną poetycką mową — i chociaż w poemacie o Stalinie doszła do głosu maniera dygresji niepodporządkowanych idei utworu — to jednak pozwalają one z ufnością patrzeć w poetycką przyszłość Kubiaka.

W przekonaniu tym utwierdza również poemat „Serce Partii”, który po pierwodruku w „Nowej Kulturze” ukazał się ostatnio w wydaniu książkowym. Mimo szeregu błędów — o których poniżej — poemat ten należy uznać za pomysłny etap trudnej i odpowiedzialnej pracy poety nad przekształcaniem swej wyobraźni i oczyszczeniem języka ze zbędnego balastu ornamentacji, przepoetyzowania, języka tak dotąd skłonnego do odrealnienia opisywanych zdarzeń i przedmiotów.

„Serce Partii” — to poetycki komentarz do niektórych elementów zyciorysu Feliksa Dzierżyńskiego. Zależą tego interesującego utworu jest duża prosta konstrukcja, bezpośredniość środków, dynamizm obrazów, rysowanych na ogół jasno i precyzyjnie. Są to na drodze twórczej Kubiaka osiągnięcia godne bacznego uwagi. Zajmijmy się wspomnianą prostotą konstrukcji. Kubiak nie wychodzi na ogół poza ramy dobrze nam znanego schematu: 1) Dzierżyński na zesłaniu, 2) położenie klasy robotniczej w Europie, nadzieja walki i zwycięstwa, 3) Rewolucja 1917 — proletariatu zdobywa władzę, 4) proletariatu z Partią na czele walczy z kontrrewolucją, 5) troska Dzierżyńskiego o dzieci, 6) zakończenie, stanowiące akcent ideowy. Innego poetę posadziłibyśmy może o zbyt łatwe ujęcie zagadnienia, o dążenie po linii najmniejszego oporu. Inaczej u Kubiaka. Jego skłonność do bezładnego komplikowania problemów i obrazów — w wyniku tej bardzo prostej a jednocześnie konsekwentnej konstrukcji — została skutecznie ograniczona. Poeta zmusił się do konkretnego rozważania spraw, które porusza, do częściowego na razie oczyszczenia swej mowy z nużącej komplikacji i przesadnej swobody.

Problem przemian zachodzących w wyobraźni Kubiaka nie został oczywiście rozwiązany całkowicie i omawiany poemat nie stanowi poezji, która może przynieść bez zastrzeżeń. I tak jak wspomniana surowość budowy utworu jest w rozwoju Kubiaka zjawiskiem cennym, tak wypadnie ustosunkować się krytycznie do niektórych fragmentów, niedopracowanych artystycznie. Oto przykład:

Łamano kołem grzbiot i zapal szlachetny. Ale nadaremnie, wrogu mój — walczysz z sercem Partii.

To ono, ono z tajnych spisów domosem szpicla obnażone, jak szpada umie w oczy błysnąć... itd. (str. 7)

Trudno uwierzyć sercu, które błyszczący jak szpada.

Odezwały się również echa niedawnej i nieprzeżytej jeszcze w pełni manieri ukucmiania problematyki politycznej, specjalnie w zakończeniu poematu:

Niech się obnaży przed okiem klasy nikiemność wroga. Niech wyjdzie z mroku na światło dzienne hydra stugłowa. (str. 33)

Mimo tych niedociągnięć poemat „Serce Partii” trzeba ocenić jako pierwszy, pozytywnie zakończony etap wyzwalania się Kubiaka z ciążących na jego twórczości od dobrych paru lat powikłań ideowo-artystycznych. Jego poezja będzie z pewnością bogata i w pełni społecznie mobilizująca z chwilą, gdy poeta będzie w dalszym ciągu narzucał swej wyobraźni rygor intelektualny, gdy każdemu napisanemu słowu nada celność i artystyczną wagę. Słowem — gdy będzie artystą czujnym.

Leszek Herdegen

## NOWE WIDNOKRĘGI

(Dokończenie ze str. 3-jej)

Przemówienie Stalina z 7 listopada, gdy powiedział że „przyjdzie święto i na naszą ulicę”, uskrzydliło ją, niecierpliwie z dnia na dzień słażała komunikatów. 22 listopada komunikat był zwyczajny. Broniewska cały dzień chodziła ponura: przebrała. I właśnie parę minut przed północą radio podało nadzwyczajny komunikat o otoczeniu von Paulusa pod Stalingradem.

Broniewska triumfowała. My wszyscy także. Broniewska upojona tym sukcesem próbowała przewidywać dalej. Na ogół wyniki były mierne.

Ciężka zima 1942—1943 roku była dla nas jednym wielkim świętem. Co dzień komentowałem przed mapą kolejny komunikat. Podziwiałem cudowną architektonikę stalnowskiego planu operacyjnego tej zimy. Uderzenia Armii Radzieckiej przychodziły jedno po drugim z logiką i nieomyślnością, która budziła zachwyt. Tak np. gdy Mannstein usiłował między Wolgą a Donem przyjąć na odsiecz von Paulusowi, uderzenie radzieckie na Millerowo, Rostów z północno-wschodu zmusiło Niemców nie tylko do zaniechania

planów odsieczy, ale i ucieczki z północnego Kaukazu.

A w tym czasie „londyńczyk” staczał się coraz niżej. Sukcesy radzieckie musiały ich zdenerwować tak, że zaczęli popieścić głupstwami po głupstwie. Po podję ewakuacji armii Andersa do Persji rozpatli w Anglii wielką kampanię antyradziecką.

W tymże czasie niejaki „T.W.” przysłał list do redakcji „Nowych Widnokręgów”, w którym domagał się utworzenia Wojska Polskiego w ZSSR i walki zbrojnej z hitlerowcami.

Umieszczenie tego listu wywołało lawinę innych podobnych. Cała uczciwa część emigracji polskiej w ZSSR chciała naprawić zdradę Andersa.

Wypadki zaczęły naglić. W marcu 1943 roku ukazał się pierwszy numer „Wolnej Polski”, organu Związku Patriotów Polskich.

W marcu redakcja „Nowych Widnokręgów” wróciła do Moskwy. Zaczęła się wielki marsz na Zachód.

W maju 1943 opuściłem redakcję. Powstała dywizja Kościuszkowa.

Marzenia i żądania czytelników „Nowych Widnokręgów” stawały się rzeczywistością.

\*

W dziejach Rewolucji Polskiej „Nowe Widnokreśli” zajmują osobliwie i poczesne miejsce. Tradycje polskiego ruchu robotniczego, braterska pomoc bolszewików, doświadczenie i przenikliwość polityczna komunistów z okresu międzywojennego złożyły się na to pismo, które zasługuje na bardziej wyczerpującą analizę niż powyższa garść wspomnień.

Pismo istniało w przejściowym, niefortunnym, pogmatwanym okresie historycznym. Spełniło ono rolę mostu między prasą rewolucyjną w sanacyjnej Polsce a naszą prasą dzisiejszą.

Nowe widnokreśli, o których mówił tytuł pisma, zasnuły były w tym czasie dymami wojennych pożarów. Ale najprzenikliwszy z pracowników pisma, Alfred Lampe, umiał poza tymi dymami dostrzec zarysy zwycięskiej Polski Ludowej.

Jerzy Putrament

\*) Tadeusz Kubiak: „Ballady i pieśni”, Czytelnik 1951, str. 68.

\*\*) Tadeusz Kubiak: „Serce Partii”, Czytelnik, 1951, str. 34.



# Z działalności sekcji twórczych ZLP

## Katowice

### SEKCJA PROZY

W ramach Oddziału Związku Pracujących dwie sekcje: Poezji i Literatury Dziecięcej oraz Prozy i Dramatu. Próż tego pracuje Koło Młodych pod opieką Jana Brzozy.

Sekcja Prozy, kierowana od niedawna przez Zdzisława Hierowskiego, omawia codziennie niektóre utwory gornośląskich pisarzy. Ogółem poddano analizie trzy powieści, cztery dramaty, obszerny reportaż literacki, dramat hutnika Teodora Gajdy p.t. „Obrotnica”, przekład dramatu chińskiego pisarza Kuo-Mo-Zo i kilkanaście jednoaktówek o tematyce górniczej.

Poprzedzona referatami Danuty Zarzyckiej i Wilhelma Szewczyka dyskusja nad powieścią Gustawa Morcinka „Pokład Joanny” nasświetliła sprawę rozległego tła historycznego i społecznego, które postawiło autorowi za materiał pisarski, wykazała postępowe cechy dzieła, podniosła fakt niezwyklej żywotności twórczej naszego powieściopisarza, wskazywała zalety i wady jego warsztatu. W analizie powieści Wilhelma Szewczyka p.t. „Kleszcze” (referat Zdzisława Hierowskiego) poruszono m. in. problemy: literackiego ujmowania wypadków wrześniejszych, t.zw. regionalizmu śląskiego, roli, jaką odegrały polskie i niemieckie czynniki postępowe w dążeniu do przemian społecznych oraz zagadnienie metaforycznego stylu w prozie.

„Miasto pod luną” Marii Klimas-Blahutowej — powieść o ruchu oporu w środowisku wielkiej huty w Zagłębiu Dąbrowskim — referowali: Danuta Zarzycka i Zdzisław Hierowski. W obu referatach podkreślono znaczenie powieści, ustosunkowanie się pisarza do postulatów partyjności w literaturze, ważność charakterystyki środowisk społecznych i ich problematyki i troski o socjologiczną genezę bohaterów i postępków ludzkich. Omawiano również sprawę żywotności i plastyki w metodzie kreślenia postaci bohaterów, w narracji i stylu.

Przedyskutowano dramaty (Zofii Bronikowskiej — „Zwycięstwo”, Włodzimierza Zelewskiego — „Ślask jest polskie”), utwory nawiązujące tematycznie do polskości Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska, dalej sztuki Władysława Baselidesa „Tynk z gdańskiej kamienicy”, obrazująca postawę inteligencji wobec spraw Polski Ludowej, wreszcie owość sceniczną Teodory Banasiowej „Kochamy życie”, w której autorka zajęła się sprawą walki klasowej na wsi.

Debiut Izzydora Plaszczyka „Ludzie z czarnego świata” dał Sekcji Prozy okazję do analizy zagadnienia reportażu o tematyce śląskiej.

Materiał do ciekawej i gorącej dyskusji dał dramata Jana Gajdy, p.t. „Obrotnica”, utwor robotnika, członka Koła Młodych, zreferowany przez Karola Słotwińskiego. Zdzisław Hierowski i Andrzej Wydrzyński. Tematem „Obrotnicy” jest sprawa wynalazczości robotników, ostra walka sił postępowych z wstępczością w środowisku przemysłowym, zagadnienie dojrzewania społecznego pod wpływem klasowo uświadomionych jednostek. Rezultatem dyskusji była decyzja zorganizowania autorowi „Obrotnicy” warunków do dalszego kształcenia zdolności pisarskich.

Przekład sztuki Kuo-Mo-Zo p.t. „Czu-Juan” dokonany przez sinologa Jana Wyplera przy współpracy literackiej Aleksandra Widery referowała Jadwiga Mianowska i Władysław Baselides. Przekład ten uznano w środowisku śląskim za wydatne i poważnym znaczeniu.

Kilkanaście jednoaktówek o tematyce górniczej było odpowiedzią katowickiego środowiska literackiego na zamówienie społeczne, złożone przez Związek Zawodowy Górników celem dostarczenia świetlicom robotniczym wartościowego materiału dla ich teatrów. Analizę utworów tych przeprowadził Karol Słotwiński i Jan Brzoza. Za najlepsze uznano jednoaktówki, których autorami są: Gustaw Morcinek, Maria Klimas-Blahutowa, Janina Zabierzewska i Jan Baranowicz.

Jedno z zebrań Sekcji poświęcono książce Juliana Przybosa „Czytając Mickiewicza”. Referat wstępny wygłosił Wojciech Natanson.

Charakter ogólniejszy miało zebranie dyskusyjne na temat teoretycznej problematyki realizmu socjalistycznego, poprzedzone referatami Władysława Baselidesa i Wilhelma Szewczyka.

wn.

### SEKCJA POEZJI

Sekcja poezji Związku Literatów Polskich w Katowicach rozpoczęła działalność w listopadzie 1950 r. Kierownictwo sekcji sprawują Wilhelm Szewczyk (przewodniczący), Aleksander Baumgarten (zastępca przewodniczącego), Zofia Bronikowska (sekretarz). Próż poetów Sekcja ze względu na małą ilość członków — zreszta również autorów piszących dla dzieci i młodzieży.

Na zebraniach Sekcji omawiano dotąd zbiory wierszy członków Oddziału oraz dyskutowano na tematy ogólnoliterackie. Do ciekawszych zebrań warsztatowych należały te, na których omawiano nowy tom wierszy Aleksandra Baumgardena

„Luny na wietrze” oraz „Poemat górniczy” Wilhelma Szewczyka. Sekcja uznała oba tomy za dojrzałe do druku po dokonaniu pewnych poprawek. Ponadto omawiano tom wierszy Aleksandra Widery „Jedną drogą”, w którym za rzecz szczególnie cenną uznano nowe tematy i horyzonty autora oraz umiejętne wykorzystanie własnych przeżyć górniczych. Poematowi Władysława Szkaradkówny „T 39” zarzucono sporo braków formalnych, zwłaszcza młodopolską manierę wierszowania i obrazowania. Tom wierszy Bolesława Lubosza uznano za obiecującą zapowiedź ciekawego młodego talentu.

Interesująca dyskusja rozwinęła się również nad tłumaczeniami nowej i klasycznej poezji chińskiej, dokonanymi przez Jana Wyplera z oryginału chińskiego przy współpracy literackiej Aleksandra Baumgardena. Sekcja uznała za wskazane, by tomem przekładów chińskich Jana Wyplera zainteresowało się również w wydawnictwo.

Kilka zebrań warsztatowych poświęcono zbiorowemu przekładowi „Mansfelder Oratorium” Stefana Hermelina. Członkowie Sekcji przełożyli ów poemat z życia górników Mansfeldu, nagrodzony państwową nagrodą NRD, nie tylko w celu manifestowania uczuć względem zaprzyjaźnionej republiki, ale i przedyskutowania metod pracy przekładowej w dziedzinie poezji. Zagadnieniu temu od strony teoretycznej, z uwzględnieniem głosów radzieckich w tej sprawie (dyskusja na łamach „Literaturnej Gazety”), postanowiono poświęcić jedno z najbliższych zebrań Sekcji.

Problemy literatury dla dzieci i młodzieży omawiał Jan Brzoza. Na osobnym zebraniu Aleksander Baumgarten dokonał obrachunku poetyckiego lat ubiegłych.

W planach Sekcji znajdują się zagadnienia przekładu poetyckiego, ocena ostatnich książek katowickich pisarek dla dzieci, wspólne opracowanie śląskiej szopki politycznej, omówienie najnowszych zdobyczy warsztatu twórczego poetów radzieckich, dyskusja nad wierszami poetów z katowickiego Koła Młodych oraz sprawa twórczości radiowej, o ile wchodzi ona w zakres zainteresowań poetyckich. Nadto Sekcja dyskutować będzie nad nowymi, przygotowanymi do druku tomami wierszy członków Oddziału.

Wisz.

## Szczecin

Zebranie Sekcji Twórczej szczecińskiego Oddziału ZLP w dn. 7.XII.51 poświęcone było omówieniu dramatu kol. J. Borzyna p.t. „Na pograniczu”. Następne zebranie w dn. 16 grudnia 1951, w którym prócz członków Oddziału wzięli również udział członkowie Koła Młodych oraz przedstawiciele redakcji „Głosu Szczecińskiego”, poświęcone było pracy kol. E. Osmańczyka p.t. „O publicystyce”.

Kol. Osmańczyk w obszernej swej pracy przeprowadził analizę zagadnienia publicystyki. Zwią dyskusja, w której m. in. zabrali głos kol. Andrzejewski, kol. Telega, kol. Świerkiewicz, kol. Wyręca oraz redaktor naczelny „Głosu Szczecińskiego” A. Perłowski, rozwinęła się na temat pracy pisarza jako publicysty.

Kol. Andrzejewski stwierdził, że praca publicystyczna jest pomocą w wielkich formach literackich, toteż z gruntu błędne jest przekonanie, że w publicystyce pisarz nie posiada pełnej możliwości realizowania swych umiejętności artystycznych, oraz podkreślił, że zajmując się pracą publicystyczną pisarz zmuszony jest do nieustannego pogłębiania swej wiedzy zarówno ideologicznej jak naukowej.

Red. Perłowski sugerował potrzebę dopełnienia pracy kol. Osmańczyka rolą, jaką już obecnie spełnia publicystyka w Polsce, wspominając o wielkim rozwoju codziennej prasy po wojnie i jej oddziaływaniu na coraz szersze rzesze czytelników.

W podsumowaniu dyskusji kol. Osmańczyk nawiązując do artykułu Tołstoj „Nie mogę milczeć” stwierdził, że codzienne wydarzenia, wobec których pisarz nie może i nie powinien milczeć, skłoniły go do napisania pracy motywującej konieczność jak najszerszego udziału pisarzy w działalności publicystycznej.

Tematem następnego zebrania, wyznaczanego na dzień 28.XII.51, była dyskusja nad trzecim rozdziałem książki kol. J. Andrzejewskiego p.t. „Wojna skuteczną”.

wn.

## W SPRAWIE SŁOWNIKA — GŁOS NAUCZYCIELA

Szkoła upomina się o głos w sprawie Słownika. Nauczyciele z żywym zainteresowaniem czytają wypowiedzi na temat Słownika. To przecież sprawa, która nas polonistów mocno obchodzi. Czego my (piszę w liczbie mnogiej, bo mój głos na pewno nie jest odosobniony), oczekujemy od Słownika?

Podpisujemy się pod wielu uwagami poety Ważyka. „Przy układaniu Słownika należy przeciworientować się na pewne normy i dyrektywy stylistyczne. Te normy i dyrektywy opierają się na doświadczeniu klasyków narodowych”. Nauczyciel-polonista będzie zaglądał do Słownika, aby właśnie sprawdzić normy, aby upewnić się co do trafności pewnych zwrotów i wyrazów, aby utrwalił swoje rozumienie języka narodowego i pogłębiać miłość do języka. Tego nie zaspokoją „wycinki z prasy” ani „rodzynki”, o których pisał Ważyk. Dlatego upominamy się o Słownik oparty przede wszystkim na przykładach wziętych z klasyków literatury i z dobrej prozy i poezji współczesnej.

Trzeba również podpisać się pod uwagami poety współczesnego na temat języka poezji Młodej Polski. Program obecny traktuje tę poezję krytycznie.

Nauczyciel-polonista ma chyba prawo upomnieć się, aby w roku 1952 przestano budzić entuzjazm dla fałszywej poezji młodopolskiej, młocystycznej języka Tetmajera i in. W dążeniu do wyrobienia nowego i rzetelnego rozumienia piękna języka narodowego dużą rolę powinien odegrać zamierzony Słownik.

Maria Leśniewska

## „MANIFEST TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO” PRZEŁOŻONY... Z ROSYJSKIEGO

Przed niespełna rokiem, staraniem „Książki i Wiedzy” ukazał się „Zbiór artykułów historycznych o Polsce w literaturze radzieckiej” pod redakcją prof. Dr Zanny Kormanowej. Książka zawiera przekłady sześciu bardzo ciekawych wojennych artykułów historyków radzieckich pracujących nad historią Polski. Inicjatywa udostępnienia tych prac szerszemu kręgowi czytelników polskich, podjęta i zrealizowana przez zespół seminarium historii ruchów społecznych XIX i XX wieku przy Instytucie Historii UW, zasługuje oczywiście na wysokie uznanie i na dalszą kontynuację. Niestety jednak, poważne zastrzeżenia budzą pewne praktyki redakcyjne zastosowane przy opracowaniu zbioru. W zbiorze tym znajduje się mianowicie artykuł I. Millera p.t. „Sprawa chłopstwa w programie Towarzystwa Demokratycznego w latach 1830—1840”, przełożony z „Wprowśów Istorii”. Autor posługuje się w artykule dosyć obficie cytatai z Manifestu Towarzystwa Demokratycznego oraz z artykułów Wiktora Heltmana, czołowego działacza i ideologa TDP. Otóż tragiczna punktą całej tej historii kryje się w tym, że fragmenty Manifestu przetłumaczone zostały na język polski, z rosyjskiego przekładu Millera!

Skutki tej wspaniałej metody są interesujące. Dla przykładu: ca. str. 103 omawianej książki czytamy:

„Obrońcy przesądów i przedstawiciele rządzących dawniej warstw od początku rozumieją, że ich przywileje zostaną zachowane, jeśli nie ulegnie zmianie

początkowej kierunek rewolucji! Dlatego podstępnie uchwyciwszy się zapewnień rządów Francji i Anglii, przemienili oni ruch rewolucyjny w zwykłą kampanię wojenną, a zamiast tego, aby porwać masy i uderzyć całą siłą narodu, uważali za ważniejsze rzucić się w objęcia perfidnych gabinetów, prosić o pomoc samych współników zaborstwa Polscy, rozpocząć nawet pertraktacje z wrogiem: woleli zatracić sprawę ojczyzny, niż zrezygnować ze swoich przywilejów. Tak niekiedy i kontrrewolucyjnym postępowaniem zachowali oni wiarę narodu w swoje własne siły, ostudzili zapał, ziamali odwagę. Polska raz jeszcze została zgubiona nie tylko przez przewagę hord najezdźców, lecz także przez egoizm uprzywilejowanych”.

A oto ten sam fragment w oryginalnym brzmieniu Manifestu:

„Dziedzice przesądów i wyobraźni panującego niegdyś stanu, w pierwszej zaraz chwili postrzegłi, iż przywłaszczenia ich podkopane, wywroczone być muszą, jeśli pierwotny kierunek rewolucji zwinięty nie będzie. Chytrze przeto ujawniwszy wodze rządu, w prostą kampanię militarną zmienili ruch rewolucyjny, a zamiast poruszyć masy i całą siłą narodu uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych spódmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogiem nawet w układy wchodzić; woleli sprawę ojczyzną zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swoimi. Tak nieczym i kontrrewolucyjnym postępowaniem osłabili w narodzie wiarę we własne siły, ostudzili zapał, zniechęcili odwagę. Polska raz jeszcze zstępując do grobu, widziała we własnych synach i obrońców, i katów swoich; raz jeszcze nie prostą przemocą hord najezdźczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowaną została”.

W podobny sposób przyswojono po raz wtóry językowi polskiemu fragmenty z prac Heltmana, Worella i in. W wyniku tych operacji zniekształceniu uległa nie tylko forma językowa, ale i sens i sens sformułowań. Tak np. Heltman mówi (artykuł „Rękopis dla ludu”) o „unieważnieniu dotychczasowych tytułów posiadłości, przywłaszczeniemi będących”. Ten sam postulat po dwukrotnym przekładzie tam i z powrotem przyjął postać „zniesienia prawa własności będącej uzurpacją” („Zbiór...” str. 119, podkr. moje). Dalej: gdzie Heltman używa znanego każdemu historykowi pojęcia „daremszczyzny”, tam zostało ono zastąpione niezbyt zrozumiałym „dozorem”. Nie warto mnożyć przykładów.

W taki to sposób potraktowano jeden z najcenniejszych pomników polskiej postępowej myśli społecznej XIX wieku oraz publicystykę, która wokół niego się rozwinęła. W taki to sposób poczyna sobie tłumacz (Z. Kaczmarek), czyta to potem redaktor zbioru (prof. Z. Kormanowa) — i zostawia, czyta to dalej redaktor ożal w „Książce i Wiedzy” — i również zostawia, aż wreszcie książka trafia do czytelnika, któremu pozostaje tylko dziwić się, jak nowoczesnym, dwudziestowiecznym językiem pisał działacza TDP.

Jerzy Jedlicki

## O KLUB MIĘDZYNARODOWEJ KSIĄZKI I PRASY W ZAKOPANEM

Ostatnio ukazały się w Waszym piśmie dwie notatki w sprawie dystrybucji książki: ob. Grze-skiego — „Projekt biobiblii książki, oraz ob. „Iad” o nieporządkach w księgarniach uniemożliwiających zorientowanie się nabywców w zasobach danej księgarni. Ponieważ droga najwi-doczniejsza do sprawy „skumania się” czytelnika z książką, pozwa-lam sobie do tych stołecznych prób dołączyć jeszcze i prowincjonalną.

Chodzi mianowicie o założenie klubu międzynarodowej książki i prasy w Zakopanem. Tyle się już pisało o ważności i jakości kulturalnej tego ośrodka, że chyba już należy się powtarzać. Wszyscy już wiemy. Tym razem jednak interesuje nas wyłącznie problem „meblowania głów”. Zarówno element przepływowy ma tu więcej czasu na czytanie, jak i miejscowy ogromną potrzebę zapoznawania się stalego z książką i prasą całego postępowego świata. A nie zawsze można kupić wszystko to, co byśmy chcieli przeczytać. Zresztą i nie zawsze trzeba.

Tutejszy Dom Książki, doskonale prowadzony, właśnie z takim stołem, o jaki proszą ob. Grze-ski, do „smakowania” książki, ani tutejsza Biblioteka i czytelnia, do których,

zapewniam, warto zajrzeć, nie wyczerpują problemu. Także kioski i sklepy Ruchu.

Miasto nie posiada nadmiaru instytucji kulturalnych, a chłonne jest bardzo. Byłoby więc rzeczą naprawdę ważną, by powstał taki ośrodek zapewniający łatwy dostęp do publikacji międzynarodowych. Ponadto istnieją jeszcze względy propagandowe: duża ilość wycieczek cudzoziemskich, przyjeżdżających do Zakopanego. Dobrze by było, aby nasi goście mogli znaleźć na miejscu prasę własnego kraju.

Naturalnie Klub musi być łatwo dostępny, stąd konieczność życiowa umieszczenia się na głównej ulicy. Musi być także stale i pewnie zaopatrywany zarówno w prasę jak i książki. A wtedy będzie miał piękne zadanie do spełnienia.

Wł. Martin Zakopane.

## GDZIE JEST OBRAZ?

Bodaj w początkach bieżącego roku Warszawska Rada Związków Zawodowych zorganizowała wystawę plastyków — amatorów. Ponieważ w chwilach wolnych od zawodowej pracy nauczycielskiej uprawiam malarstwo, złożyłem kilka prac, z których jedną zatrzymano jako zakwalifikowaną na wystawę ogólnopolską. Istotnie znalazła się tam i jest wymieniona w katalogu wystawy. Dotychczas wszystko przebiegało normalnie. Ale kłopoty moje zaczęły się dopiero wtedy, kiedy chciałem odebrać ową wyróżnioną pracę. Najpierw zapytałem listownie Wydział Kult. — Oświat. Warszawskiej Rady Związków Zawodowych, potem byłam tam dwukrotnie osobiście, po trzeciej wizycie skierowano mnie do Centralnej Rady na Kopernika. Napisałem tam list z zapytaniem, a wobec braku odpowiedzi pofatygowałem się do Wydziału Kult. — Oświatowego. Ten odesłał mnie do jakiejś innej komórki, słowem — zaczął się znana biurokratyczna gra „w odbijanie”.

Ponieważ rola natrętnego pełenta już mocno mi dokuczala — zresztą nie wiem, z jakiego powodu mam w niej występować — chcę nadać sprawie charakter publiczny.

Wydaje mi się, że rola naszych organizacji społecznych aranżujących imprezy artystyczne nie kończy się na zgromadzeniu materiału, pokazaniu i zapisaniu na swoje dobro wysiłku wielu skromnych ludzi próbujących wypowiadania się w twórczości artystycznej, ale powinna mieć również określone zakończenie, polegające przynajmniej na porządnym likwidowaniu imprezy, a więc w pierwszej linii — zwrocie autorom ich bezspornej własności.

W moim wypadku sprawa nabiera szczególnego zabarwienia z tego względu, że praca, jaką wystawiłem, jest szkicem portretowym mego zamordowanego przez hitlerowców brata i stanowi dla mnie niezastąpioną nierzym pamiętkę.

C. L. Jędraszko

Redakcja oczekuje na wyjaśnienie zainteresowanej instytucji.

## NIE NAPISAŁEM „KAPRYSU LILIANY”

W numerze 38 „Nowej Kultury” ukazał się artykuł ob. Zofii Bystrzyckiej, w którym figuruje moje nazwisko jako współautora komedii „Kaprys Liliany”, wystawionej m.in. w Kudowej przez „Teatr Ziemi Łużyckiej”.

Niniejszym oświadczam, że nie jestem współautorem utworu pt. „Kaprys Liliany” w wersji wystawionej przez kierownictwo wyżej wymienionego teatru i nie upoważniałem nikogo do umieszczenia na afiszach tego „teatru” — mego nazwiska.

Jedynym autorem cytowanej komedii jest Marian Dąbrowski (pseud. Emden), kierownik i założyciel „Teatru Ziemi Łużyckiej” w Zgorzelcu.

Kazimierz Paszkowski

## DLACZEGO NIE ZA-PRASZA SIĘ AUTORA?

We wrześniu ub. r. na zamówienie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci napisałem utwór sceniczny, który miał być włączony do imprez noworocznych, organizowanych dla dzieci przez te instytucje.

Wbrew obowiązującym zwyczajom i obyczajom T. P. D. nie tylko nie umożliwiło mi uczestniczenia w próbach, ale w ogóle nie uznało za potrzebne poinformować mnie o tym kto, gdzie i kiedy opracowuje utwór mój dla sceny, a nawet nie zaprosiło mnie na próbę generalną ani na premierę.

Ponieważ w tym stanie rzeczy nie mogłem mieć żadnego wpływu na inscenizację i wystawienie utworu, nie mogę też wżnąć na siebie żadnej odpowiedzialności za kształt sceniczny, w jakim ten utwór się ukazał

Jan Brzechwa.

## OMYŁKA RECENZENTA

W świątecznym numerze „Nowej Kultury”, (Nr 51-52/91-92) w recenzji z przedstawienia „Intrygi i miłości” w Teatrze Polskim w Warszawie, popełniłem cmyłkę, którą obecnie proszę. Kostiumy w tym przedstawieniu są dziełem Z. Węgierkovej a nie J. Kosinińskiego, jak mylnie podałem.

Kosiniński projektował jedynie dekoracje.

Edward Csató

## LAUREACI STALINOWSKIEJ NAGRODY POKOJU 1951 ROKU

|  |          |  |          |
|--|----------|--|----------|
| <b>Anna Seghers</b><br>BUNT RYBAKÓW<br>Z SANTA BARBARA<br>Opowiadanie<br>Str. 82 | zł 3.—   | <b>Jorge Amado</b><br>DROGI GŁODU<br>Powieść<br>Str. 340           | zł 9.—   |
| <b>LINIA</b><br>Nowele<br>Str. 80  | zł 2.50  | <b>JUBIABA</b><br>Powieść<br>Str. 350                              | zł 11.10 |
| <b>LIST GOŃCZY</b><br>Powieść<br>Str. 173  | zł 6.50  | <b>RYCERZ NADZIEI</b><br>Życie<br>Luis Carlos Prestesa<br>Str. 300 | zł 9.50  |
| <b>OCALENIE</b><br>Powieść<br>Str. 465   | zł 13.80 | <b>SWIT BRAZYLII</b><br>Opowiadania<br>Str. 263                    | zł 9.60  |
| <b>SÓDMY KRZYŻ</b><br>Powieść<br>Str. 407  | zł 15.—  | <b>ZAMARLE MORZE</b><br>Powieść<br>Str. 260                        | zł 9.40  |
| <b>TOWARZYSZE</b><br>Powieść<br>Str. 220   | zł 8.—   | <b>ZIEMIA KRWI I PRZEMOCY</b><br>Powieść<br>Str. 434               | zł 13.50 |
| <b>TRANZYT</b><br>Powieść<br>Str. 276  | zł 10.—  | <b>ZIEMIA ZŁOTYCH PŁODÓW</b><br>Powieść<br>Str. 434                | zł 13.50 |
| <b>UMARLI POZOSTAJĄ MŁODZI</b><br>Powieść<br>Str. 537                            | zł 21.—  | <b>ALBANIA RADOSNA</b><br>reportaż z podróży<br>Str. 70            | zł 2.40  |
| <b>WESELE NA HAITI</b><br>Opowiadanie<br>Str. 121                                | zł 4.50  |  |          |

## Ukazał się nowy, i(7)1952 zeszyt miesięcznika „Państwo i Prawo”

Numer zawiera następujące publikacje:

- Uchwała Biura Politycznego KC PZPR w sprawie 10-lecia PPR
- Komunikat w sprawie Konkursu „Państwa i Prawa”
- Hieronim Stroynowski — przedstawiciel postępowej myśli społecznej polskiego Oświecenia (Kazimierz Opalek)
- Uzasadnienie bezprawia i samowoli przez wspólczesne „teorie” amerykańskie (B. S. Nikiforow)
- Zastępstwo prawne władz i innych podmiotów gospodarki uspołecznionej (Izaak K'ajnerman)
- Wolność mórz w świetle korespondencji dyplomatycznej Zygmunta Augusta (Remigiusz Bierzanek)
- Z bieżących zagadnień prawa państwowego (A. G.)
- Z życia Z. P. P.
- Z przebiegu dyskusji nad projektem kodeksu karnego Polski Ludowej (S. K.)
- Konferencja naukowa prawa morskiego (J. G.)

### KRYTYKA I SPRAWOZDANIA

- I. Andrejew — Istota czynu przestępnego w rozwoju nauki burżuazyjnej (rec. Władysław Wolter)
- S. Szer — Prawo Cywilne cz. ogólna (rec. Adam Chelmoński)
- J. I. Ajzenstat — Gosudarstwiennyj stroj narodnoj respublik Bolgarii (rec. Stefan Rozmaryn)
- Miechalowski i Szalowski — Obrót bergotówkowy (rec. Krystyna Jandy)
- Reforma studiów prawniczych w NRD (Aleksandra Elstau-Kowalska)
- Przegląd czechosłowackich czasopism prawniczych (P. W.)

ORZECZNICTWO CYWILNE  
ORZECZNICTWO KARNE  
ORZECZNICTWO ARBITRAZOWE  
POLSKA BIBLIOGRAFIA PRAWNICZA  
Do zeszytu włączony jest skorowidz miesięcznika „Państwo i Prawo” za r. 1951  
Adres Redakcji: Warszawa, ul. Smolna 12, IV p., tel. 8-4-02  
Prenumerata roczna wynosi 36 zł, półroczna 18 zł. Prenumerata tryjmyśniewy wyłącznie PPK „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, tel. 804 20.  
Konto PKO Nr I-14007.  
Cena pojedynczego zeszytu wynosi zł 3.—

## JULIAN STRYKOWSKI

# BIEG DO FRAGALA

Powieść z ostatnich lat o włoskich najemnikach rolnych, walczących o prawo do użytkowania obszarowej ziemi leżącej odleg. em.

Str. 356

zł 23.—

„CZYTELNIK”

# Nowe książki

Od czasu sygnalizowania przez nas ostatnich nowości poetyckich (Nowa Kultura nr 39/79 z dnia 30 września 1951 r.) minęło blisko cztery miesiące. Co nowego przyniosły nam nasze wydawnictwa w tej dziedzinie?

Na pierwsze miejsce wśród nowości poetyckich wysuwa się dawno oczekiwany przez miłośników poezji pierwszy kompletny zbiór powojennych wierszy Władysława Broniewskiego p.t. „Nadzieja”. Ukazał się on nakładem „Książki i Wiedzy” i zawiera starannie przez samego poetę wyselekcjonowany, w zasadzie jednak pełny dorobek autora od chwili jego powrotu do kraju. Znajdziemy tu zarówno większe, niekiedy wydane już oddzielnie utwory („Słowo o Stalinie”, poematy o generale Swierczewskim i „Pięćdziesiątka”, „Nadzieję”, „Mazowsze”), pamiętne, drobniejsze utwory „Pokłon Październikowej Rewolucji”, „Moja biblioteka” i inne, wreszcie obfity zbiór liryków osobistych, rozrzuconych dotychczas po czasopiśmie. Całość składa się na obfity 130-stronicowy tom o rzadkiej piękności i sile wyrazu.

Z nowych oryginalnych zbiorów poetyckich pojawiły się w ostatnim czasie ponadto: sygnalizowany na razie niestety tylko pierwszymi, „jaskółkowymi” egzemplarzami, zbiorowy tom poetycki Andrzeja Brauna, Andrzeja Mandallana i Wiktora Woroszyńskiego p.t. „Wiosna sześcioletnia” („Książka i Wiedza”), będący ciekawym eksperymentem „raportażu poetyckiego” z budowlą Planu 6-letniego; nowy tom Romana Bratnego „Człowieku, żyć będziesz” („Książka i Wiedza”), świadczący o znacznym uproszczeniu przez poetę formy wierszy, poprzednio u autora tego wyjątkowo trudno czytelnym; nowy zbiór Jana Koprzywskiego — „Pejzaże polskie” (wyd. „Czytelnik”); Jana Huszczy — „Wiersze” („Książka i Wiedza”); Wilhelma Szewczyka — „Poemat gorniczy” („Książka i Wiedza”) oraz tom Edwarda Kozikowskiego — „Mowa ludzka” („Czytelnik”), świadczący o ważnym i pożądanym zjawisku aktywizacji starszego pokolenia poetów.

Ze wznowień, ale wznowień uzupełnionych nowymi utworami, na uwagę zasługuje przede wszystkim zbiorowe wydanie poezji Antoniego Słonimskiego (wyd. „Czytelnik”), w którym autor zamyka swój dawny dorobek piękną poetycką kłamałą wstępnego wiersza p.t. „Do czytelnika”, utworu o wyjątkowo dużej wadze ideowej i artystycznej.

Drugim „wznowieniem”, zasługującym niewątpliwie na omówienie szersze niż niniejsza wzmianka, jest przepiękne wydanie „Bajek” Krasickiego przez „Książkę i Wiedzę”. Słowo „wznowienie” celowo ujęte tu zostało w cudzysłowie, ponieważ dotyczy tylko części dzieła. Drugą, tworzącą i nową jego część

stanowią znakomite ilustracje J. M. Szancera. Są one wymowną odpowiedzią wydawnictwa „Książka i Wiedza” na apel zawarty swego czasu w drukowanym przez nas artykule I. Witza o problemie ilustrowania dzieł klasyków naszej literatury. Ilustracje Szancera do bajek Krasickiego wymagają niewątpliwie szerszej, bardziej wyczerpującej oceny przez krytykę plastyczną przede wszystkim.

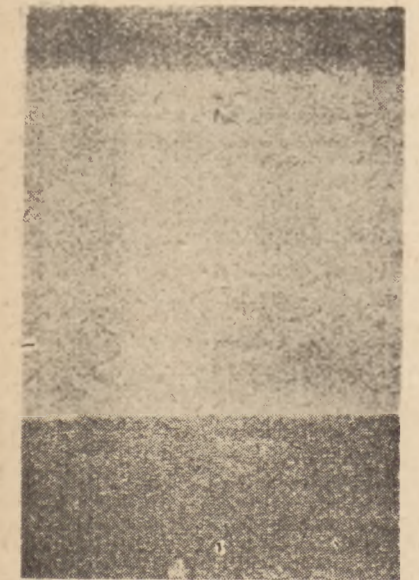
Nakładem „Paxu” ukazało się ponadto wznowienie „Poezji zebranych” jednego z ciekawszych poetów lat międzywojennych Jerzego Lieberta.

Zbiór antologii poetyckich powiększył się w ciągu ostatnich miesięcy o antologię opracowaną przez Stanisława Ziembickiego p.t. „Warszawa — twoje miasto” („Książka i Wiedza”). Jest to bardzo wartościowe i pozytywne wydawnictwo, co podkreślamy tym skwapliwiej, że przed paroma miesiącami wyraziliśmy w „Nowej Kulturze” zastrzeżenia co do wydawnictwa tej samej serii „Książki i Wiedzy” — antologii „Wiersze o braterstwie” w opr. Igora Sikirzyckiego. Antologia Ziembickiego różni się korzystnie od poprzedniej tym właśnie, że zawiera materiał celowo uporządkowany, ujęty planowo i historycznie. Jest to zbiór wszystkich ważniejszych wierszy o Warszawie od Kochanowskiego oraz poetów XVII i XVIII wieku do utworów współczesnych. Tom, ukazujący się w siódmą rocznicę wyzwolenia stolicy, odda na pewno duże usługi przy wszelkich imprezach okolicznościowych, a ponadto jest książką o dużej wartości wychowawczej, przypominając wiele utworów na prawdę wielkiej piękności, jakie poeci polscy wszystkich czasów poświęcili Warszawie.

Zamykając niniejszy przegląd nowości poetyckich sygnalizować musimy wreszcie dwa wyjątkowo piękne wydawnictwa przekładowe. Są to „Wiersze i dramaty” Federica Garcia Lorca („Książka i Wiedza”), ozdobione doskonałymi drzeworytami Marii Hiszpańskiej w przekładzie Zofii Szylen, które niestety już przy pobieżnym przejrzeniu nastrożają wiele wątpliwości (chodzi o brzmienie w języku polskim, nie o zestawienie z oryginałem). Drugim wydawnictwem jest przekład nagrodzonego Międzynarodowo Nagrodą Pokoju w roku 1950 poematu Pablo Nerudy „Niech się zbudzi drwal” („Czytelnik”) — pióra Lecha Piłanowskiego, pod redakcją Jerzego Borejsy, ozdobiony również znakomitymi ilustracjami Tadeusza Kuliszewicza. Fakt, iż zaczynają pojawiać się u nas wydawnictwa poetyckie w pięknej, estetycznej formie, z dobrymi ilustracjami, godny jest najwyższego uznania i świadczą o podnoszeniu się poziomu naszej produkcji wydawniczej. Więcej takich wydawnictw.

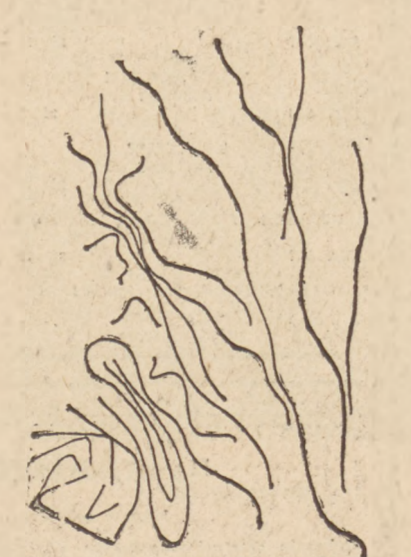
## PLASTYKA NA ZACHODZIE

Zürich. Jeden z najpoważniejszych malarzy szwajcarskich Max Bill, zaprezentował niedawno publiczności szereg nowych dzieł, z których jedno reproduujemy poniżej. Jest to niedużego formatu rysunek piórkami na specjalnym, chińskim, czerpanym papierze, i nosi tytuł „Cztery grupy o jeszcze nie zdecydowanych kształtach”. Podobno w ciągu kilku najbliższych lat artysta zamierza zdecydować się, jakie nadać im kształty; jest bardzo możliwe, że jedna z grup otrzyma kształt szcotełki do zębów, inne zaś męskich szelek lub bicykla.



Berlin. Berlin zachodni stał się ostatnio widownią wydarzeń artystycznego dużego miary — otwarto tu bowiem wystawę współczesnego malarstwa amerykańskiego. W zamian za przyrzeczenie przez Konrada Adenauera pulki nowego Wehrmachtu, wdzięczni Amerykanie nadesłali

między innymi reproduowane poniżej dzieło pana Marka Rothko p.t. „Obraz 1, 1951”, wykonane w technice olejnej na płótnie o rozmiarach 1,94 m. X 1,65 m. Obrazu Nr 2 pan Rothko



nie zamierza podobno wykonać w ogóle, ze względu na wyczerpanie inwencji twórczej. W wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy pan Mark Rothko przyznał, że w obrębie tym udało mu się „całkowicie przełamać wszystkie przeszkody istniejące dotąd w sztuce między tworzącą a ideą, oraz między ideą a odbiorcą”. Czy całkowicie, tego nie tak zupełnie jesteśmy pewni, wydaje się natomiast nie ulegać wątpliwości, że w sposób idealny udało się panu Rothko przy pomocy skromnych środków artystycznych oddać pustkę, znajdującą się w jego głowie i, niestety, w głowach wielu jego amerykańskich kolegów.

J. L.

# Komentarze

## Biedni „Biedacy”

Przed kilku tygodniami pojawiła się w polskim przekładzie pierwsza z wybitnych społecznych powieści Henryka Manna: „Biedacy” („Die Armen”). W ten sposób rozpoczęto naprawiać krzywdę, jakiej wskutek polityki wydawniczej lat dwudziestych i trzydziestych doznał czytelnik polski, którego obdarzono młodzieńczymi powieściami wielkiego pisarza, a pozabawiono jego dzieł największych ze wspaniałym „Poddanym” na czele. Tych właśnie dzieł, w których Henryk Mann, bardziej niż jego brat Tomasz, potrafił dojrzeć wszelkie zło i wiodące ku faszyzmu katastrofie cechy społeczeństwa kapitalistycznego.

Niestety. Lektura polskiego tłumaczenia „Biedaków” jest bolesną torturą. Henryk Mann to stylista zawiły i niełatwy. Tłumacz Stanisław Sielski zadaniu swemu w najmniejszym stopniu nie podołał. Zaszeregowany tekstem niemieckim, polszcząc poszczególne słowa, bo już chyba nie zdania, obdarzył nas istnym „wolapuckiem” stylistycznym, z którego nie można zrozumieć ani zdań, ani akapitów. To poważnie utrudniło zrozumienie całej książki. I Henrykowi Mannowi i polskiemu czytelnikowi wyrządzono krzywdę. Ograniczę się do kilku, na chybił trafił wybranych przykładów:

„W trzecią niedzielę rodziny Dinklów i Balrichów wracali na przelaj z Beutendorf, gdzie ochrzczono noworodka Malli. Wszyscy poszli wprost do kantyny, gdzie zaczęli pić, matka z niemowlęciem u pierśsi. Siedzieli przy długim stole i jak na razie sami. Kiedy weszli inni goście, uczestnicy uroczystości byli już po obiedzie, a stół uprzątnięty. Dziadek Gellert, zasuszony, w swoim czarnym tużurku, z uśmiechem w koźiej bródce, demonstrował jakis taniec połączony z klaskaniem w dłonie i przytupywaniem dokoła swej wnuczki, Leni. Twierdził, że widział gdzieś coś takiego.” (str. 23). „Wtedy, ułóżcie wtedy, siostrzy, siostrzy...”

księżyc wytynął spoza chmur, oświetlił dom i ogród, podarowywał mu je, kolory snów i pełnych namietności, bajek, ciemnoniebieskie cienie, srebrną ścianę; podsuwał mu posiadłość jak kobietę”. (str. 36).

„Twoje szczęście — pomyślał Balrich, który odrzucił już chłopca w myśli tak jak pozostałych”. (str. 42).

„Siedział tam Dinkl i prał dzieciaki. (Rozumiemy, że prał znaczy w tym kontekście „bił” — przyp. K.K.) Na podłodze stała zanieczyszczona miednica. — Tak się zaczyna dzień — powiedział Dinkl, a kiedy na chwilę zrobiło się cicho, słychać było szczęśliwe kwilenie niemowlęcia, które leżało na komodzie i wyciągało rączki” (str. 52). (A więc nie „prał” tylko kąpał czy mył, albo, ostatecznie, „opierał” — przyp. K.K.).

„W ciszy weszli na palcach dwaj młodzi bracia Balricha, za nimi stary Dinkl, który już nie pracował, z blaszanką, w której chciał przynieść sobie kawę; wszyscy zbili się w gromadę i czytali” (str. 53).

Mnożenie w jednym zdaniu słówka „który”, jak zresztą nagminne powtarzanie tych samych słów (na str. 44 w 6 wierszach trzykrotnie słowo „jednak”, bez najmniejszego usprawiedliwienia merytorycznego) są mało chlubną cechą tego tłumaczenia.

Oto kilka z bardzo wielu błędów i szkaradziństw stylistycznych wynotowanych na pierwszych 50 stronach powieści. Całość liczy stron 166, ale nie miałem siły zaznaczać błędów, które wykazaliwby zupełnie tekst Manna, czyniąc z przekładu jakiś nieczytelny prymityw językowo-poeciowski. Na domiar złego powieść, tak jasna w swej wymowie ideowej, zaopatrzona została niepodpisany posłowiem („Biedacy” i ich problematyka”) oraz niepodpisany „Uwagami robotnika o powieści „Biedacy”, w których z równą przekładowi nieporadnością stylistyczną próbuje się wykladać sens powieści własnymi słowami. A przecież istnieje świetne, niewielkie, studium — Alfreda Kantorowicza o Henryku Mannie, które warto przeczytać.

(napisane w lutym 1951 r.), które jako wstęp do pierwszej powieści Henryka Manna wydawanej u nas obecnie warto było uprzystępnić polskiemu czytelnikowi.

k. koż.

## Nieruchawy „Ruch”

W Mrągowie, miasteczku sporym (woj. Olsztyńskie) nie można dostać „Nowej Kultury”. Chętni czytelnicy są, a pisma nie ma. Czytelnicy postanowili więc zabezpieczyć się inaczej — zaprenumerowali pismo. Zaprenumerowali, zapłacili, wypełnili formalności — i nic. Tak jakby „Ruch” zainstalował wymyślny filtr w kolportażu, oparty na zasadzie dziecięcej gry: „wszystkie pisma przepuszczamy, tylko jedno zostawiamy...”

Reklamacje? Nie żartujcie. Przecież reklamacje są od tego, aby je przesyłać do innych instancji, nie zaś po to, aby załatwiać. Ale oddajmy głos zainteresowanym czytelnikom: „nasza klasa XI zaprenumerowała dn. 20 IX. 1951 r. 6 egzemplarzy „Nowej Kultury”: do dziś dnia ich nie otrzymujemy. Gdy zainteresowaliśmy w oddziale powiatowym PPK „Ruch” w Mrągowie, odpowiedzieli nam, że to wina... oddziału wojewódzkiego w Olsztynie, który zignorował kilka interwencji (prawdopodobnie posłał do centrali, centrala posłała do oddziału wojewódzkiego, oddział wojewódzki do powiatowego, powiatowy znów do wojewódzkiego itd. itd.). Prosimy cię redakcyjnie o przychylnie załatwienie tej sprawy... klasa XI szkoły 11-letniej w Mrągowie”.

Ba! Zebyśmy mogli cokolwiek zdziałać, aby „Ruch” zamiast leżeć zaczął się (jak to mylnie sama nazwa wskazuje) — ruszać! Co zrobić, żeby ktoś zareagował na SOS z Mrągowa sygnalizujące, że „Ruch”, obciążony zbytnio biurokracją, znajduje się w niebezpieczeństwie...?

Zwykle umieszczaliśmy takie sprawy w dziale korespondencji. Ale, jak długo można? Szczegół-

nie, że skutku żadnego dotychczas to nie dało...

„Komentarze” są nieco ostrzejsze. Może ktoś, kogo nie wzruszyły listy, obrazi się i sprawę załatwi.

rdc.

## Dobre pranie i złe praczki

Na łamach prasy filmowej toczy się od pewnego czasu gorąca dyskusja na temat polskiego filmu dokumentarnego. Zabierają w niej głos i krytycy filmowi, i reżyserzy, i dziennikarze, i studenci PWSF. To dobrze. Uważam, że generalne pranie filmu dokumentarnego jest bardzo potrzebne. I im więcej praczek — tym lepiej. Ale metody prania są jak wiadomo różne. Niekiedy wola z chlorkiem; inni bez. Każdemu wolno mieć własne zdanie o metodzie. Natomiast każda szanująca się redakcja powinna wiedzieć, jaka metoda jest właściwa i według niej selekcjonować wypowiedzi w dyskusji.

Przykład: w n-rze 2 „Filmu” z dnia 13 I 1952 r. czytamy w jednym z artykułów dyskusyjnych, że „Polski film fabularny, który oprócz się może na tradycjach i osiągnięciach kinematografii światowej i radzieckiej, jest w położeniu o wiele korzystniejszym od filmu dokumentarnego, będącego wciąż w stadium poszukiwań”. I kropka. Tak zamknięte zdanie sugeruje, że albo w przeciwieństwie do filmu fabularnego film dokumentarny nie może widać oprócz się na tradycjach i osiągnięciach filmu „światowego i radzieckiego”, albo szuka biedaczek — po całym świecie, po całej historii filmu — nie może znaleźć żadnych godnych siebie wzorów.

I jedna i druga możliwość interpretacji cytowanego zdania budzi co najmniej zdziwienie. Dziwię się więc bardzo. I proszę „Film”, żeby robiąc generalne (skądinąd nadzwyczaj potrzebne) pranie — uważniej patrzył praczkom na ręce...

Kos.

## Piąty Walny Zjazd Związku Polskich Artystów Plastyków

W obradach V Walnego Zjazdu Delegatów Zw. Polskich Art.-Plastyków wzięli udział wybitni plastycy zagraniczni: teoretyk i krytyk sztuki plastycznej G. A. Niedoszwinn, K.

I. Finogenow, T. N. Jabłońska (ZSRR), prof. W. Arnold (NRD), dyrektor Galerii Narodowej w Pradze prof. W. Novotny, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Budapeszcie S.

Botnyk, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Sofii I. Petrow, art.-malarz A. Fougerson i art.-rzeźbiarz E. J. Auricoste (Francja), art.-grafik A. P. Hogarth (Anglia), art.-grafik E. Peiser (Belgia), art.-malarz C. H. Beckman (Holandia), prof. W. Kaufmann (Austria). Zjazd otworzył wicemin. Sokorski. Po przemówieniach powitalnych gości zagranicznych przez Zarz. Gł. ZPAP J. Krajevski scharakteryzował proces kształtowania się świadomości ideologicznej

polskich artystów. Drugi referat wygłosił prof. J. Starzyński, poświęcając go szczególnie omówieniu stanu plastyki polskiej na tle II Ogólnopolskiej Wystawy Plastyki. W dalszym ciągu obrad toczyła się dyskusja nad obu referatami.

Następnie dokonano wyboru władz ZPAP: F. Strykowski — prezes, S. Tesseyre, M. Wnuk i J. Czerwiński — wiceprezesi, J. M. Szancer — sekretarz gen.

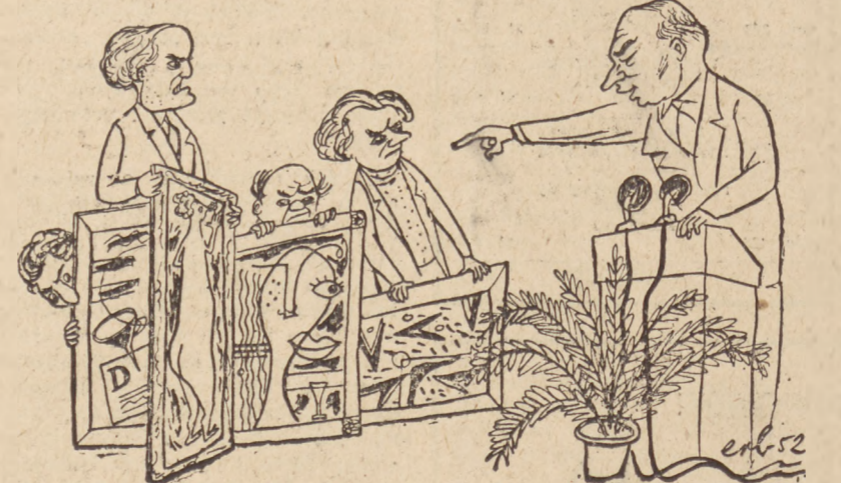


Paul Hogarth



rys. K. Ferster  
Belgijski artysta Keckman

Minister Sokorski na Zjeździe Plastyków oświadczył pod adresem formalistów:



rys. E. Lipiński

Porzucicie wszelką nadzieję...



rys. Hogarth

Widok na salę obrad.